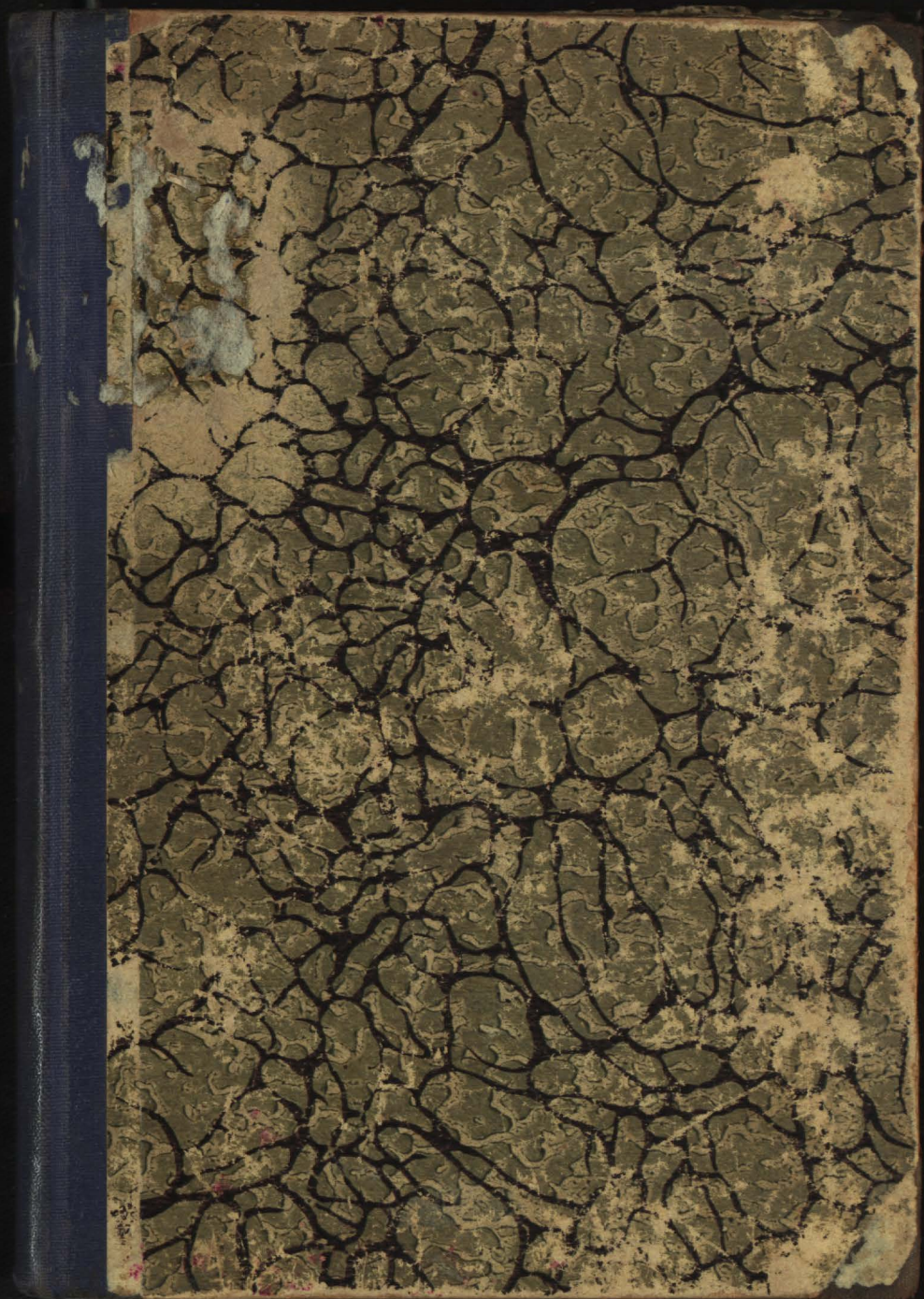






LIBERALIZM I OBSKURANTYZM.

Piotr Chmielowski.

LIBERALIZM I OBSKURANTYZM

na Litwie i Rusi.

(1815 — 1823).

Z PRZEDMOWA

Księgozbiór: U

BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO.

15 758 794

„Gdzie rozum stanąć może w obro-
nie prawdy, tam kuglarstwa fałszy-
wej nauki i kłamstwa namiętność i ani
góry brać, ani długo przewodzić nie
potrafią.

Jan Śniadecki.



WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47.

Dział 118
Zach 475
38 kw. 488



8
Chmie
Liber

422

Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Января 1898 года.



PRZEDMOWA.

Warunkiem koniecznym rozwinięcia się uzdolnień jednostki genialnej jest wytworzenie się w jej otoczeniu narodowym poważniejszych dążeń społecznych, moralnych i umysłowych, pobudzających szersze koła do działalności piśmienniczej i praktycznej.

Jak wielowiekowa praca niewidzialnych okiem organizmów, w połączeniu z działalnością czynników fizycznych, wytwarza w glebie przekształcenia, uzdalniające ją w pewnych miejscach do wydawania drzew imponujących kształtami, siłą i bogactwem owoców, tak w świecie ludzkim, na gruncie przygotowanym pracą mrówczą wielu pokoleń, pojawiają się geniusze, rozwijające się w ścisłym związku ze zbiorową niewidzialną zdala działalnością współczesnych ir kół społeczeństwa.

Geniusz Mickiewicza pojawi się i rozwinie wśród obszarów, które dość późno zetknęły się z prądami życia duchowego, przenikającego u z odległych ognisk Zachodu. Śród puszczy i błót, zalegających

wschodnie obszary Rzeczypospolitej polskiej, człowiek nie prędko przestanie być dzieckiem przyrody, karmiącej go i osłaniającej zarazem przed wpływami kultury; nie prędko zacznie on dążyć do ujarzmienia tej przyrody, w swem otoczeniu i w sobie samym, przez pracę rolniczą i zaspokojenie potrzeb budzącego się życia duchowego.

Ruch religijny wieku XVI, życie polityczne i umysłowe, bujnie rozwijające się w zachodnich prowincjach państwa polskiego, będą wciągaly w swe kręgi wybitniejsze i ruchliwsze jednostki z litewsko-ruskich obszarów. Drukarnie, licznie zakładane po miastach i dworach pańskich, szkoły powstające przy zborach protestanckich i misjach jezuickich, wpływ dworów magnackich, sejmów, służby wojskowej, kolonizacya wewnętrzna, małżeństwa, wszystkie te czynniki dadzą początek kulturze obyczajowej i życiu duchowemu, którego rozwój pomyślny opóźnią burze wojenne wieku XVII.

Już w pierwszej ćwierci wieku XVII, Samuel Maszkiewicz, syn ziemianina z okolic Nowogródka, wojak i dworak z zawodu, skreśli poprawnym językiem ciekawy bardzo pamiętnik swych przygód, doprowadzony do r. 1620.

Dopiero jednakże w wieku XVIII liczni przedstawiciele wschodnich obszarów zasilą swemi zdolnościami budzącą się z uśpienia literaturę. Bohomolec, Naruszewicz, Kniaźnin, Niemcewicz, przyłożą się wraz z małopolskimi i wielkopolskimi pisarzami do odżywienia zagłodzonego duchowo społeczeństwa.

W początkach wieku XIX stosunki polityczne, na dawnych ziemiach polskich wytworzone, przyczyn-

nią się do skoncentrowania życia umysłowego w Wilnie, które posiadać będzie jedyny podówczas uniwersytet polski. Tu więc życie duchowe ówczesne wyda swój najpiękniejszy kwiat: poezję narodową i jej genialnego przedstawiciela w Adamie Mickiewiczu. Zasłużony i znakomity badacz dziejów naszej literatury, Piotr Chmielowski, który w swej rozległej działalności ogarnął cały niemal umysłowy dorobek piśmiennictwa polskiego wieku XIX, jeszcze przed wydaniem swej dwutomowej biografii Mickiewicza (Warszawa, 1886 r.), ogłaszał częściowo w „Ateneum” (z r. 1883), jako przygotowawcze studia do powyższego dzieła, zarysy życia umysłowego na obszarach, które wydadzą twórcę *Fana Tadeusza* pod tytułem: *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi w latach 1813 do 1823*.”

Podczas, gdy w zachodniej części Rzeczypospolitej, już w drugiej połowie wieku XVIII dokonał się ~~się~~ przewrót w pojęciach, pod wpływem idei napływających z Zachodu, a głównie Francyi, i ustalił się następnie w umysłach pewien kompromis między pojęciami nowemi a zasadami chrześcijańskimi i wyobrażeniami narodowemi (u Krasickiego, Karpińskiego, Brodzińskiego), to na Litwie idee liberalne wraz z wpływem francuskim przenikną znacznie później i walka z dawnymi poglądami toczyć się będzie w innych warunkach i pod innemi wpływami.

Dążenia reformatorskie „Monitora” warszawskiego (wychodził od r. 1765) będą miały w Wilnie przedstawicieli w gronie redaktorów „Wiadomości brukowych” (od r. 1817). Zmiana warunków politycznych zacieśni program dążeń reformatorskich

i przyczyni się za to do położenia większego nacisku na stronę obyczajową, doskonalenie moralne, poprawę stosunków społecznych.

Chmielowski zebrał skrzętnie i rozpatrzył wszystkie piśmienne objawy tego ruchu, którego wyrazem były pozawiazywane wtedy stowarzyszenia, dość liczne pisma peryodyczne, broszury i obfite zbiorki poezji całego grona wierszopisów. Na podstawie zebranego z tych źródeł materiału odtworzył on bogaty w szczegóły obraz życia umysłowego Litwy w latach, gdy rozwijał się, w czasie pobytu w Wilnie i Kownie, młodzieńczy geniusz śpiewaka *Dziadów, Grażyny i Ody do młodości*.

Jeżeli podczas ogłaszania w „Ateneum” zarysy owe budziły żywe zainteresowanie szczupłego grona czytelników tego miesięcznika, to tem więcej pożądanymi dla szerokich kół publiczności będą one dzisiaj, wobec tak gorącego zajęcia się wszystkim, co ma związek z życiem i działalnością Mickiewicza.

Brunisław Chlebowski.



Rozpatrując się w dziejach oświaty naszej bieżącego stulecia, dostrzedz można cztery wybitne chwile żywszego ruchu umysłowego, silniejszego w społeczeństwie zainteresowania się czy - to zdobyciami wiedzy, czy utworami piękna, czy też kwestyami społecznymi. Najprzód ruch taki budzą pojęcia liberalne, gorliwie od drugiej połowy wieku XVIII u nas przeszczepiane z Zachodu pod hasłem „oświecenia,” a napotykające w początkach wieku XIX zaciętych przeciwników, podtrzymywanych duchem reakcji ogólnoeuropejskiej. Potem porywa za sobą wszystkie gorętsze, zapalniejsze umysły wielki i wspaniały ruch romantyczny, wśród którego powstają arcydzieła poezji naszej. Następnie, pod wpływem silnie wyrobionych dążeń demokratycznych, a jednocześnie przy współdziałaniu filozofii niemieckiej, stronnictwo postępowe, wśród najsmutniejszych okoliczności zewnętrznych, wobec braku uniwersytetów w przeważnej części dawnej Polski, wobec istniejących tu jeszcze ciągle stosunków pańszczyznianych i poddańczych, stara się (r. 1838 do 1850) podtrzymać te nabytki naukowe, jakie poprzednio osiągnięto, i ożywić umysłowość narodu świeżymi pierwiastkami. Nakoniec po roku 1860, wskutek zmienionych tu i owdzie losów kraju, wskutek założenia Szkoły Głównej w Warszawie, wskutek przemiany stanowej w stosunkach włościańskich w najznacniejszej części byłej Rzeczypospolitej, wskutek rozwoju interesów ekonomicznych,

nauk przyrodniczych i filozofii doświadczalnej, wytworzył się ruch postępowy najnowszy, którego jesteśmy świadkami.

Naturalnie, nad trzema innemi góruje prąd romantyczny, który wpływem swoim objął największe masy społeczne i odbił się nietylko w literaturze, lecz także we wszystkich dziedzinach życia; trwał on najdłużej i oddziałał zarówno na ruch demokratyczno-metafizyczny, jak i na najnowszy pozytywny, lubo w obu tych kierunkach znajdował opozycję pod pewnemi względami. Przytem nigdy nie należy zapominać, że każda z chwil owych miała cechy sobie właściwe, nieraz wprost przeciwne, tak, że utożsamiać ich w żaden sposób niepodobna.

Istnieje atoli jedna cecha wspólna, która chwilom owym wybitny wyraz nadaje. Zawsze natenczas wrzała walka, już-to słabsza, już-to silniejsza, pomiędzy nowemi prądami a starymi nałogami, pomiędzy samodzielnością myśli i uczuć a niewolniczym trzymaniem się wzorów, pomiędzy świeżo wytworzonym indywidualizmem a tradycyjnie przekazywaną powagą; słowem, chwile takie były ogniskowemi punktami wielkomyślnych usiłowań, dążących do wyswobodzenia ducha ludzkiego z narzuconych mu a ciężących pęt. Różne były środki, któremi się posługiwano w urzeczywistnianiu tego zadania; różnie nawet pojmowano szczegóły samego zadania; lecz w dążności było podobieństwo wielkie, a cel w gruncie rzeczy ten sam. Światło i postęp! — oto hasła, przez każdy z owych ruchów głoszone.

Jeden z nich i to pierwszy z kolei, jest przedmiotem pracy obecnej. Ze względu na zupełność obrazu, a może i ze względów historycznych, byłoby najlepiej, gdybym mógł opowiedzieć dzieje jego w całej Polsce; z powodu jednak trudności wykonania tego zamiaru, ograniczyłem się zobrazowaniem walk duchowych na Litwie i Rusi. Daty, wystawione na tytule (1815 — 1823), nie mają bynajmniej na celu twier-

dzenia, jakoby ruch cały w tych jedynie granicach czasu się zamykał; wskazują one tylko, że wtedy najsilniej uwydatniły się jego objawy. Wiadomo, jaki ruch świetny od r. 1823 rozpoczął się w dziedzinie poezji. A co do pierwszej daty, to nie ma wątpliwości, że i *przed* r. 1815, jako dalszy ciąg „wieku oświeconego“, istniały dążności postępowe, zmuszone już wówczas walczyć z kierunkiem wstecznym; ale dopiero po kongresie wiedeńskim, jak w całej Europie, tak i u nas, napotykały wyraźniejsze ślady walki, upamiętnione w czasopismach i broszurach. Może kiedyś pamiętniki i listy, dotąd niedrukowane, dadzą nam dokładniej poznać zarówno te głośniejsze, jak i owe cichsze fazy walki; na teraz niech będą szkicem do obrazu zebrane w pracy tej wiadomości, świadczące o małym znanych obecnie bojach, jakie postępowcy prowadzili z zachowawcami.

I.

Reakcja przeciwko ideom rewolucji francuskiej. — Rzecznicy tej reakcji i jej wykonawcy. — Epoka kongresów. — Opozycja przeciw dążności tej wśród inteligencji. — Wzrost stanu średniego. — Romantyzm i filozofia niemiecka. — Charakterystyka naszej reakcji i naszej opozycji. — Liberalni i obskuranci. — Jak nazwy te rozumiano?

Kiedy wielki ruch polityczno-społeczny we Francji z końca XVIII stulecia, który tak wielostronnie wpłynął na ukształtowanie stosunków europejskich, przemienił się, pod panowaniem terroryzmu, w zorganizowaną rzeź i grabież; kiedy najuczciwsze i najrozsunniejsze siły od tak wstrętne przeznaczonego dzieła reformy z niechęcią się odwróciły, wówczas już rozpoczęło się powoli wprowadzić, ale wytrwale postępujące oddziaływanie przeciwko wszystkim hasłom, co rozgorączkowały przed kilku laty umysły uczonych

i prostaków i powiodły do olbrzymiego wysiłku przetworzenia społeczeństwa.

Najświeższy dziejopis tej artystycznie wspaniałej, ale moralnie straszliwej chwili, H. Taine, tak nam przedstawia tych, co w połowie r. 1793 przyszli do władzy we Francji. „Wskutek całego szeregu dystylacji w znaczeniu odwrotnym, ze stronnictwa pozostały same męty; z wielkiego wylewu r. 1789 — tylko piana i błoto; reszta albo się sama usunęła, albo ją usunęto: najprzód klasa wyższa, duchowieństwo, szlachta i byli członkowie parlamentu, następnie klasa średnia, przemysłowcy, kupcy i mieszczaństwo, na koniec wybór klasy niższej, mali właściciele, dzierżawcy, majstrowie, słowem wszystko, co było znaczniejszego w każdym zawodzie, położeniu, stanie lub rzemiośle, wszyscy, co mieli jakiś kapitał, jakiś dochód, jakiś zakład, wszyscy, co mieli punkt honoru, poważanie, wychowanie, kulturę umysłową lub moralną... Wśród tego błota, co się przelewa, najgrubszą warstwę stanowi zwykły kał i szumowiny wielkich miast, hultaje wszelkiej profesji, czy rzemiosła, wyrobnicy, maruderzy armii społecznej, ludzie, którzy wyszedłszy z domu przytułku i przepędziwszy życie nieporządne, kończą w domu obłąkańczych... Tacy zawsze są skłonni do rabunku i grabieży...” (*La conquête jacobine*).

A jeżeli dzisiaj, po stu latach, historyk niezależny, spokojny, a nawet chłodny, tak przerażający kreśli obraz, to jakże okropnie musiał się on przedstawiać społeczeństwu, których namiętności i interesa jak najściślej się łączyły z takim lub innym obrotem wypadków we Francji! Zarówno dla tronów i ołtarzy, jak dla wszystkich, co mieli cośkolwiek do stracenia, dla wszystkich, co w spokojne zdobycze pracy rąk i pracy myśli wierzyli, dla wszystkich, co władztwo pięści za smutny spadek po barbarzyńskich przodkach poczytywali — widok łupieztwa, pożogi, mordów musiał być wstrząsającym do głębi duszy napomnieniem, że nie wszystko, co piękne w teorii, pozostaje pię-

knem w praktyce, zwłaszcza gdy urzeczywistnieniem jego zajmą się umysły napół tylko ukształcone albo nieukształcone wcale.

Łatwo więc nam zrozumieć oburzenie i nienawiść do „jakobinizmu,” łatwo wytłómaczyć sobie chęć przeciwdziałania jego dalszemu szerzeniu się; łatwo pojąć głośnie natenczas wyrzekanie się zasad, dawniej wyznawanych, przez ludzi takich, jak np. Laharpe lub Châteaubriand.

Wstręt do krwawego apostołstwa idei reformatorskich był niewątpliwie powszechny, ale w kwestyi zarówno przyczyn powstania, jak i środków stłumienia jakobinizmu, zaznaczyły się zaraz, z początku niemal, olbrzymie różnice zdań, które w następstwie wytworzyły walkę, do dziś dnia nurtującą społeczeństwa europejskie.

Jedni przyczynę wszystkich nieszczęść widzieli w samej oświacie wieku XVIII, a zatem w samym rozumie ludzkim, odrzucającym pomoc i przewodnictwo kościoła, lekceważącym historyczny rozwój stosunków społecznych, powołującym do władzy w państwie wszystkie składowe jego żywioły. Dla nich rozum ten — to uosobiony jakobin, wróg wszelkiego ustalonego porządku, wróg wszelkiej władzy i powagi, wróg wszelkiej uczciwości i honoru. Na pokonanie tego wroga potrzeba powołać do walki na'pierwszą i najsilniejszą straż bezpieczeństwa publicznego — wiarę i władzę absolutną, której najdzielniejszym i najszanowniejszym urzędnikiem jest kat.

Reakcja zatem religijna, społeczna i polityczna, t. j. powrót do dawnego stanu rzeczy przed r. 1789, reakcja gwałtowna, posługująca się środkami doraźnymi, stała się hasłem tego zastępu ludzi, co potępiali rozum jednolity, a zalecali wszystkim wiarę ślełą i bezwarunkowe poddanie się władzy. Miała tu reakcja na początku wieku naszego zarówno gadałliwych i umysłowo ograniczonych przedstawicieli w rodzaju ks. Barruela, niezmordowanego ścigacza ja-

kobinizmu, jak i wielce utalentowanych apostołów w rodzaju de Maistre'a i Bonalda. Potężnymi jej zwolennikami, którzy umieli i chcieli w czyn zamieniać teoretyczne poglądy, byli duchowni i rządzący.

Reakcja religijna rozpoczęła się najprzód. Oltarz bóstwa „Rozumu“ nietrudno było obalić, tak samo, jak wyśmiać kult madonny w postaci Katarzyny Théot; kalendarz, w którym zamiast dawniejszych świętych, figurowała „marchew“ lub „kapusta“, łatwo było wypełnić poprzedniami jego mieszkańcami. Potrzeba ukojenia dawała się czuć nieprzeparcie, a na tej potrzebie oparło duchowieństwo swą odwieczną władzę. Powoli przyszło do tego, że zaczęto żałować najcięższego szermierza katolicyzmu, szermierza, przeciwko któremu armia filozoficzna w początku drugiej połowy wieku XVIII swoje dotkliwe wymierzała ciosy, dopóki go nie obaliła. Pius VII odwołał to, co Klemens XIV zrobić był „zmuszony.“ Zakon Jezuitów został na nowo powołany do życia w całej Europie roku 1814.

Przywrócenie Jezuitów nastąpiło w kilka miesięcy po ustąpieniu Napoleona na Elbę, kiedy koalicji monarchów wydawało się, że już naprawdę zamknęła epokę rewolucyjną. Niebawem przekonano się, że jeszcze potrzeba wyteżyć siły, ażeby pokonać korsykańczyka. Wtedy dopiero w r. 1815 zawarto „święte przymierze“, w którym pod pokrywką rządzenia ludami według zasad ewangelii wypowiedziana była maksyma rządu niby patryarchalnego. Nie odrazu maksyma ta weszła w wykonanie; trzeba było ludom, które powołano w imię wolności do walki z „przywłaszczycielem“, dać choć pozory udziału w rządzie, trzeba je było zabawić jakąkolwiek reprezentacją. Pierwsze też lata po kongresie wiedeńskim miały w sferze politycznej charakter spokojny; niektórzy monarchowie przyrzeczeń swych dotrzymywali jako tako, choć w głębi duszy czuli zapewne wielkie z tego ustępstwa ze swej władzy

niezadowolenie. Metternich, który wtedy święcił dzień największego tryumfu swej sztuki dyplomatycznej, bez ogródki wyrażał potrzebę powrotu do dawnych dobrych czasów. Skorzystał też ze sposobności, jaka się w r. 1819 wskutek zabójstwa Kotzebuego przez Sanda nastręczyła, i system represji zastosowywać zaczął z całą siłą, prześladując wszelkie stowarzyszenia studenckie, więząc ich uczestników, ograniczając swobodę słowa. System ten, przeprowadzony w Niemczech, na kilku zjazdach (od r. 1819 — 22) w Karlsbadzie, Opawie, Lublanie, Weronie, znalazł chętnych wyznawców i wykonawców wśród sprzymierzonych rządów, które się zobowiązały wygubić ducha „rewolucyjnego“, gdziekolwiekby się objawiał. Uspokojenie ruchów włoskich, wprowadzenie Burbonów do Hiszpanii w osobie Ferdynanda VII, zdawało się zapowiadać spokojny powrót do dawnych urzędów politycznych i społecznych.

Powrót taki atoli jest w dziejach rzeczą niemożliwą. Kiedy umysł ludzki raz zapuści wzrok krytyczny we wszystko, co wchodzi w widnokrąg jego badań, niczem już wzroku tego przesłonić niepodobna, a wszelkie stawianie przegród pobudza temperamenta żywsze do tem usilniejszego burzenia tych przeszkód. Nie wszyscy, jak Laharpe, lub Châteaubriand, odrzucając ze wstrętem to, co niedawno czcili, nie wszyscy zakazać potrafią swej myśli pochodzą w kierunku poprzednim. Cała inteligencja, uczeni, literaci, adwokaci, doktorzy, znaczna część szlachty wychowywała się za czasów, kiedy powszechnie oświatę wieku XVIII wielbiono i za jedynie prawdziwą poczytywano. Przywyklszy zamlódu do hołdowania takim zasadom, wdrożwszy się w nie nałogowo, nie mogła inteligencja ta porzucić swych przyzwyczajzeń myślowych, swych upodobań i usposobień, a choćby najmocniej potępiała wybryki i potworności terroryzmu, nie mogła w swem sumieniu zaprzeczyć słuszności tym przekonaniom, które od zarania lat młodych wyznawała.

Przyczynę złego musiała przypisywać nienormalnym stosunkom religijnym, politycznym i społecznym, a środkiem widzieć w ich usunięciu, oraz w szerzeniu oświaty. Świetne zdobycze naukowe wieku XVIII, stanowiące zarodek całego rozwoju umiejętności w czasach naszych, literatura jasna, rozumna, wybornie zastosowana do umysłowości i charakteru ludzi społecznych sobie, bo będąca jej wykwitem—wszystko to nieprzyparcie pociągało ku sobie i zniewalało raczej do dalszego rozwijania, aniżeli tępienia tych pierwiastków wykształcenia i cywilizacji, jakie umysł osiągnął w „wieku oświeconym.“ Poddać myśl swoją pod bezwarunkowe zwierzchnictwo wiary było dla tej inteligencji równie niemożliwą rzeczą, jak się dobrowolnie zaprzeczać w niewolę.

Toż samo powiedzieć można i ze względu na udział narodu w rządzie. Wychowawcy doktryn politycznych wieku XVIII w szczuplejszym lub szerszym zakresie starali się je utrzymać i wśród nowego położenia, wytworzonego przez kongres wiedeński. Tam, gdzie się ustalił rząd konstytucyjny, ukazała się opozycja, która różne wprowadziła przechodziła koleje, nie dozwalała jednak zaniknąć idei wolności i pobudzała społeczeństwa, reprezentacji nie mające, do przemysłowania nad jej zaprowadzeniem.

Tym dążnościom dzielnie dopomagała szybko i silnie rozwijająca się oświata i zamożność stanu średniego, który przy schyłku wieku XVIII doszedłszy do świadomości swego znaczenia i swej potęgi, teraz, wskutek olbrzymiego rozrostu przemysłu, zyskiwał szeroką materialną podstawę, dającą mu śmiałość występowania z prawami do współudziału w polityce. A występowanie to zmuszało do zdobywania wiedzy, do wysiłków umysłowych, ażeby inteligencji szlacheckiej nie dać się pobić.

Równocześnie ten ruch wśród mieszczaństwa na polu politycznym oddziaływał i na polu społecznym

przez szerzenie i ugruntowanie ducha demokratycznego, który staje się wybitnem znamieniem naszego stulecia. Wprawdzie niejednen wzbogacony mieszczański usiłuje przejmować formy, a nawet śmieszności dawnej starej szlachty; wprawdzie reakcja błyskotkami oratorów i brzękiem tytułów pociąga niejednego przedstawiciela demokracji do swoich szeregów; atoli ani owo naśladownictwo, ani ta dezercja nie są decydującymi i stanowczymi krokami stanu średniego ku zniweczeniu własnemu, gdyż większość ceni swe stanowisko zbyt wysoko, ażeby się go miała wyrzekać, a swoją opornością wpływa nawet na warstwy szlacheckie w kierunku zdemokratyzowania obyczajów i form towarzyskich. Obyczaje te i formy, jako objawy zewnętrzne powolnej przemiany przekonań, zaczynają wyrównywać powierzchowne różnice pomiędzy klasami, gdy z drugiej strony równość prawna w obliczu sprawiedliwości też różnice pozornie przynajmniej znosi.

Zestawiwszy te przeciwieństwa w przekonaniach i dążnościach reakcji i zwolenników wieku XVIII nietrudno zgadnąć, że musiała pomiędzy nimi wybuchnąć walka zarówno o zasady, jak o środki polepszenia bytu społeczno politycznego, walka, w której przeciwnicy czy to pod nazwą liberałów i obskurantów, czy też postępowców i wsteczników, w różnych czasach różnym podlegali losom, na różne dzielili się grupy, odnosząc naprzemian zwycięstwo, to doznając porażki.

Spółcześnie z temi potężnymi ruchami polityczno-społecznymi powstają i rozwijają się dwa objawy naukowo-literackie, których pierwotną ojczyzną były Niemcy, ale które przeszły przez całą Europę, modyfikując się i zastosowując do danych stosunków narodowych. Mam tu na myśli romantyzm niemiecki i filozofię niemiecką.

Romantyzm powstał z zakochania się w poezji ludowej, w podaniach narodowych, w rycerstwie śred-



dniewiecznem, tak barwnie, a nawet jaskrawo odbijającym od *powierzchnowej* jednostajności nowożytnej. Za tem zamiłowaniem poszło uwielbienie dla form i obrzędów kościoła katolickiego, co poprowadziło wielu pisarzy protestanckich do przyjęcia katolicyzmu, a następnie apoteozowania urzędów średniowiecznych w zakresie polityczno-społecznym. Tym sposobem amatorstwo literackie i artystyczne stopniowo pociągnęło za sobą sympatyę do czasów dawno minionych, do instytucyj wyśmianych przez „wiek oświecony,” do tego słowem, co się już przestarzałem wydawać musiało zwolennikom zasad owego „wieku oświecenia.” Ale co więcej, sympatya dla tych odległych czasów i stosunków zbliżyła wielu romantyków do reakcyi, biorącej w ręce wodzę rządu, tak, że romantyzm stał się w Niemczech równoznacznikiem średniowieczyzny i wstecznicstwa. W innych krajach nie miał on tak wybitnie reakcyjnego charakteru, ale choć jedną z cech swoich wnosił do literatury, życia, polityki lub religii. Obok poetów romantycznych pojawili się publicyści i politycy romantyczni, którzy wsteczne westchnienia liryków przemieniali na wsteczne działania.

Filozofia niemiecka nie miała właściwie w początkach swoich nic wspólnego z dążnościami reakcyjnymi. Pierwociny jej sięgają czasów, wyprzedzających rewolucyę francuską, i były niezależnymi od wpływów terroryzmu. Następnie, krzewiciele jej, jak np. Fichte, należeli do najognistszych obrońców wolności umysłowej i politycznej. Posiadała atoli filozofia tę jedną stronę, którą można było wyzyskiwać w celach wstecznicstwa. Była ona wprost przeciwną tym zasadom myślenia, jakie się w ciągu wieku XVIII wyrobiły, a znane są pod nazwą czy to sensualizmu, czy materyalizmu. Mogła się tedy łączyć i czasami istotnie się łączyła z dążnościami reakcyjnymi, jak to uwidoczniło się naówczas, gdy romantyzm zespolił się z pewną fazą w rozwoju sy-

stematów Schellinga, albo gdy filozofia przedstawiała przez usta Hegla wszystko, co istnieje, a zatem i każdy porządek ustalony, jako rzecz rozumną. W każdym atoli razie filozofia ta, zrazu w bardzo szczupłym działającym zakresie, nie może być, biorąc ogółem, uważana za stałą poplecniczkę wstecznicstwa; owszem, niejednokrotnie stawiała się natchnieniem gorących postępówców.

Co się na obszernej widowni w wielkich działach rozmiarach, to u nas na mniejszej scenie w szczuplejszym zakresie musiało się rozwijać, przybierając cechy cokolwiek odmienne, stosownie do charakteru narodowego, poprzedniej pracy dziejowej i społecznego położenia.

Wiara u nas nie była zachwiana, nie oddawaliśmy czci bogini „Rozumu,” nie zrywaliśmy z katolicyzmem. Zapewne, wiele było lekkomyślności w słowie, wiele żarcików i drwin z rzeczy świętych, zdarzały się też pojedyncze wybryki w czynie; deizm miał niewątpliwie niejednego zwolennika, ale głośno, na piśmie, niewielu się z nim popisywało. Stronnictwo reformatorskie starało się przeprowadzić ideę tolerancyi religijnej, wytępić przesady i zabobony, wywalczyć sobie niezależność od hierarchii, zapewnić wszystkim swobodę myślenia i mówienia, zdobyć dla nauki stanowisko swobodne, szerzyć oświatę, pojętą i rozumianą w duchu wieku XVIII, wśród coraz większej liczby ludzi. W rozbiór i krytykę dogmatów nie wdawano się prawie wcale. Na Pismo św. nie powoływano się wprawdzie w sprawach naukowych, ale go też nie zaczepiano. Kilka przykładów żenienia się księży katolickich, broszury celem usprawiedliwienia tego kroku wydane, oto najgłośniejsze objawy samoistne osłabienia nietyle religii, ile karności kościelnej.

Z takiego stanu religijnego wynikały oczywiście i cechy reakcyi religijnej. Przez pierwsze 30 lat naszego wieku niema u nas ani jednego prawdziwie

utalentowanego „obroncy wiary.“ Nie dziw: nie było jej bronić przeciw komukolwiek. W braku istotnego materiału, prześladował namiętny polemista, ks. Karol Surowiecki, jakobinizm zagraniczny, tłómaczył pamflety Barruela, a zapędzając się coraz bardziej w zaciekłość przeciwko urojonym wrogom wiary, kompromitował duchowieństwo napaściami na oświatę, występując np. przeciwko systematowi Kopernika. Obojętność względem duchowieństwa, lekceważenie mnichów, zaniedbanie praktyk pobożnych brali niektórzy za obrazę religii i piorunowali przeciwko bezbożności. Stosunek religii do państwa, niektóre kwestye, dotyczące uposażenia duchowieństwa lub prawa o małżeństwie, wprowadzały w kolizyę władzę duchowną z władzą świecką i służyły za materiał do wycieczek przeciw niedowiarstwu, jak to widać w pismach, ogłoszonych za staraniem arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego.

Arystokracja szła za żarliwszem duchowieństwem. Nie wdając się w spory, a modelując się na wzór emigracji francuskiej, którą u siebie podejmowała, żywiła pewną nieufność do krajowych nauczycieli i szkół, a dzieci swoje powierzała albo cudzoziemcom, zazwyczaj księżom, albo też posyłała je do szkół duchownych za granicę. Zresztą czytywała Chateaubrianda *le Génie du Christianisme* i *les Martyrs*, a spełniając praktyki kościelne, o ile możliwości w domu, uważała się za całkiem zwolnioną od wszelkiego innego manifestowania swoich prawomyślnych zasad. Bywały i tu wszakże wyjątki, które od działalności społecznej się nie usuwały, ale urzeczywistniające idee XVIII wieku w tej zmodyfikowanej formie, w jakiej się one u nas przyjęły, dawały innym wzór, który mało znajdował naśladowców. A jeżeli Joachim Chreptowicz żałował przed śmiercią swej wiary w moc i potęgę rozumu, to stary Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, Ignacy i Stanisław Potoccy, Czacki, co ukochali w młodości, to prze-

prowadzali w czynie do końca życia lub przynajmniej do końca swej publicznej działalności w kraju.

A jak ci przedstawiciele arystokracji, tak cała inteligencja czy to szlachecka, czy mieszczańska, była całkiem po stronie idei XVIII wieku, dążyła do szerzenia światła w narodzie, do ugruntowania wiedzy, do budzenia samodzielnych badań, ażeby stracone stanowisko polityczne w Europie zastąpić jakimś stanowiskiem cywilizacyjnym, naukowym. Wszyscy znakomitsi uczeni, literaci, dostojnicy byli wolnomularzami, co im bynajmniej nie przeszkadzało szanować religii. Powstawali oni tylko przeciw zbyt wygórowanym pretensjom wyższego duchowieństwa, jak niemniej przeciw brakowi należytego przygotowania umysłowego w niższym; a jak w XVIII wieku biskup Krasicki napisał ostrą satyrę na nieuctwo, ospałość i opilstwo mnichów w „*Monachomachii*,“ tak teraz minister oświecenia i wyznań religijnych, Stanisław hr. Potocki, dosadnie, choć bez wielkiego talentu, odmalował fanatyzm pewnych sfer księży w swej „*Podróży do Ciemnogrodu*“ (1820).

Co do kwestyi politycznej, to myśmy zostawali w innem położeniu, aniżeli reszta Europy. Podczas rewolucyi francuskiej myśmy się starali rząd nie zburzyć, ale wzmocnić, po ostatnim zaś rozbiórce kraju szło o życie narodu, a nie o formę rządu. Po kongresie wiedeńskim niektóre części byłej Rzeczypospolitej musiały się pod względem politycznym zachowywać całkiem milcząco, jak Litwa i Ruś, inne miały wprawdzie reprezentacye, ale zupełnie biernie, wszelkiej pozbawione inicjatywy; wysłuchiwały one tego, co im rząd powiedzieć kazał i mogły co najwyżej podawać prośby do Majestatu. Tak było w Galicyi i w W. ks. Poznańskim. Jedno tylko Królestwo Polskie miało konstytucyę, miało więc sejmy, niektórych o sprawach kraju posłom razem z senatem radzić było wolno. To też tylko w Królestwie powsta-

ła walka rządu reakcyjnego z opozycją, która, na modłę francuską utworzywszy się, pilnowała ścisłego wypełniania ustawy.

Przechodząc na pole społeczne, nie będziemy wspominali o stosunku szlachty do arystokracji, ani też do mieszczaństwa, które bardzo się słabo jeszcze przedstawia, ale zwrócimy uwagę na smutny stosunek panów do „chłopów.” Rzeczpospolita przy swym upadku pozostawiła kwestyę tego stosunku niezależną w duchu nowożytnym, ale tylko rozpoczętą. Wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego nadana została wieśniakom wolność osobista bez własności; w innych częściach dawnej Polski utrzymane zostało na długo „poddanie.” Zwolennicy ustawy 3 Maja, działając w jej duchu, nie przestawali dopominać się o polepszenie doli tych poddanych, o obdarzenie ich własnością, ale głosy ich nie znajdowały posłuchu, częścią wśród samych „panów,” którym ta jedna już tylko władza nad „poddanymi” pozostała, już to wśród sfer rządowych. Przyjaciele poddaństwa, jako zabezpieczeni prawem, bardzo rzadko zabierali głos w tej palącej kwestyi, ale dostatecznie protestowali przeciwko teoretycznym zamachom na swą własność biernym oporem; rządy niejednokrotnie zakazywały nawet dyskusyi w tym przedmiocie. Jeżeli w niezależnieniu tej tak ważnej i tak bolesnej sprawy może być dla nas jaka pociecha, to chyba ta, że wśród hasel postępowych sprawa własnościawska zawsze jedno z pierwszych miejsc zajmowała i że wynikiem działalności postępowców były częściowe, przez jednostki podejmowane, próby oczyszczenia.

Jeżeli wreszcie od tych dążeń religijnych i polityczno-społecznych przejdziemy do zaznaczenia prądów naukowo-literackich, to wypadnie nam przede wszystkim zauważyć, że reforma wychowania, poczęta przez Konarskiego, a następnie przeprowadzana przez Komisję edukacyjną, musiała mieć głównie na widoku względy utylitarne, musiała popierać uprawę

nauki dla celów życia praktycznego. Z takiego kierunku wykształcenia wynikło zamiłowanie faktów, rozbiór zjawisk i ich metodyczne uogólnianie, do którego klucz podawała filozofia francuska. Condillac stał się głównym przewodnikiem w dziedzinie filozoficznej. Dla przyjęcia i rozwijania metafizyki niemieckiej za mało było przygotowania w umysłach; nie mogła więc ona mieć wielkiego rozpowszechnienia. Jednostki zaś, które się badaniu jej poświęciły, jak Feliks Jaroński, Józef Kalasanty Szaniawski, umiały ją pogodzić z religią chrześcijańską i w tym duchu ją wykladały. Obaj zresztą przeszli następnie do szeregów zagorzalej reakcyi. Dopiero po r. 1831 filozofia niemiecka u nas wybijała.

Romantyzm zaś nasz przez czas długi z reakcją wcale się nie łączył, a jeżeli obok innych, narodowych, budził także uczucia religijne, to te w większej części w żadnym z oficjalnem wyznaniem wiary nie zostawały w związku.

Jeżeli byśmy w kilku słowach chcieli sobie streścić stosunek sprzecznych u nas dążeń umysłowych na początku wieku XIX, to możnaby powiedzieć, że występują wtedy do walki zwolennicy idei *naszego* „wieku oświecenia” z przedstawicielami reakcyi, która w części tylko jest naszą, a w części nie. Pierwszych nazywano wtedy *liberalnymi*, drugich — *obskurantami*.

Ażeby mieć pojęcie, jak sami *liberalni* pojmowali swe dążeń, jak charakteryzowali swe przekonania, potrzeba zajrzeć do własnych ich pism.

W zeszycie styczniowym „Pamiętnika Warszawskiego” z roku 1816 znajduje się artykuł p. n. „Co znaczą wyobrażenia liberalne.” Dowiadujemy się z niego, że „od roku przeszło nowe hasło” obijało się o uszy społecznych. Hasłem tem liberalność. Cóż to jest? W przekonaniu przeciwników tego hasła „wyobrażenia liberalne podkopują trony, obalają ołtarze i mieszają świat cały;” wyraz to rewolucyjny.

W przekonaniu zwolenników „są to wyobrażenia rozumne.“ Podobają się nam — powiadają oni — dać im nowe nazwisko, lecz pod jakimkolwiek bądź imieniem, one to powinny kierować rządami i ludami.“ Zwracając następnie uwagę na pochodzenie łacińskie tego wyrazu, autor dodaje: „W polskich pismach lubo od niedawnego czasu wyraz ten zjawiał się i dość często bywa powtarzany, godzien jednak jak najdzielniejszego poparcia; niech więc zabobonni puryści piorunują przeciwko nowości, której przytłumić już nie zdołają, a my korzystajmy ze źródła łacińskiego na ustalenie znaczenia, które tylko wtenczas niebezpiecznem być może, gdy określenia mieć nie będzie.“ Chcąc je tedy określić, autor wchodzi w wywód filologiczny i ilustruje różne znaczenia tego wyrazu przykładami, naumyślnie tak dobrane, żeby usunąć wszelki związek myślowy liberalności z teorroryzmem. I tak np. powiada: „Mówimy dobrze: *mnieni* republikańscy francuscy nie byłiby tyle ścigali dokola siebie przeskód i nienawiści, gdyby sposób ich myślenia był liberalny, to jest *względny i wspałały*. Nic nie było mniej liberalnem nad prawo względem osób podejrzanych i proskrypcyę szlachty po 18 fruktidora... Polityka liberalna nie drażni niczyjej miłości własnej, jednoczy interesa i rozbraja częstokroć ramię już wznoszące miecz bratobójczy. *Duch liberalny* nie oskarża ani przyjaciół wolności o *sprzysiężenie okropnościom anarchii*, ani przyjaciół religii o pochwalenie nocy św. Bartłomieja. Podły i brzydki egoizm szuka zalety z wyłącznego sposobu myślenia i zdań zimno przesadzonych; dusze liberalne, poświęcające żal nawet najsluszniejszy dobru publicznemu, widzą brata w każdym człowieku użytecznym swej ojczyźnie.“

Przechodząc następnie do dziedziny polityki, autor tak przedstawia pojęcie liberalności: „Wyobrażenie polityczne jest liberalnem, kiedy jest zgodne z moralnym celem bytu człowieka; kiedy sprzyja roz-

winięciu i wydoskonaleniu władz naszych umysłowych; kiedy dąży do zapewnienia wolności publicznej i praw społeczeństwa całego przeciw nieprawej potędze osób pojedynczych, czyli-to anarchicznej, czyli despotycznej; kiedy zamierza korzyść wszystkich, czyli dobro publiczne, nie zaś prywatne osób szczególnych lub jednej klasy; kiedy wznieca uczucia wspałałe, wysokie i patryotyczne, a nie próżność, chciwość i słabość podsycę; kiedy jest, jednym słowem, godne nie dworaka układnego, nie pochlebcy najemnego lub podłego niewolnika, ale obywatela państwa i czynnego a niepodległego członka rodziny politycznej.“ — Następnie zwraca się do samej ustawy: „Konstytucja liberalna nie tylko nadaje narodowi wszelką wolność, jakiej stan jego cywilizacji dozwala, ale nadto oddaje też wolność pod straż uczuć chwalebnych i szlachetnych. Jednem z najpierwszych znamion rządu liberalnego jest wolność żądania obrad publicznych w sprawach dotyczących się państwa i narodu. Lecz zezwoliwszy na obrady, potrzeba zezwolić i na sprzeciwianie się, ciągle zaś sprzeciwianie się, czyli opór w sprawach politycznych zowie się *opozycją*. Wszelki więc rząd liberalny dozwala oporu, czyli opozycji, więcej powiem, wymaga jej koniecznie; bo najprzód, opór tylko jawny przekonywa o wolności politycznej; powtóre, że spory ministrów z opozycją odkrywają błędy pierwszych i dają poznać rządowi stan i ducha publiczności, podają sposobność kierowania i władania opinią... Prawda, że opozycja umilka niekiedy z przyczyn podłych lub obraźliwych, a kiedy walczy, głaszcze namiętności, wzywa pod swoją chorągiew zazdrość, nienawiść, chciwość i rozwiązłość; prawda, że walcząc, zaprawia oręż jadłem potwarzy, przeistacza sprawę najniewinniejszą, czerni zamiary najczystsze i naigrawa się z przymiotów najszlachetniejszych; — lecz to wszystko nie przeważa jej korzyści. Opozycja tylko liberalna może służyć do zjednania rządowi głosu i okła-

sków publiczności.“ Ale jakaż to jest opozycja liberalna? Oto „kiedy broniąc swobód konstytucyjnych, szanuje oraz święcie sprawy państwa; kiedy naganając omyłki i uchybienia, a nawet pociągając do odpowiedzi osoby występne albo nieroztropne, nie posuwa swych posądzeń do całej klasy tychże osób o ducha stronnictwa, o zamiary buntownicze, o zamysły nieprawe.“ Do haseł liberalnych autor zalicza wyraźnie na pierwszym miejscu „wyzwolenie włościan,“ następnie „wolność druku,“ po trzecie „cierpienie“ (t. j. tolerancję) różnych wyznań.

Na tem jednak autor zarówno oględny, jak zręczny, nie poprzestaje. Nie dość mu określić, czem są wyobrażenia liberalne, powiada jeszcze, czem nie są, ażeby odsunąć fałszywych braci, podszywających się tylko pod sztandar liberalności, przyczem naturalnie pragnie ubocznie odpowiedzieć na insynuację przeciwników liberalizmu. „Znajdują się wyobrażenia śmiałe i wolne — powiada — które bynajmniej nie są liberalnemi. Bezbożnik, który wydziera cnocie jedyną nadzieję; zwolennik Woltera, który poniża nasze jestestwo moralne żarcikami rozwiązłemi; anarchista, który dla dopięcia władzy wielbi nieład i obala najgłówniejsze społeczeństwa zasady — oto są ludzie, którzy, jak twierdzą, głoszą światu wyobrażenia liberalne, a którzy często żadnych nie mają.“

Zwracając zaś myśl do kraju, na który wsteczniacy powoływali się ciągle jako na straszny okaz skutków liberalizmu, powiada wręcz: „Od lat 25 przywykano nieszczęśliwie we Francji brać złośliwość za otwartość, bezczelność za odwagę, nadętość pochlebstwa za wielkość, podle niewolnictwo za zupełne poświęcenie się. Rewolucya zaczęła się od ogłoszenia zdań najliberalniejszych, wszystkie stany zdawały się szczerze żądać dobra powszechnego, nawet z ofiarą korzyści prywatnych... Ale nie nazywajmyż duchem liberalnym ambicji, chciwości i niemoralności, *ustrojonej w czapkę czerwoną*. Nie dbać na uczciwość

publiczną, popisywać się z grubą mową i obyczajami, naigrawać się ze świetności połączonej z chwałą narodową, wzruszać spokojność sumienia, targać związki familijne, za dobroć niebieską wypłacać się niewdzięcznością piekielną i pod hasłem wolności prowadzić pod miecz katowski monarchę, największego przyjaciela wolności — to zapewne nie są oznaki ducha liberalnego. Jeśli rewolucya niepomyślny skutek wzięła, to dlatego, że *lud nie uczył, albo nie zrozumiał wyobrażeń liberalnych*, które być miały zasadą, lud, który sądził się powołanym do ziszczenia i okazania w rzeczy samej tychże wyobrażeń.“

A więc nie wyobrażenia liberalne, ale ich brak poprowadził do potworności oburzających; „dozwólmy, niech wyobrażenia *prawdziwie liberalne* krzewią się i wkorzeniają w nasze prawa, w nasze obyczaje, a wkrótce zobaczymy, jak pogarda stanie się wymiarem sprawiedliwości dla wyobrażeń rozwiązłych.“ Robiąc zaś zwrot do praktyki życiowej, która w Królestwie Kongresowem miała się rozpocząć, powiada: „Konstytucja tyle tylko ma mocy na wieki następne, ile zamienia w ustawy rzeczywiste — wyobrażenia wieku swego najliberalniejsze; bez tego nie zrobimy żadnego postępu wraz z duchem narodu i Europy. *Postęp wyobrażeń jest niewstrzymany*.“

Oto własne słowa liberałów naszych, dające nam poznać, co rozumieli przez hasło swoje. Co do „obskurantyzmu,“ to niema w ówczesnem piśmiennictwie tak dokładnej jego charakterystyki; poprzestać więc musimy na tych rysach pobieżnych, jakie przekazał nam Jędrzej Śniadecki. Zaznacza on głównie napływ prądu ociemniającego z za granicy, napływ wspierany przez „osoby poważne,“ t. j. możne, mające władzę. „Jest — powiada ¹⁾ — na całej Północy powszechny, dawny i nierozzerwany związek *sów i pu-*

¹⁾ Dzieła J. Śniadeckiego, 1840, t. VI, str. 191,2 w art. p. n. „Filozoficzny próżniak wileński warszawskiemu Świsłkowi.“

szczyków przylotnych; związek poważny; związek dążący do tego, ażeby tu wieczna panowała cichość i sen nieprzerwany, ażeby nikt, rodzący się u nas, światła nie widział, lub, gdyby się znalazł zuchwalec, któryby je odkrył i śmiał o niem mówić, ażeby go ten dzielny związek natychmiast napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył.“ Ci to „zagraniczni mędrcy“, chcąc „wiecznie doić mleczną krowę naszą, sieją a sieją przesady i głupstwa; oni podnoszących się w kraju przyjaciół światła prosto i jednomyślnie ogłaszają za głupców; oni niebezpiecznych albo podkopują w ciemności i poniżają, ile mogą, albo gnębią i walą otwarcie, a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach.“ Tak sobie postępują dzięki wsparciu osób poważnych: „za ich to pomocą, za ich opieką te przylotne nietoperze i sowy tak wiele i tak łatwo dokazują; oni to ich sprowadzają, pielęgnują, głaszczą, karmią, odziewają i zdobią.“ Cała potęga „obskurantów“ wkrótceby upadła, gdyby jej nie wspierały „osoby poważne“, gdyby w kraju nie poniżano własnych rodaków i „gdyby się nie było wkorzeniło to zdanie powszechne, że kto się rodzi na tej ziemi, oprócz pałasa, do niczego niezdatny.“

Z tej charakterystyki dowiadujemy się niewiele; dopełnimy ją sobie ze szczegółów, podanych w dalszym ciągu pracy. Tymczasem poznajmy główną obskurantyzmu siedzibę.

II.

Jezuici na Białej Rusi. — Uniwersytet wileński. — Liceum Krzemienieckie. — Gimnazjum podolskie. — Akademia połocka. — Wystąpienie Jana Śniadeckiego i Stanisława hr. Potockiego. — Akademia Smorgońska i Pacanowska. — Odpowiedzi obskurantów: Pazurodzierskiego i bezimiennego z Grodna. — Polemika o „Pułtawę“

Jedynem miejscem na świecie, w którym po ogólnej kasacie Jezuici pozostali, była Białoruś. Cesarzowa Katarzyna nie dozwoliła ogłosić breve Kle-

mena XIV w swoim państwie, a ponieważ Białoruś po pierwszym podziale Polski znajdowała się już w granicach państwa rosyjskiego, gdy breve wydanem zostało, Jezuici chętnie zakaz ten przyjęli. Doznawali z tego powodu ze strony Papieża głośniejszej nagany, a milczącej pochwały, zostając zaś pod protekcją zarówno cesarzowej Katarzyny, jak i Potemkina, urządzali swoje kolegia, a w r. 1780 otwarli nawet nowicyat w Połocku. O. Czerniewicz został wikaryuszem generalnym Zakonu. Szkoły swoje w Połocku, Dynaburgu, Orszy, Mohylowie i Mścislawiu zreformowali według wzoru szkół petersburskich, które (jak twierdzi ks. Załęski w „Historji zniesienia Jezuitów w Polsce“), były utworzone na wzór „lwowskich.“ W r. 1798 już nie wikaryusza tylko, ale generała swego mieli Jezuici w osobie O. Franciszka Kareu. Niebawem dostają się i do Petersburga, gdzie O. Gruber pozyskuje łaski cesarza Pawła, wielkiego wielbiciela de Maistre'a, i otrzymuje od niego ukaz (10 października 1800) polecający, „aby wszystkie katedry w akademii wileńskiej i szkoły niższe zajęli Jezuici;“ wydział tylko medyczny miał być obsadzony przez świeckich mistrzów, ale i ci, „równie jak i uczniowie medycyny, mają pozostawać pod władzą rektora akademii, Jezuitów.“ Trzeci punkt ukazu zapowiadał, że „w miarę, jak się powiększać będzie liczba Jezuitów, przechodzić będą pod ich zarząd wszystkie dawne szkoły i kolegia na Litwie, Podolu i Wołyniu, wrócone im oraz będą dawne dobra i fundusze.“ Ażeby ukaz ten wszedł w wykonanie, dosyć było, „aby Jezuici, skoro mieć będą odpowiednią liczbę osób, uwiadomili gubernium i konsystorz, że w tem a w tem miejscu pragną powrócić do swego kolegium, a obydwie te władze obowiązane są oddać im takowe w najkrótszym czasie“¹⁾

¹⁾ Cały ukaz dosłownie wydrukowany mamy w dziele ks. Załęskiego: „Historja zniesienia Jezuitów w Polsce i ich zachowania na Białej Rusi.“ Lwów, 1875.

Zanosiło się tedy na całkowitą restaurację wychowania jezuickiego na Litwie i Rusi, którą od czasów założenia akademii w Wilnie za Batorego tak nieszczęśliwie oświecali Jezuici. Jakoż o. Gruber zjechał do Wilna dla obejrzenia budynków szkolnych i gabinetów. Ks. Poczubut, choć był Jezuitem, „znając dobrze — jak powiada Michał Baliński w historii „Dawnej Akademii wileńskiej“ (str. 364)—stan umysłowy zgromadzenia ówczesnego Jezuitów na Białej Rusi, przekonany o ich nieudolności do przewodniczenia w instrukcyi młodzieży i niedostatku osób usposobionych do nauczania stosownie do postępu, jaki od połowy XVIII wieku wszystkie umiejętności zrobiły, usiłował zdrowemi uwagami swemi Grubera, i ciągłemi przedstawieniami generała Jezuitów (o. Kareu) odwrócić od tak zgubnego dla kraju, a tak niezaszczytnego dla samegoż zakonu przedsięwzięcia.“ Według zapewnienia ks. Załęskiego, sami Jezuici mieli prosić cesarza Pawła, ażeby sprawę akademii wileńskiej odłożył do maja 1801 r. Tymczasem przed tym już terminem Paweł rozstał się z tym światem, a następca jego, Aleksander, lubo także podobno sprzyjał Jezuitom, nie myślał im powierzać zarządu Akademii wileńskiej, lecz pod wpływem Adama Czartoryskiego, towarzysza swej młodości, zamierzał przekształcić ją na uniwersytet w całem znaczeniu wyrazu i zrobić go bardziej jeszcze świeckim, aniżeli był za rektora ks. Poczubuta.

Jak wiadomo, zamiar ten skuteczniejszy został przez ukaz z r. 1803, a uniwersytet wileński, dzięki staraniom rektorów: Hieronima Stojnowskiego, Jana Śniadeckiego, Szymona Malewskiego, jak niemniej dzięki gorliwej opiece kuratora, księcia Adama Czartoryskiego, coraz to świetniej się rozwijał. Zużytkowano najlepsze siły naukowe, jakie były w kraju, a powołani na profesorów znakomici cudzoziemcy i pół-cudzoziemcy (Frank, Bojanus, Grodek i inni) przywiązali się do kraju i, wykładając ze znanostwem

i zapalem, pobudzali młodzież do pracy gorliwej a wytrwałej. W kierunku wykształcenia odbijały się oczywiście dążności przewodników, wychowywanych pod wpływem oświaty wieku XVIII; w uniwersytecie przeważały nauki matematyczne i przyrodnicze, chociaż i humanizm, mając dzielnego profesora w Grodnie, bynajmniej w zaniedbaniu nie był.

Założone niebawem gimnazjum (później liceum krzemienieckie 1805) za staraniem Tadeusza Czackiego, chociaż w szczegółach odbiegało od planu, którego się trzymał uniwersytet wileński, chociaż miało na oku bardziej potrzeby praktyczne, aniżeli ściśle naukowe, w duchu jednak było stanowczo zgodne z uniwersytetem i stało się rozumnym współpracownikiem w sprawie szerzenia oświaty, wolnej od wszelkich mniszych domieszek. Twórca jego, przejęty przekonaniem o szkodliwości wychowania zakonnego wogóle, a w szczególności jezuickiego, z pewną obawą spoglądał na szerzące się wpływy Jezuitów białoruskich. Gdy graf Iliński, gorliwy opiekun ocalałych resztek wielkiego zakonu, powołał Jezuitów do Romanowa i gdy ci tam zjechali w r. 1811, Czacki, przewidując potrzebę oddziaływania przeciwko ich dążnościom, tak pisał do księcia Czartoryskiego: „Jezuici przyjechali do Romanowa. Przyjmowano ich po drodze różnie: starzy przy kielichu tłómaczyli im uszanowanie; młodzi, którzy z naszych szkół wyszli, przyjmowali ich z zimną grzecznością. Czternastu ma zjechać do Romanowa. Piszą z Łucka, że przejeżdżając przez Łuck, okazali monarsze pozwolenie *uczenia szkół bezpłatnie...* Zacznie się tedy walka. Na mnie przychodzi ta kolej. Roztropność i delikatność podadzą niewinne środki. Sposób ich uczenia, niezgadanie się z naszymi prawidłami, będą jedynym przedmiotem czynienia... Należy nasze ustanowienia do najwyższego stopnia przyprowadzić; należy, ile tylko można, liczbę kandydatów pomnożyć i... konwikta urządzić.“ Wspomniałszy następnie, jak to

w ciągu XVII w. Jezuici, nie znajdując ani ze strony akademii krakowskiej, ani ze strony Pijarów odpowiedniego przeciwdziałania, zmonopolizowali oświatę, przedstawia księciu konieczność, a zarazem możliwość stawienia skutecznego oporu. „Masz W. X. Mość — powiada — wydobyte najobszerniejsze fundusze, masz młodzież pełną zapału, masz wielu sposobiących się ludzi. Są tedy wszystkie środki. Lecz jeżeli cokolwiek się spóźnia albo źle będą użytymi, całe dzieło się wstrząśnie...” Jezuici są niebezpieczni, bo są zręczni i przebiegli, a „wstąpiwszy jedną nogą do naszej prowincji, łatwiej mogą uczynić krok do gotowych kolegów, które zapalają ich miłość własną.” Ofiarując naukę bezpłatnie, a może nawet napomykając o swem kosmopolitycznem usposobieniu, mogą rząd dla siebie pozyskać. „Po tym kroku — dodaje Czacki — wszystkiego od Jezuitów spodziewać się można”¹⁾. W 10 dni potem ponawia swe przedstawienie, nastając na to, żeby gimnazjum krzemienieckie tak było wsparte, iżby Jezuici „emulować” z niem nie mogli, żeby konwiktorowie tak wyuczeni byli, aby ich Jezuici nie mogli porywać lub pokonać.” Winszuje sobie, że za pośrednictwem tego zakładu „może opóźni się wzrost Jezuitów albo zbliży się w tych prowincjach upadek”²⁾. A w cztery miesiące później, uzasadniając potrzebę konwiktów skupionych w 2 tylko miastach (Wilnie i Krzemieńcu), na pierwszym miejscu kładzie konieczność walki z Jezuitami: „Mamy Jezuitów moc, sprawność i wielkie środki przeciwko nam. Cokolwiek uczeni złapanemi zostaną... Dozór taki nie może być tylko roztropny i delikatny. Myśli nawet nie można wszystkim powierzyć... Potrzeba nam roznosicieli światła i obrony sposobu naszego uczenia”³⁾.

¹⁾ List z 3 listopada 1811 r. z Porycka, w „Skarbcu historii polskiej” K. Sienkiewicza. Paryż, 1840.

²⁾ Tamże. List z 13 listopada.

³⁾ Tamże. List z 6 kwietnia 1812 z Krzemieńca.

Na Podolu to samo zadanie, co Krzemieniec na Wołyniu, miała spełniać Winnica, gdzie zamierzano otworzyć „gimnazjum podolskie.” Tadeusz Czacki, któremu powierzone było zajęcie się zarówno tym, jak i innemi zakładami naukowemi, w gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, zbyt zaprzętny swoim ulubionym Krzemieńcem, nie zdołał urzeczywistnić tej myśli, tak zbawiennej dla oświaty na Podolu i Ukrainie przeddnieprskiej. Dopiero po jego śmierci, w r. 1814, otwarto „gimnazjum podolskie,” wprawdzie nie według dawniejszego, bardzo szerokiego programu, lecz bądźco bądź w zakresie wyższym, niż inne gimnazya. Wykładano tu, oprócz nauk zazwyczaj dawanych, także logikę, prawo, estetykę i „matematykę wyższą.” Duch, panujący w szkole, który poznajemy z obszernego „Wykładu nauk,” był naturalnie taki sam, jaki się ujawniał w uniwersytecie¹⁾.

Zresztą, ponieważ uniwersytet wileński miał pod swoim zarządem wszystkie szkoły na Litwie i na Rusi; ponieważ on mianował do nich nauczycieli, oświata tedy w nim królująca przenosiła się większymi lub mniejszemi strumieniami do wszystkich zakątków kraju, usposabiając młodzież na rozumnych i naukę kochających obywateli²⁾.

¹⁾ „Wykład nauk i sposobu tychże dawania w gimnazjum podolskiem przez nauczycieli w tymże gimnazjum ułożony, a ku powszechnej Pr. Obywatelów gubernii Podolskiej wiadomości, przez dyrektora tegoż gimnazjum i szkół podolskich X. Michała Maciejowskiego, kan. kat. kamienieckiego do druku podany 1816 r. Drukowano w Berdyczowie u XX. Karmelitów” (str. 95).

²⁾ Liczba szkół, nauczycieli i uczniów w okręgu wileńskim była najwyższą w porównaniu z innemi okręgami Cesarstwa. Według urzędowego sprawozdania w „Dzienniku Departamentu Narodowego Oświecenia” na r. 1821 (t. III, str. 502) było r. 1820 w okręgu wileńskim zakładów naukowych 430, uczących 983, uczących się 21,174, gdy tymczasem w okręgu moskiewskim zakładów tylko 287, uczących 846, a uczących się

Było to niewątpliwą a ciężką porażką Jezuitów, którzy tak niedawno jeszcze mieli nadzieję pochwylenia steru oświaty krajowej w swoje ręce. Nie dawali jednakże za wygraną. Lubo szkoły ich razem z innemi podchodziły pod zarząd uniwersytetu wileńskiego, starali się wszelkimi sposobami, za pomocą wpływów swoich w Petersburgu, zmniejszyć doniosłość tej zależności. O ile pod tym względem zręcznymi się okazali, świadczy najprzód, że wiedząc o przygotowującym się planie reorganizacji uniwersytetu i przenikając kierunek w nim naukowy, sami uprzedzili wszelkie rozporządzenia w sprawie pozornej szkół swych reformy. Na 4-ej połockiej kongregacji, dnia 4 października 1802 r., polecają ojcowie szkołom swoim „pilniejsze studjum klasyków,” a nadto „zastosowanie fizycznych nauk do wymagań wieku i opatrywanie bibliotek w świeże publikacje i naukowe dzieła.” Potem zaś, gdy uniwersytet domagał się od Jezuitów, ażeby w szkołach swoich zaprowadzili takż sam system uczenia, jaki był we wszystkich innych szkołach wydziału wileńskiego, generał Zakonu albo odpowiadał wymijająco, albo też twierdził, że wszelkie nowości, wprowadzone do szkół jezuickich, obaliłyby statut Zakonu, a zatem i samo Towarzystwo. Naprawdę Jan Śniadecki, który tą sprawą długo i nader gorliwie się zajmował, przekładał generałowi, że wszystkie inne zakony wprowadziły w szkołach swych żądane zmiany, a mimo to ich reguła nic na tem nie ucierpiała; naprawdę

mniej niż połowa, bo 9,788; a jednak dodać trzeba, że pod względem liczby zakładów okręg moskiewski przewyższał resztę okręgów, t. j. charkowski (którego kuratorem był z początku Seweryn Potocki), dorpcki, kazański i petersburski. Natomiast pod względem liczby uczących się okrąg charkowski stał wyżej od moskiewskiego, w 249 zakładach miał uczniów 11,716. Inne okręgi miały uczniów po sześć, a nawet pięć tysięcy tylko. Zob. „Dziennik Wileński” r. 1822, t. I, str. 278, gdzie wszystkie szczegóły z „Dziennika Departamentu N. O.” są przytoczone.

starał się wpływać prywatnie na Jezuitów przez Poczebota, który na starość osiadł znów w Zakonie; naprawdę dopominał się o to urzędowo za pośrednictwem kuratora:—generał o. Brzozowski pozostał niewzruszonym w sprawie reformy szkół, jak jego poprzednik o. Ricci w sprawie reformy Zakonu. Śniadecki nie mógł wyjednać zezwolenia na tak skromne żądanie, ażeby Jezuiti raz przynajmniej zdecydowali się przysłać kandydatów na nauczycieli do Wilna dla wyuczenia się nowych metod uczenia i przypatrzenia się eksperymentom. Mając już raz zdalnych i dobrze przygotowanych profesorów, wypadłoby następnie tylko co dwa lata przysłać ich na miesiąc najwyżej do Wilna dla odświeżenia owych wiadomości. I takie propozycje nie uzyskały aprobaty o. Brzozowskiego¹⁾.

Co więcej, Jezuiti przemysłiwali o zupełnem uwolnieniu się od kontroli uniwersytetu, a korzystając ze swych wpływów w Petersburgu, potrafili wynieść kolegium swoje w Połocku do godności akademii, która miała pod swoim specjalnym zarządem szkoły jezuickie w Rosyi, już istniejące, lub założyć się dopiero mające. Dnia 12 stycznia 1812 roku wyszedł ukaz, w którym powiedziano, że „ze względu na doniesione Nam żądanie obywatelstwa białoruskiego, oraz na pożytek dla nauk, wynikający z emulacji między kilku szkołami równego stopnia, osądziliśmy za rzecz pożyteczną wynieść połockie jezuickie kolegium na stopień akademii z nadaniem jej przywilejów, któremi zaszczyciliśmy uniwersytety.”

Akademia połocka została oswobodzona od nadzoru uniwersytetu wileńskiego; w rzeczach edukacyjnych; razem ze szkołami sobie poddanemi zależeć od-

¹⁾ Ktoby chciał zasięgnąć dokładniejszych wiadomości o tych zatargach Jezuitów z uniwersytetem wileńskim znajdzie je w „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim,” ogłoszonych przez M. Balińskiego. Wilno 1865, t. I, str. 524—545.

tań miała wprost od ministerium oświecenia; w innych zaś sprawach—od władzy duchownej. Dyplom tej akademii, podpisany 1 marca tegoż roku, ustanawiał w niej trzy fakultety: pierwszy obejmował w sobie „języki,” drugi—„nauki wyzwolone, filozoficzne i inne naturalne i cywilne umiejętności;” trzeci—„teologię i inne do wiary ściągające się nauki.” Wykładu medycyny i prawa kryminalnego nie było. W fakultecie „języków” wykładano rosyjski, francuski, niemiecki, łaciński, grecki i hebrajski; język polski później dopiero został zaprowadzony. W fakultecie nauk wyzwolonych wykładano: sztukę rymotwórczą, krasomówstwo, filozofię moralną, logikę i metafizykę, fizykę powszechną, partykularną i eksperymentalną, chemię, matematykę czystą i stosowaną, architekturę cywilną i wojenną, prawo natury, prawo partykularne i prawo rzymskie cywilne, wreszcie historię powszechną. W fakultecie teologicznym mieściły się: teologia dogmatyczna, teologia moralna, pismo ś., prawo kanoniczne, historia kościelna wraz z geografją *hierarchiczną* (!). Urządzenie wewnętrzne było takie, jak i w uniwersytecie.

Otrzymawszy spełnienie życzeń swoich, Jezuiti nie zaniedbali, według tradycyjnego zwyczaju, nadać jak największego rozgłosu swemu tryumfowi. Uroczysty akt wręczenia dyplomu i otwarcia zarazem akademii odbył się jeszcze przed wojną 10 czerwca¹⁾ 1812 roku. Na festyn ten zjechali do Połocka: generał-gubernator białoruski, książę wirtemberski, biskup miński Dederko, arcybiskup unicki Krassowski, hrabia de Maistre, poseł króla sardyńskiego przy dworze petersburskim, znany wielbiciel i protektor Jezuitów, dalej wszyscy cywilni i wojskowi dygnitarze,

¹⁾ Tę datę podaje „Miesięcznik połocki” (I, 92), u ks. Załęskiego znajduje się o pięć dni późniejsza, 15 czerwca.

a obok tego marszałkowie szlachty, deputowani od ziem i powiatów, oraz tłum obywatelstwa, tak, że ogromna sala popisów szkolnych „objąć nie mogła” przybyłych gości. Po odprawieniu mszy, cała świta zebrała się w tej sali. Biskup Dederko odczytał list metropolity Siestrzeńcewicza, który nie mogąc sam inaugurować otwarcia nowej instytucji, polecił biskupowi mińskiemu dopełnić tego obrzędu. Potem generał zakonu, Brzozowski, uprosił generał-gubernatora, aby przywilej na akademię, umieszczony na stole na poduszce ze złotogłowia, wręczył biskupowi. Gdy się to stało, wyruszył orszak z sali popisów znów do kościoła. Młodzież szkolna, otwierająca orszak, niosła chorągiewki jedwabne z herbami ziem i prowincyj cesarstwa, a wszedłszy do kościoła, usadowiła się dokoła wspaniałego tronu, na którym jaśniał w kosztownej oprawie portret cesarza Aleksandra i stał przygotowany stolik, nakryty złotogłowiem, dla złożenia na nim przywileju. Następnie jeden z ojców odczytał przywilej po polsku. Zagrzmiała muzyka na chórze kościelnym, a na wałach miasta bito salwy z 50 dział. Następnie generał Zakonu przemówił w języku łacińskim o wielkości dobrodziejstwa, jakie wyświadczył cesarz Aleksander Białej Rusi erekcją Akademii połockiej. Odczytano wiersze okolicznościowe w różnych językach i rozdawano je razem z drukowanymi egzemplarzami przywileju obecnym gościom. Późem biskup Odyniec wyniósł na stopień doktorów teologii oo. Lustyga, rektora kolegium, a następnie akademii połockiej, i Angioliniego, jako wice-rektora tegoż zakładu. Po dokonaniu tej ceremonii zaśpiewano *Te Deum* i znów z wałów miasta zahuczały salwy z 50 dział. Podczas obiadu, do którego samych gości przeszło sto osób zasiadło, przygrywała kapela studencka, a mistrz jej, o. Küferlin, dawał koncert na skrzypcach. Nader świetna iluminacja, która przy grze szkolnej i wojskowej muzyki prze-

ciągnęła się do późnej nocy, zakończyła tę naukowo-religijną uroczystość¹⁾.

W miesiąc potem musieli Jezuici połoccy ugašczać z boleścią serca marszałka Oudinota i znosić postój wojska, aż do października, kiedy hr. Witgenstejn przymusił Gouvion'a de St. Cyr do ustąpienia z Połocka. Natomiast w tymże miesiącu z radością podejmowali cesarza Aleksandra. „Z jak wielkiem upragnieniem na przybycie tego wielkiego monarchy oczekiwano—czytamy w „Miesięczniku Połockim“ (I, 92)—tak z niezmiernym radości wylewem obecnego przyjęto. Cokolwiek uprzejma i dowcipna miłość poddanych ku panu swojemu wymyślić mogła, lub na co wola cesarza zezwolić raczyła, nic z tego naówczas dla okazania czci należnej temu monarsze nie zaniedbano.“

Nie wiemy, czy nauki rozpoczęły się w Akademii z nowym rokiem szkolnym; w każdym jednak razie od 1813 już wykłady istniały. Zakład ten trwał krótko, bo lat osiem tylko, ale gdyby miał znakomitych nauczycieli, niewątpliwie daliby się oni i w tym szczupłym przeciągu czasu poznać ogółowi. Tymczasem najżarliwsi obrońcy Jezuitów i ich szkół nie umieją wskazać jakiegokolwiek odznaczającego się nauką męża, któryby akademię połocką uświetnił. Wymieniają dwu: najprzód ks. Wincentego Buczyńskiego, filozofa, znanego z polemiki literackiej, wszczętej z powodu poematu Jezuita Muśnickiego p. t. „Pułtawa“, oraz z „Institutiones philosophicae“, wydanych w Wiedniu w r. 1843 i 1844; powtóre ks. Cytowicza, fizyka, który prawdopodobnie jest autorem kilku rozpraw, w „Miesięczniku Połockim“ pomieszczonych.

Tacy profesorowie nie mogą stanowić sławy akademii. A jeżeli zechcemy wiedzieć, w jakim duchu

prowadzono wykłady, to pouczą nas o tem temata, które, zwyczajem jezuckim, zadawano uczniom celem popisywania się przed publicznością, co nadzwyczaj często robiono. Z teologii, metafizyki, dyalektyki najczęściej, a raczej wyłącznie wybierano temata skierowane przeciwko filozofii wieku XVIII, a mianowicie Wolterowi i Roussowi, czyli Russonowi, wedle ortografii i morfolografii połockiej, raz przeciwko Spinozie, raz przeciwko Kantowi. Jeden dowodził np., że Mojżesz to nie osobistość jakaś zmyślona, że jest on autorem pięcioksięgu, że jest dawniejszym od wszystkich prawodawców i pisarzy pogańskich, że księgi jego, w niczem niesfałszowane, takimi są dzisiaj, jakimi z rąk autora wyszły. Inny utrzymywał, że „wewnętrzne oczywiste rozumu przeświadczenie jest nieomylnym znakiem i dowodem prawdy, co do przedmiotów wewnętrznych i pod sąd rozumu podpadających.“ Inny usiłował wykazać, że księga Judyty „jest boską i kanoniczną“ i że powstała „pewnie za króla Manassesza.“ Inny, w celu nadania mocy takim i podobnym wywodom, twierdził, że świadectwo ludzkie, pochodzące od osób wiarogodnych, *ma nie mniejsze znaczenie od dowodów geometrycznych*, że zatem niedorzecznem jest zadanie tych, co dla upewnienia się o sprawach do historii należących chcą argumentów metafizycznych i geometrycznych. Inny znów rozwodził się nad tem, że odwieczne rodzenie się istot bez pierwszego twórcy wbrew sprzeciwia się rozumowi i że świat powstał w czasie przez Mojżesza naznaczonym. Inny starał się udowodnić możliwość cudów, mówiąc, że twórca wszech rzeczy *może odmieniać prawa, przyrodzeniu od siebie nadane*, i że jeżeliby kto nie chciał zawierać podaniom o cudach, ten „żadnych na świecie nie znajdzie dziejów, na którychby mógł bezpiecznie polegać, zostawałoby mu tylko przyjąć niezgodne ze zdrowym rozumem prawidła dawnych sceptyków, którzy żadnej prawdzie nie wierząc i o wszystkim wątpiąc, o swojej też by-

¹⁾ Cały ten opis według rękopisu: „Historia collegii Polocensis Soc. Jesu, anno 1812,“ który cytuję ks. Załęski w dziele wyżej przytoczonem, od str. 375—377

tności wątpili.“ Tenże wyliczał wszystkie własności i osobne znaki, po których łącno rozoznać cuda prawdziwe od *czarów* omamienia złych duchów“¹⁾.

Czytając to, wydaje nam się, że jesteśmy w którymś ze średniowiecznych uniwersytetów; dziwnym się odwadze tych pedagogów, którzy sami naumyślnie obudzali wątpliwości religijne w umysłach młodzieży i liczyli chyba na zbyt wielką ciasnotę ich głowy umiętnejnie pielęgowaną, gdy tak słabe argumenta za zupełnie usuwające wszelki sceptycyzm poczytywali. Pojmujemy też oburzenie ówczesnych przedstawicieli oświaty w duchu wieku XVIII wobec takich obskurantyzmem przejętych wykładów. Oburzenie to dosyć długo wyrażane było ubocznie tylko. Już w r. 1804 pisał Czacki do Kollataja, że obywatele Białej Rusi, przez Jezuitów wychowani, „są glupszymi i niemoralniejszymi od naszych prowincyi: otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wróżba“ (*Korespondencya*, II, 405). Jan Śniadecki przy każdej zdarzonej sposobności potępiał system uczenia Jezuitów, piorunował przeciw scholastyce, wielbił „Monachomachię“, wytykał makaronizmy językowe w książkach wydawanych przez Jezuitów połockich. Między innemi wytknął on dosadnie w 1-szym zaraz tomie „Dziennika Wileńskiego“ (1815) w artykule „o języku polskim“ barbarzyńskie formy: *nominów*, *werbów*, *kazusów*, *temporów*, zawarte w „Gramatyce francuskiej dla uczących się w Połocku“, powiadając, że „to pokazuje albo barbarzyńską języka narodowego nie wiadomość, albo chęć wystawienia go na szyderstwo.“ Dopiero atoli wystąpienie Stanisława hr. Potockiego pobudziło do żywszego natarcia, którego Jezuitzi odpierać nie omieszkali. Chociaż cios wymierzono z Warszawy, że jednak echo jego głośno się odezwało na Litwie, musimy go zbadać dokładniej.

¹⁾ Wszystko, co tu przytoczyłem, znajduje się w 1-yim tomie „Miesięcznika Połockiego“, w rubryce o. n. „Uwiedomienia o publicznych popisach akademików.“

W czerwcowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego“ na r. 1816, w dopełnieniach do zwykłej pogadanki o sprawach bieżących, zatytułowanej: „Świątek krytyczny“, pojawił się artykuł o „akademii smorgońskiej“ wraz ze „statutem organicznym orderu niedźwiadka.“ Rzecz to była prawdopodobnie pilnie obmyślona i umówiona w redakcyi „Pamiętnika“, a przedstawia w rysach karykaturalnie wykrzywionych, ale zasadniczo prawdziwych, poglądy liberalnych na znaczenie i działalność tak akademii połockiej, jak i tych wszystkich, co ją popierali i w jej duchu postępowali.

„Dobrzy i gorliwi ludzie—czytamy tu—powodowani szlachetną żądzą zostawienia dzieciom swoim dziedzictwa przesądów które na nich po gotyckich spadły przodkach, umyślili stowarzyszyć się jak najściślejszym związkiem ku obaleniu tego wszystkiego, co ich rodakom przeciwny może dać kierunek. W tym to oni zbawiennym zamiarze, pełni żarliwości o ustanowienie wychowania publicznego, co do tego zmierzało celu, zamyślili podźwignąć sławną *akademię smorgońską*, która za czasów szczęśliwszych obok „liberum veto“, z taką kwitła sławą, i za jej pomocą ze wszystkim, jeśli można, wygasić okropną oświatę, która coraz bardziej po kraju szerzyć się zaczyna... Lecz kiedy niełatwo jest obalić raz przyjęte i zakorzenione, acz szkodliwe nałogi, ciż ludzie prawdziwie gorliwi ustanowili, ku dopięciu zamiaru swego, *order kawalerów smorgońskich*, czyli *niedźwiadkowych*, którzy, jak Krzyżowi i Mieczowi z poganami, lub jak Maltańscy z bisurmanami i morskimi rozbójnikami, walczyć mają z szerzącym się, a tak zgubnym duchem liberalności i oświaty.“ Statut tego orderu podpisał Mruczajło „z łaski jeniusza ciemności mistrz wielki smorgońskiego zakonu, pan udzielný królestwa *kretów*, jeziora *raków*, wielkiego księstwa *sów*, hrabstwa *nietoperzów*, przyłádka *ślepowronów* wyspy *gawronów* i wielu miejsc innych.“ Z arty-

kułów statutu zasługuje na uwagę szósty, w którym powiedziano, że do zakonu ci tylko przypuszczeni być mogą, którzy „udowodnią cztery pokolenia grubego nieoświecenia tak z ojcowskiej, jak z macierzystej strony.“ Artykuł jednak siódmy podaje cztery kategorie osób, które mogą być uwolnione od wszelkich dowodów genealogicznych: 1) ci, którzy od lat kilku wyznają zasady zakonu i za nie walczą; 2) ci, którzy wsławili się czynem jakim znakomitym przeciwko liberalności i oświacie; 3) zbiegowie z pod sztandaru liberalnego, oraz każdy pisarz, który udowodni, że zmienia zdanie stosownie do okoliczności, albo że ma je na zbyciu; 4) wreszcie, „źli pisarze, smak i język psujący, smutno-weseli, nadęto-płascy, tęskno-zartobliwi, nadewszystko zawilo - nierosądni, a to w miarę zaświadczonej dziełami i pismami zdatności i praw swoich do zakonu. Robiąc zaś może aluzję do częstych w akademii połockiej popisów, autor dodaje: „Co kwartał odbywać się będzie publiczny egzamin, na którym popisywać się każdemu z barbarzyństwem, niewiadomością i nierosądkiem wolno.“ Spis „najznakomitszych w tym rodzaju subiektów... złotemi literami wryty, wisieć będzie obok tronu wielkiego mistrza, w sali wielkich obrad.“ Członkowie zakonu nigdy nie powinni zapominać o trzech głównych zasadach: „zaślepiac by rządzić, prześladować by przekonać, czołgać się by się wywyższyć,“ a lubo „ślubują niewiadomość, nie wyrzekają się w potrzebie złej wiary,“ przytem nie powinni „wzdrygać się żadnej niedorzeczności, jakożkolwiek oczywistej, ile razy znajdą więcej zysku niż ohydy w jej popieraniu;“ są nadto obowiązani wykonać przed wielkim mistrzem „przysięgę wiecznej nienawiści ku wszelkiej oświacie, dobremu wychowaniu, dobremu smakowi, myślom liberalnym, zgola zdrowemu rozsądkowi.“

Ta krwawa ironia, wymierzona w samo serce obskurantów, których godłem „noc tylko zbawie-

nieniem“ (*sola nocte salus*), musiała oczywiście rozdrażnić przeciwników. Trudno dziś wprawdzie dowieść, ale domysleć się można, że z grona Jezuitów właśnie wyszła odpowiedź na ów artykuł „Pamiętnika,“ odpowiedź napisana na Litwie, doradzająca zakonodawcy orderu niedźwiadkowego nie wdzierać się „w obce państwa,“ a rozgospodarzyć się we własnym domu. Podpisana została pseudonimem: *Symplicyusz Pazurodzierski*, a pomieszczona w „Dzienniku Wileńskim“ na r. 1816 (tom III, str. 77—90). Autor jej bez ogródki oskarża liberalność, oświatę i wszystkie hasła, jakie w obozie przeciwnym popłacały, o dążności szkodliwe. „Dawne—powiada—niezmierni morderstwy, miary i sytości nie mającym krwi rozlewem, powszechnem prawie całej Europy spustoszeniem okupione wolność i równość hasło, rzadko kędy dopiero znalazłoby szaleńców (prócz tych, którzy w powszechnem zamieszaniu zyskał swe korzyści), co bezrozumnej wolności i niepodobnej równości uwierzyliby chcieli. Postrzegli się mędrce świata dzisiejszego, że pod tym, krwią niewinnych pisany, a popiołem z pożogów zasypany tytułem, bardzo tępo okropne projekta wzrostu nabierać mogłyby; zostawiając zatem istotę rzeczy, dobrali gładko do ucha, a od ucha do serca wciskający się makaronizm — liberalność.“ Usiłuje więc autor wystawić nieświadomym całą okropność tego nowego hasła przez wskazanie, że ono, przetłómaczone na język polski, znaczy „wolność albo wolnowładność.“ „Otóż już jesteśmy w domu—woła tryumfalnie—dlaczego podobało się użyć makaronizmu z krzywdą języka narodowego. Nad paradującego słowa liberalność znaczeniem rzadko kto zastanawia się: wolnowładność, poprostu napisana, wprost każdemu rozsądnemu uderzyłaby w oczy; liberalność prawie od ogółu z uśmiechem przyjmuje się, wolnowładność w wielu domach *pięścią przywitana zostalaby*.“ Analizując zaś znaczenie „oświaty,“ stara się pod tę nazwę podciągnąć wszystkie po-

tworności rewolucyi francuskiej, by przerazić czytelnika widokiem burzonych ołtarzy, podkopywanych tronów, zerwanych więzów społecznych, poczem wybuchu patetycznie: „Wielki Boże! zachowaj nas od niej: rzuć raczej na oczy nasze wieczną ciemnotę zasłoną, aby fałszywy złośliwej i szalbierskiej oświaty promień nie dosięgnął ani żrenicy, ani serc naszych.“ Streszczając swoje wywody, mówi: „Zbliźmy teraz te dwa słowa, i że tak powiem, połączmy obok, a okaże się, że oba modne wyrazy są szkodliwe, są sobie podobne i do jednego celu dążące: oświata terazniejsza uczy nas, jak mamy złego myślenia nabierać teorii, fałszywie stosowana liberalność rozgrzesza nas i ośmiela na praktykę złego czynienia.“

Nie dosyć na tem. Symplicyusz Pazurodzierski, jakby rzeczywiście chciał zostać członkiem zakonu smorgońskiego, stosuje się do jednego z artykułów statutu i wyzyskuje znane sprzeczki Litwinów z Koroniarzami i odwdzięczając się za Smorgonię, przypomina Pacanów i kreśli zarys ustawy „orderu koziołkopytkowskiego.“ „W ozdobach dekoracyjnych—powiada—nie chcemy zbyt kować: zakrawałoby to na arystokrację. Mierność i skromność niech będzie zaletą. Mógł np. wielki mistrz pacanowski i ze swoimi urzędnikami na strunie od basetli w kokardę węzła rycerskiego wiązanej nosić u lewego boku kozia nóżkę z kopytkiem podkutem, aromatyczną szlafmycę z wełny czarnego kozła, nie inaczej jak we wrześnie strzyżonej, ze szlakiem purpurowego koloru, mającym wyszyty napis: *za anti-oświatę i liberalność*. Figlarnie zawsze drgający ogonek kozi w miejscu czaplej kity wraz pod szlakiem tak ma być przymocowany, aby pochyłością swoją sięgał i dotykał końca noska Imci pana kawalera demokratycznego. Z dostojnej brody starego kozła można wystrzyż trójgranną mistyczną bródkę à *Tespagnole*; resztę onej użyć na enigmatycznie-rzęsiste bakenbardy. Uszyma wielkimi nie godziłoby się obciążać wielkiego mistrza, bo kto

ma przyzwoitego kalibru parę własnych, po co *oświecny* łeb jego ugniatać obcemi! Zostają jeszcze do użycia rogi: na te powinnyby mieć *privilegium exclusivum* (wyłączny przywilej) narzeczona Imci pana Mruczajly, we wdowim stanie zostająca, Imci Pani z *Liberalizant-skich Oświecniacka*; filozofka modna, duch mocny dozwala wolnie myśleć i wolnie czynić, najbliższe ma prawo i noszenia i rozdawnictwa takowej dekoracyi: a przytem rozum modnych filozofek do krzywości, upór zaś do twardości koziego rogu najprzyzwoiciej przyrównanemi być mogą.“

A zastawiając się jakoby za honor dotkniętej Litwy, woła: „Miała oddawna i ma dotąd prowincya litewska prawdziwie słusznych, moralnych, uczonych i dobrze ojczyźnie zasłużonych; umieją tutaj rozróżnić prawdziwą oświatę od fałszywej i liberalność szkodliwą od użytecznej. Nim tamecznych (t. j. koronnych) okolic dziedzice, przestraszeni ustawą konstytucyi 3-cio majowej, hurmem synpeli się do robienia umów, a to jeszcze często *podstępnych* i dwuznacznych wyrazami kreślonych, ze swoimi włością, Litwa, co to są liberalne umowy, dobrze już znała i praktycznem wykonaniem poprzedziła. Odsyłamy każdego wątpiącego... do znakomitego dowodu w obywatelach księstwa żmudzkiego, które acz ma w herbie niedźwiadka czarnego, jednakże od lat kilkudziesiąt pielęgnuje u siebie istotną liberalność przez wprowadzoną zasadę między właścicielem ziemi dziedzicem a doczesnym posiadaczem onej włościąninem robienia dobrowolnych i święcie z obu stron dotrzymywanych kontraktów... My Litwini, *bezwzględnie i nadto po grubiańsku dotknięci* od zakonodawców kapituły smorgońskiej, nie na tem zakładamy systemat, ażeby z całego gardła wrzeszczeć: *liberalność! liberalność! liberalność!*—lecz aby całą usilnością dążyć do rozsądnego onej uskutecznienia.“

Chcąc godnie tak prowadzoną polemikę zakończyć, nie zaniedbuje Symplicyusz dodać i groźby.

Niektóre ustępy owego statutu poczytuje za „krzywdzące obcy honor,” za złośliwość godną pogardy, za zuchwalstwo zasługujące na „ukrócenie” „Jakkolwiek niedźwiadki smorgońskie—powiada—są podcywilizowane, mają jednak miernie poduczonym literatom podobne kaprysy: bez interesu kłócą się, z niemiejscowych akuminów, conceptów i igraszki, przechodzą do zajadłości, weksy i zemsty. Ileż to razy zdarzyło się, że *verba* (wyrazy) przemieniały się na *verbera* (różgi). Do niedyskretnych pazurków dodawszy jeszcze duży drag, mogłaby wywiązać się jakowa nieprzyzwoitość¹⁾).

Potocki nie pozostał dłużnym w odpowiedzi; projekt założenia „akademii pacanowskiej”, jako wychodzący od prawowitego kawalera smorgońskiego, przyjął i odwdzięczając się za poddanie tak wysmienitej myśli, zamianował Symplicyusza Pazurodzierskiego „pierwszym kawalerem i kanclerzem Orderu Pacanowskiej kozy”, powierzył mu oraz „znakomity urząd Wielkiego kozioroga czyli Rektora wskrzeszonej Akademii Pacanowskiej”, zlecając mu jej urządzenie i organizację. A obok tego we właściwym ukazał świetle insynuacje i pogrożki Imię Pana Symplicyusza („Pam. Warsz.” 1816, zeszyt październikowy). Odtąd nie zapominał w swoim „Świstku” o tych dwu instytucjach, podając o nich nowe szczegóły, wyrażające dokładniej dążność do gaszenia oświaty. Dopomagał mu pod tym względem satyrycznie skreślonymi projektami w duchu smorgońskim Fryderyk hr. Skarbek.

Ten sposób traktowania sprawy „obskurantyzmu” dowodził, że wzięto się do niej nie na żarty. Ze strony obskurantów zrozumiano i starano się przeciwdziałać. Najprzód zanotować wypada odezwanie się „światłego weterana” (podobno ks. Bohusza) w „Dzienniku Wileńskim” (r. 1816, IV, 273), który ośmieszał tylko sam pomysł akademii smorgońskiej

¹⁾ Artykuł ten wyszedł w osobnej odbitce. Wilno, str. 10.

i pacanowskiej, a zgadzając się, że krytyka jest potrzebna i pożyteczna, przyrównywał ją do „rzemiosła, gdzie więcej potrzeba zdrowia, jak rozumu, więcej pracy, jak zdatności, więcej zwyczaju (?), jak dowcipu,” i zasyłał literatom radę, żeby prawdę wyjaśniali, do cnoty zachęcali, grzecznie upominali, ale żeby nie mieścili w pismach swoich tego, „co czytelników tylko zabawia, lecz lepszymi ich nie czyni”. Na to Potocki zauważył („Pam. Warsz.” 1817, zeszyt kwietn.), że pismo, „które zdejmując maskę z hipokryzy i fanatyzmu, wskazuje, jak pod pozorem rzeczy najświętszych między ludźmi, jakimi są religia i rząd, oświatę i liberalność dla własnego interesu przytłumić szukają—nie jest tylko zabawnem, ale i użytecznem, bo jeżeli lepszymi ludzi nie czyni, to przynajmniej usiłuje, by się gorszymi nie stali”.

O wiele dotkliwszym był „List o zakonie smorgońskim,” pomieszczony w „Dzienniku Wileńskim” na początku r. 1817 (tom I, str. 158—163). Bezimienny autor z Grodna usiłował zadać Potockiemu cios z dwu stron: literackiej i politycznej. Zauważył, że pomysł orderu smorgońskiego jest naśladowaniem wzoru, który podał w roku 1815, pod nazwą *l'Ordre de l'éteignoir*, pamflecionista francuski w czasopiśmie zatytułowanem: *le Nain Jaune* („Żółty Karzeł”). A że pamflecionista ten był przedstawicielem radykałów, wynikało tedy, że ten sam duch rewolucyjny, jak i w jego utworach, panuje i w „Świstku”; była to więc pewnego rodzaju denuncjacja wśród naprężających się coraz bardziej stosunków pomiędzy liberalizmem a reakcją. Potocki, nie zapierając pewnego podobieństwa w formie swego pomysłu, ze wstrętem odrzucił insynuację. Wtedy to już bez drwin scharakteryzował dążności reakcjonistów: „Widząc—powiada—jak nie tylko ludzie rozsądni, ale narody i ludy, strapiione długimi a bezużytecznymi rewolucyj ostatnich klęskami, zwracać zaczęły oczy i życzenia swoje ku dawnemu porządkowi rzeczy i przekonywać się, że

każda gwałtowna zmiana w rządzie jest niebezpieczną, że nadużycie wolności jest niewolą, że religia jest zasadą społeczeństwa ludzkiego i świętym a nietykalnym ludzi węzłem; widząc najoświecześniejsze rządy starające się ugruntować tak zbawienne mniemania, uroili sobie, iż, obok tych prawd, cały orszak obalonych przesądów dźwignąć i nanowp wprowadzić zdołają. Tak mieszając rzeczy sobie przeciwne, spodziewali się widzieć, obok tryumfu religii i rządu, tryumf nieoświecenia i fanatyzmu, pod cieniem których tak się dobrze działo w przeszłych czasach pewnym klasom ludzi... Kiedy się więc duch ku temu dążący i u nas odzywać zaczął, niemiłym być musiał dla stronników jego kaganiec, który na niego „Świstek“ czy wymyślił, czy zręcznie przystosował, co przecież taki skutek sprawił, że przeciw niemu ryknęły trzy potężne Niedźwiadki głosem podobnym do potrójnego Cerbera szczekania. Od tej to chwili podług nich „Świstek“ jest natchniony duchem Karła, niedowiarkiem zeszłego wieku, szyderskim podrzeźniaczem dyplomaczości, złym gramatykiem, nudnym Słowianinem, lichym poetą, tandeciarzem etc. etc., słowem godnym tragicznego końca, „Karła Żółtego“¹⁾, i piekielnego na tym świecie jeśli nie ognia, to *oparzenia*“ („Pam. Warsz.“ 1817, zeszyt kwietn.) Ostatnie to wyrażenie było aluzją do słów wypowiedzianych w owym „Liście o zakonnie smogońskim“, iż pisać takie rzeczy, jak „Świstek“, „piekielnie się *sparzyć* można“.

Ze strony zwolenników reakcji wypadło albo insynuacje zamienić na zarzuty wyrażne, albo też milczeć. Wybrali to drugie; ja przynajmniej nie mogłem się doszukać ich repliki na ostatnie wystąpienie autora „Świstka krytycznego“. Później dopiero i z innego powodu znany żarliwiec, ks. Karol Surowiecki,

¹⁾ Jest to aluzja do cytowanej przez owego obskuranta z Grodna wiadomości, iż „redaktorowie „Karła Żółtego“ zapoznani zostali przed trybunały brukselskie z powództwa prokuratora kryminalnego luksemburskiego“.

wydał przeciwko Potockiemu całą broszurę p. n. „Świstek warszawski wyświstany“.

Natomiast wszczeła się w początkach r. 1817 inna sprawa jezuicka, która dzisiaj może się błahą wydać, ale wśród ówczesnych okoliczności miała niepospolite znaczenie. Rzec poszła o poemat napisany przez Jezuitę.

Jeszcze w roku 1803 wyszedł w Połocku, w drukarni Jezuitów, utwór ks. Nikodema Muśnickiego p. n. „Pułtawa, poema epiczne“ (str. 214). Niebawem potem autor umarł, mając zaledwie lat czterdzieści. Mało kto zapewne znał jego „poema epiczne“, na cześć Piotra W. wyśpiewane; byłoby ono niewątpliwie utonęło w niepamięci falach, nie obudziwszy żadnego wrażenia, gdyby nie kandydat filozofii, profesor języka i literatury polskiej w „gimnazjum podolskim“ (w Winnicy), amator i znawca książek, Jan Gwałbert Styczyński, który w 14 lat po wydaniu „Pułtawy“ postanowił zaznajomić czytelników „Dziennika Wileńskiego“ z jej treścią i ocenić ją krytycznie. Jakoż w 1-y m tomie tego czasopisma na r. 1817 (str. 168—202) pojawiły się obszernie „Uwagi nad Pułtawą, poematem bohatyrskim“ z 10 pieśni złożonym, a zawierającym wierszy 4,950. Nie omieszkawszy zaznaczyć, że jest to utwór jezuicki, autor podaje najprzód treść dosyć szczegółową porządkiem pieśni, a następnie przechodzi do krytyki. Odmawia „Pułtawie“ nazwy epopei, choć przyznaje, że sprawa jej jest bardzo ważna, a odmawia dlatego, że znajduje w tym poemacie od początku do końca samo tylko wyliczanie bitew. „Gdyby nie zmyślenia niektóre poetyczne—powiada—jako to opisanie pochwy od szabli carskiej, nocy, wiatrów, śmierci, zimy i jej *powożu*, tarczy Karola, rzeki Dniepru, zaledwoby się można było domyślić, że nie jako dziejopis, ale jako poeta to sławne w historii zdarzenie opisuje“. Bez „zmyśleń“, wedle Styczyńskiego, który się powołuje na powagę Golańskiego,

go, nie może być prawdziwej poezji. Gani krytyk wprowadzenie tak zwanej „machiny“ epickiej, t. j. Minerwy, sprzyjającej Piotrowi, i Marsa, przyjaznego Karolowi. Zarzuca brak dobrze „wykreślonych“ charakterów, zbyt wielką ilość i rozwlekłość mów, zajmujących znaczną część dzieła, niewielki talent w opisie bitew; porównaniom tylko pewną wartość przyznaje, a w „sztuce powierzchownej wierszowania“ wytyka zaniedbanie, gdyż „ustawiczne i ledwo nie ciągle przenoszenie sensu z połowy jednego wiersza do połowy drugiego“ sprawia, że „się całe dzieło w prozę niejako zamienia“. Językowi poematu również nie przyznaje zalet, cytując niewłaściwe, niepoprawne i nie polskie wyrażenia. W końcu sądzi, że „Pułtawa“ jest „z rzędu tych poematów (jeśli się tak nazwać godzi), do jakiego *Wojna domowa* Twardowskiego, *Wiedeń wybawiony* Kochowskiego i t. p. należą“.

Ta chłodna, niekiedy złośliwa ocena wartości „Pułtawy“ obruszyła spółtowarzyszów Muśnickiego w zakonie; jako obrońca pośmiertnej sławy wierszopisa jezuickiego, wystąpił ks. Wincenty Buczyński, człowiek wielką odznaczający się erudycją, mający niemało zdrowego rozsądku, ale w rzeczach smaku nadzwyczaj powierzchowny. Odpowiedź ks. Buczyńskiego na recenzję Styczyńskiego pomieścił „Dziennik Wileński“. Styczyński nie zmilczał i odparł zarzuty żywiej niż je poprzednio sam robił. Wszczęła się tedy polemika, która się przeciągnęła aż do początków roku 1818. Dwie repliki ks. Buczyńskiego i dwie Styczyńskiego są doskonałym przykładem krytyki ówczesnej, uzbrojonej w reguły i formuły, a pozbawionej poczucia prawdziwej poezji. I z jednej i z drugiej strony cytaty z dzieł, uchodzących za powagę w rzeczach smaku, stanowią najwalniesze argumenty za pięknnością utworu ks. Muśnickiego lub przeciwko niej. Zarówno polscy, francuscy, jak łacińscy i greccy prawodawcy gustu są przywoływani na świad-

ectwo tak w oryginale, jak w tłumaczeniu, ażeby wyświetlić wartość czy to całkowitego pomysłu „Pułtawy“, czy też szczegółowych jej ustępów. Ponieważ mało posiadamy zabytków tego rodzaju z owych czasów, polemika o „Pułtawę“ należy do najcenniejszych, najbardziej charakterystycznych próbek smaku pseudo-klasycznego u nas.

Nie tyle jednak, jak się zdaje, chodziło wtedy o kwestye czysto-literackie samym autorom tych wzajemnych krytyk, ile o kwestye dążności ducha jezuitckiego. Są aluzye, pozwalające dojrzeć poprzez las cytaty, że Styczyński, pisząc tak wielce spóźnioną recenzję „Pułtawy“, chciał dać poznać publiczności, ku jakim przedmiotom i w jakim celu zwracają się natchnienia i prace Jezuitów. Naprowadza też na to mniemanie artykuł w 119 numerze „Wiadomości brukowych“ (z r. 1819), gdzie autor „Pół-antała“ mówi sam o sobie: „jestem chory w myślach, jestem chory w wyrazach, chory w ekspozycyi, chory w inwokacyi, chory w całej machinie; a nadewszystko niestety, żadnej, żadnej akcyi“. Mimo to powstawać przeciwko jego epopei, znaczy to „powstawać przeciw religii i rządowi...“ Ks. Wincenty Buczyński zaś usiłował doniosłość tej wskazówki osłabić¹⁾. Pośpieszył mu też na pomoc ks. Dezyderyusz Richardot, pisząc „Wiadomość o życiu i pismach X. Nikodema Muśnickiego S. J. z przyłączeniem treści i wyjątków tłumaczonych z jego poematu łacińskiego *de Christi ab inferis reditu*“ („o powrocie Chrystusa z piekieł“). Jest to panegiryk autora „Pułtawy“, komedym Muśnickiego jedynie zarzuca „przesadzenie“.

¹⁾ W r. 1818 wyszła w Połocku broszura ks. Buczyńskiego, obejmująca str. 44, p. n. „Rozbiór wiadomości pomieszczonych w recenzji poematu Pułtawa“. Znajac ją tylko bibliograficznie, nie mogę powiedzieć, czy to jest przedruk artykułów z „Dziennika Wileńskiego“ i „Miesięcznika Połockiego“ czy rzecz na nowo napisana.

W BIAŁEJ.

III.

„Dziennik Wileński“, „Tygodnik Wileński“ i „Wiadomości Naukowe“.—Ich zachowanie się względem obskurantów.—Obskuranci się zbroją.—„Miesięcznik Połocki“, jako ich organ.—Potyczki tyralierskie.—Sprawa wychowania zakonnego i świeckiego.—Sprawa krytyki dziejowej.—Sprawa filozofii wieku XVIII.—Zachowanie się obskurantów i liberalnych wobec tych zagadnień.—Książd Krzyżkowski.

Z poprzedniego opowiadania mógłby czytelnik powziąć przekonanie, że „Dziennik Wileński“ był przychylnym sprawie reakcji, gdy w nim znajdowały przytułek wycieczki obronne obskurantów przeciw liberalnym. Mniemanie takie byłoby jednak stanowczym błędem. Pismo, w którym помещали prace swe Jan i Jędrzej Śniadeccy, oraz inni profesorowie uniwersytetu wileńskiego; pismo, w którym młodzi natenczas postępowcy, jak Michał Baliński, już wtedy oddający się pilnie studjom dziejowym, lub Ignacy Szydlowski, nauczyciel gimnazjalny, znany już w łódkach literackich wileńskich jako liryk, w odach mianowicie celujący; pismo, w którym brał udział żołnierz napoleoński Antoni Gorecki, na cały kraj swemi uszczypliwemi bajkami wstawiony, nie mogło być organem reakcyjnym. Zapewne szeroko pojmowana bezstronność, jako praktyczne zastosowanie zasad liberalnych, z jednej strony, a z drugiej chęć pozyskania jak największej liczby czytelników skłaniały redakcję „Dziennika Wileńskiego“ do dopuszczania w jego kolumnach odezw, niezgodnych z jej przekonaniami i to bez żadnych z jej stanowiska zastrzeżeń; w gruncie rzeczy atoli zarówno redaktor (z początku Kazimierz Kontrym), jak i współpracownicy „Dziennika“, pod sztandarem liberalizmu walczyli wytrwale, wzięwszy sobie przedewszystkiem za cel popularyzowanie i rozpowszechnianie nauki. Zadanie to przy pomocy najlepszych sił ówczesnych „Dziennik“ spełniał przez czas długi. Brakło niewątpliwie czasopiśmu ruchli-

wości; zbyt ono było sztywne i poważne, помещало długie stosunkowo do ram swoich rozprawy. Kto atoli chce zasięgnąć dokładnych wiadomości o pracach naukowych w uniwersytecie wileńskim; kto chce poznać dostępne dla szerszego ogółu artykuły uczonych ówczesnych; kto chce praktycznie, z własnego czytania, odtworzyć sobie stan pojęć i wymagań estetycznych w zakresie literatury pięknej przed wystąpieniem Mickiewicza—ten znajdzie wielce pouczający w tym względzie materiał na kartach „Dziennika Wileńskiego“. O teatrze tylko nic się z niego nie dowie.

Ten właśnie brak wypełnia po części czasopismo młodsze od „Dziennika Wileńskiego“ o 10 miesięcy, założone w listopadzie r. 1815 przez docenta uniwersytetu, znakomitego później historyka, Joachima Lelewela p. n. „Tygodnik Wileński“. Pismem tem sam założyciel kierował niedługo; objął je następnie pod ster swój wspomniany dopiero co poeta Ignacy Szydlowski. Różniło się ono stanowczo od „Dziennika“ tem, że oprócz jednego artykułu dłuższego, mianowicie w początku, kiedy Lelewel swoje badania w organie tym ogłaszał, znajdowały się w niem same króciutkie, nieraz kartkowe lub nawet stronicowe artykułiki, które na ciekawość lub wyobraźnię były obrachowane. Zasady bezstronności, to jest помещania przeciwnych sobie artykułów, przestrzegano i w „Tygodniku“; a miała w nim ona ten znamieny odcień, że najczęściej przeciwko samej redakcji nadsyłano krytyki. Dotyczyły one rzeczy najrozmaitszych: doboru artykułów, ich objętości, ich wartości, ich stylu i języka, a nawet ich ortografii. Tu wiedziono spory o sposób pisania Lelewela, tu rozprawiano o teatrze i aktorach z najodmienniejszych punktów widzenia, tu rozwodzono się nad użyciem *joyty*. Redakcja od czasu do czasu starała się oryentować czytelników w kwestiach spornych i odpierać pociski, na siebie we własnem piśmie rzucane. Z takiego sposobu re-

dagowania wynikało, że pismo nie podawało wprawdzie dużo materiału naukowego, ale było niezmiernie ruchliwe i odbijało w sobie najdrobniejsze nawet sprzeczności w wyobrażeniach ówczesnej inteligencji. Dla poznania szczegółów i szczegółików, dotyczących zapatrywania się ukształconego ogółu, tak w mieście, jak na wsi, na różne kwestye literackie i społeczne, „Tygodnik Wileński” będzie zawsze wielce użytecznym. Jest on interesującym jeszcze i z tego względu, że w nim pojawiły się pierwsze drukowane utwory Mickiewicza: „Zima wiejska”, „Żywila”, Karyla.

Bądźco bądź, w sprawie stosunku liberalności do obskurantyzmu przez pierwsze dwa lata oba pisma zachowywały się przedmiotowo; pomieszczały rozprawki przejęte duchem „wieku oświeconego”, ale dawały też miejsce albo obojętnym, albo nawet wstecznym. Dopiero, kiedy „Wiadomości Brukowe” z luźnego, chwilowemi okolicznościami wywołanego pismka¹⁾, przemieniły się na stały organ „Towarzystwa Szubrawców”, w skład którego weszli ludzie znani z zacności, nauki i talentu, a lubiący biczem satyry i uszczypliwej krytyki chłostać wszelką zdrożność i fałsz wszelki; dopiero gdy te „Wiadomości Brukowe” bez ogródki weszły w ślady „Świstka krytycznego” i z całą właściwą sobie werwą, a nawet rubasnością piętnowały zło, jakie widziały, bez względu na osoby i stany, a więc i bez względu na suknę duchowną, dopiero wtedy zarówno „Dziennik Wileński”, jak i „Tygodnik”, wystąpiły czynnie do walki z objawami reakcyi.

Dnia 10 stycznia 1817 r. wyszedł numer „Wia-

¹⁾ Nawiasowo wspomnieć wszakże wypada, że już w 3-im numerku „Wiadomości Brukowych” (z datą 16 grudnia 1816 r.), znajduje się przychylna „Świstkowi” z *Pamiętnika Warszawskiego* rozmowa o Akademii Smorgońskiej, jakoby w winiarni pana Gierszona Mowszowicza prowadzona, z tendencją wyraźnie zaznaczoną przez dewizę: *Les ours, tout ours qu'ils sont, sont bien moins ours que nous.*

domości Brukowych,“ w którym znajdowało się ogłoszenie o peryodycznem wychodzeniu nadal tego czasopisma, wydawanego przez „Towarzystwo wielkich i małych DD dd — towarzystwo najdawniejsze na świecie, pisma bowiem jeszcze nie było, a ono już słynęło, towarzystwo, które nigdy nie ostanie, piasek bowiem niema liczby, jak mówi poeta, a któż wielkich i małych DD dd policzy?...“ Ten ironiczny ton ogłoszenia miał się stać panującym w całym czasopiśmie, które co tydzień w sobotę przez lat sześć blisko starało się tępić śmieszności towarzyskie i zdrożności społeczne.

W numerze 7-ym tych „Wiadomości Brukowych” znajdujemy już rzecz o „Akademii Drybińskiej” na Białej Rusi, zostającej pod przewodnictwem „znakomitego w ćwiczeniu talentów niedźwiedzych i niedźwiednickich Taratynki.” Podano tu także napis, jakoby na domie poety znajdujący się, a będący niewątpliwie aluzją do Muśnickiego, o którym wtedy mówić zaczęto z powodu recenzji Styczyńskiego. Napis ten brzmiał:

Poeta żył w tej stodole,
Nie sprzyjał mu los, ni Muzy;
Wiersze jego zjadły mole,
A dom zburzyli Francuzi

W numerze 28-ym czytamy wiersz niby-Bakí, zaznaczający wyłudzenie grosza przez „świętych próżniaków” pod pozorem nabożeństwa, ten sam zatem rys, który w XVI jeszcze stuleciu zaostriżył pióro Reja w „Krótkiej rozprawie między panem, wójtem i plebanem” i pióro Klonowicza w jednym z epizodów „Worka Judaszowego.” Wiersz ten uczy, że dobrych intencyj dla kościoła nigdy odkładać nie należy:

Mój Cześniku,
Lecz grzesznika,
Klasztorowi zaraz daj.
Pomnij przecie,

W tamtym świecie
By nie było aj, aj, aj!
Zważcie sobie,
Gdy nie w grobie,

Póki zdrowa
Jeszcze głowa,
Gdy wraz dacie księżom chleb,
Taki piektu będzie sęk,
Że już dyabeł, gdyby pęk, (!)
Figle jego wezmą w łeb,
Wszak widzicie,
Jakie życie
Wiodą grzeszni cały wiek:
Znoszą kary

I ofiary.
Jakby nie miał umrzeć człek,
Lecą w piekło takich pulki,
Bies ich lyka jak gomółki...
Owo, owo
Białogłowo,
Chcesz uniknąć wiecznych męk,
Użyć trzeba
Darów nieba,
To jest: oddać nam do rąk.

Takim i tym podobnym głosem przeciwko ciemności, głupocie i obłudzie wtórował Ignacy Szydlowski, pisząc w „Dzienniku Wileńskim” (r. 1817, t. I) apolog o „Fortunie.” Wieszczy goły i głodny rozpowiada wobec tłumu przyczyny powodzenia podłych i głupich: Za Saturna wszystko było dobrze; lecz gdy Jowisz powierzył rządy Fortunie, ludzie, łaskami jej zaślepieni, odbiegli od ołtarza Jowiszowego; bożek skarał Fortunę ślepotą; a wtedy do jej boku przystały „dwie potwory: podłość i głupota.”

Głupiemu Piękność się śmieje,
Podły uiszcza nadzieje.
Każdy, niech co chce, to dopnie:
Ładują złotem szkatuły

Zasiadają radne ławy
Biorą mitry i infuły,
Krzyże, wstęgi i buławy,
A nawet uczone stopnie...

Leon Borowski znowuż, wykładający już wtedy literaturę polską w uniwersytecie, ze swej strony przyczyniał się do należytego napiętnowania „głupstwa wielebnego,” ogłaszając swoje „Uwagi nad Monachomachią Krasickiego” („Dzien. Wil.” 1818, II, str. 284—299; 471—486), która w r. 1816 wyszła była w nowym wydaniu. Ażeby zrozumieć znaczenie zarówno tej nowej edycji, jak i komentarza do „Monachomachii,” potrzeba pamiętać, że poemat ten żartobliwy starało się już wtedy fanatyczne duchowieństwo zohydzić, nazywając go gorszącym i bezbożnym, a jeden z najotwartzszych żarliwców, ks. Karol Surowiecki, usiłował zaprzeczyć autorstwa „Monachomachii” Krasickiemu, chcąc tym sposobem usunąć niedogodną okoliczność, że z „przewielebnych,” ale

głupich śmiał się głośno dostojnik kościoła, biskup szanowany i wielbiony w całej Polsce. Wobec takiego nastroju wśród obskurantów nabiera wielkiej doniosłości wznowienie wydania „Monachomachii,” a jeszcze bardziej rozbiór tego utworu, opatrzone szczegółowymi objaśnieniami, które między innymi miały na celu dowieść, że słowa Krasickiego, wymierzone przeciw głupocie, fałszywej erudycji, ospalstwu i opilstwu zakonników nie były czczeni frazesami, ale opierały się na faktach. Jest to wyborczy oręż przeciw fanatyzmowi, wyborczy dlatego mianowicie, że nim sam duchowny się posługiwał. Że takie miały znaczenie „Uwagi” Borowskiego i że je tak rozumiano, dowodzi najlepiej fakt przerwania tej pracy. Borowski niewątpliwie zamierzał wykończyć objaśnienia do wszystkich pieśni „Monachomachii,” wskazuje to napis, a niemniej i wstęp do komentarza. Tymczasem skończyło się tylko na pieśni pierwszej. Wiedocznie nie było już rzeczą łatwą i bezpieczną przeprowadzić całości.

Nie dziw; siły reakcji wzmagaly się z każdym rokiem. Jezuita poloccy zamierzali wydawać czasopismo, któreby szerzyło ich poglądy, reklamowało ich szkoły i służyło za organ do odpierania zarzutów, jakie ich spotykały i spotykać mogły ze strony liberalnych. Dotychczas szukali przytułku w pismach już wychodzących, a że to nie zawsze było dogodnem, założyli „Miesięcznik Połocki,” który wychodził przez cały rok 1818 i utworzył niewielkie trzy tomiki¹⁾. Jak z przyczyn założenia nowego organu widać, musiał „Miesięcznik Połocki” mieć przede wszystkim charakter stronnicy; usprawiedliwianie i uwielbianie tego, co Zakon jezuicki robił i robi, walka zarówno z rzeczywistymi nieprzyjaciółmi Ko-

¹⁾ K. Estreicher w „Bibliografii polskiej XIX stulecia” podaje, że włączony „Miesięcznik” w r. 1820 wyszło dwa zeszyty: ja znam jeden tylko, ze stycznia.

ściola lub duchowieństwa, jak z ich widmami, ściąganie wszelkich myśli, a nawet wyrażen nieprawowiernych, dowodzenie możliwości cudów i szerokie opisy tych, jakie naówczas pisma fanatyczne rozgłaszały¹⁾, oto główne przedmioty, które w organie Jezuitów połockich były uwzględniane. Artykułów naukowych, z miłości wiedzy powstałych, poezyj pięknych dla samej poezji znajdujemy tu niewiele; tendencyjność jest cechą główną tego, co się w „Miesięczniku Połockim“ drukowało. Gdybyż przynajmniej był talent słowa! Niestety, po dokładnem przeczytaniu lub przejrzeniu trzech tomików muszę powiedzieć, że nie ma ani jednego artykułu, odznaczonego wyższą zdolnością; są niekiedy rzeczy rozsądne, są zdania słuszne, ale wszędzie panuje mierność i mierność tylko. Ani żywości, ani dowcipu, ani głębokości myśli znaleźć niepodobna; powszedniość jest udziałem wszystkich tu piszących autorów, zwykle bezimiennych albo zaznaczonych dwiema literami.

Kto był redaktorem „Miesięcznika Połockiego“, nie wiemy, ale rzecz to małej wagi; niewątpliwie każdy, cò miał jakikolwiek pociąg do pióra w Zakonie jezuickim, należał albo do redakcyi albo do współpracowników. Cenzorem był Jezuita; możnaby więc powiedzieć, że cenzor był też i redaktorem. Nazwisko jego: Józef Cytowicz, doktor teologii, profesor i członek komitetu cenzury. Idealem redakcyi był dziennik, wydawany w zeszłym stuleciu przez Jezuitów francuskich p. n. *Journal de Trévoux*. Wyliczając składowe części „Miesięcznika“, powiada redakcyja wyraźnie, że w dziale historii prostować będzie błędy historyczne, te zwłaszcza, „które albo uwłaczają świętobliwości religii i obyczajów, albo sławę naro-

¹⁾ Zob. w „Miesięczniku Połockim“ (t. III, str. 15—25, 140—149, 190—202, 300—312) obszerną „Wiadomość o dziwnych zjawieniach, które miał Tomasz Ignacy Marcin, od Konstantego Żebrowskiego, ucznia połockiej akademii, tłumaczoną z dziełka wydanego w Paryżu 1817 roku.“

dową umniejszyć mogą.“ Obrony „sławy narodowej“ nie znajdujemy wprawdzie, ale natomiast spotykamy polemiki już to z „Dziennikiem Wileńskim“ o przyczynach prześladowania chrześcian w cesarstwie japońskim (I, 201—216), już to z „Tygodnikiem Wileńskim“, dowodzące, że zakon Templariuszów słusznie został zniesiony (III, 1—14), już też z księdzem pijarem Kotowskim, tłumaczem malutkiego podręcznika „Historii Powszechnej“ Szreka, wykazujące, że w tem dziełku są wyrażenia i poglądy niezgodne z duchem katolicyzmu i t. p.

W innych działach choć „Miesięcznik“ nie zapowiedział dążeń swoich tak wyraźnie, jak co do historii, przeprowadzał je natomiast praktycznie. Zaraz w pierwszym zeszycie pomieścił wiersz, przysłany jakoby do redakcyi przez A. C., który radził między innemi, ażeby „Miesięcznik“ nie zapierał się swego zakonnego chakteru:

Wie każdy, co jest klasztor i co są zakony,
Kto niesłusznym przesądem nie jest zarażony...
Mają włóczęgi miejsce, kostery, trzpiotowie,
Szalbierze, rozpustnicy, zdrajcy, bezwiarkowie,
A nie mogą się całe przed wami wysiedzieć,
Co zbawienia pilnując, nie chcą o was wiedzieć.
Ganić zakony jest-to potępiać zuchwale,
Tylu mądrych monarchów, co je (!) bronią stale...
Po co wam do zakonów? raczejby zakony
Ochroniać wam przystało i stan ich zelżony.

Autor czuje pod zakonami grunt stały: zawsze ma na pamięci względy sfer rządzących. Chcecie chyba — powiada do liberalów — żeby żadnego zakonu nie było....

Wierzę, wam o to idzie. Próżno pracujecie,
Monarchowie wasz wyrok (!) nie podpiszą przecie.

Dodaje jednak z bólem, że niema teraz nic świętego, że bezbożne żarty na wszystko się ciskają:

Teraz wiek jest wesoly, nie cierpi pisarzy,
Którym się prawie zawsz Kato w głowie marzy.

Może poeta bawić; lecz Boga i cnoty
 Niech nie tyka, z niezmiernej bawienia ochoty.
 Wprzód blaźnów dla rozrywki chowali panowie,
 Aż ich miejsce niektórzy wzięli poetowie,
 Dla blażeństwa jednego rzucając pod nogi
 Uczciwość, wstyd i Boga i cnoty skarb drogi,
 Dla dowcipnego żartu każąc obyczaje.

Nie zalicza wszelako do tej kategorii jednego z pisarzy „Wiadomości Brukowych“, który „na łopacie“ niedawno się wprawdzie pojawił, ale wiele już zwiedził świata. Pocziwy to człowiek — powiada o nim...

Występom nie przebacza, a cnocie życzliwy,
 Razem też z nim latając niekiedy po świecie,
 Łacniej sobie przyjaciół pewnych obierzecie,

Jest to rys znamieny to zjednywanie przeciwnika, najniebezpieczniejszego z powodu ostrej broni dowcipu.

W „Odpowiedzi Miesięcznika“ na ten wiersz przyznaje redakcja, że celem jej jest między innymi i krytyka niedowiarków, a używając zwykłego manewru, w imię swobody mówienia i pisania, domaga się miejsca dla siebie w piśmiennictwie. Mówi więc do liberalnego:

...Ponieważ żąda wolności pisania,
 Niech wolnego pozwoli drugim wzajem zdania,
 To równe prawo: czego chcemy, by nam inni
 Nie bronili, aniśmy im bronić powinni.

Były to jednak dopiero tyralierskie potyczki; walka w ówczesnych pojęciach liberalnych rozpoczęła się w artykułach obszerniejszych zarówno oryginalnych, jak tłumaczonych, w których usiłowano wykazać, że wychowanie wogóle, jak niemniej nauka i filozofia, duchem świeckim przejęte, prowadzą wprost do zepsucia.

Ks. J. R. w „Uwagach nad wychowywaniem młodzieży“ dążył do wykazania wyższości szkół duchownych nad świeckimi tak pod względem wpa-

jania zasad religii i moralności, jak i pod względem nauk, przyczem nie zaniedbał dodać, że dawna pamięciowa metoda uczenia lepszą była nad dzisiejszą, rozumową. Nowości wychowawcze — powiada — wprowadzać zaczęto przed sześćdziesięciu laty (t. j. mniej więcej od Roussa począwszy); od tego też czasu postrzegać się daje, zdaniem naszego autora, gwałtowny upadek nauk. „Przed naszym oświeconym wiekiem był pewny plan wychowania, a ten nader doskonały, ponieważ tak wielu godnych podziwienia mężów wydał. Oto uwaga prosta, ale zdolna z gruntu obalić wszystkie nasze nowe, tyżące się wychowania, budowy.“ Jeśli więc nauki wskrzesić, a na dawnym doskonałości stopniu postawić usiłujemy, nie o nowych układach myśleć, ale do dawnego powrócić wypada. „Płochosć to jest bowiem nader szkodliwa z drogi utartej, która tylu już do zamierzonego kresu szczęśliwie doprowadziła, zboczyć, a inną, całkiem nieznajomą, bez przewodnika puścić się i drugich gwałtem za sobą ciągnąć... Jan Jakób Rousseau, w naszym też, na nieszczęście, kraju nazbyt znany pisarz, pierwszy do tej śmiesznej a szkodliwej płochosci drogę ukazał. Iluż to ojców, ile matek, uniesionych zapałem ku jego nauce, po smutnem doświadczeniu, przekonało się, że dobry plan wychowania nie może być owocem bystrego dowcipu, ale koniecznie być powinien skutkiem rozsądku, uwagi i doświadczenia. W ślady *Roussona* tłumem poszli ostatnich czasów pisarze, tak, iż niema materyj, w którejby więcej teraz dzieł wychodziło.“ Ksiądz J. R. mniema, że wynalazcy nowych planów albo zgola celu wychowania nie znają, albo przynajmniej skutecznie do niego wiodących nie są świadomi. I jakież to cel według księdza J. R? Oto ni mniej, ni więcej, tylko „ukształcić obywateli społeczności użytecznych i sposobnych do sprawowania dobrze urzędów, na których z czasem mogą być postawieni.“ Wyborny cel, doskonale znamionujący chińskie pojęcia

obskuranta, który w społeczeństwie chciałby widzieć w pewien sposób ukształconych urzędników i ślepo posłuszną masę bez ukształcenia... Do przeprowadzenia tego celu najskuteczniejszym środkiem jest — zdaniem księdza J. R. — religia, ale jaka? oto ta, którą najlepiej poznajemy „przez praktykę i przepisów ustawiczne używanie,” a zatem formułki obrzędowe, machinalnie spełniane. Słowa „ludzkość, liberalność, uczciwość, dobroczynność nie mają znaczenia bez religii” — ciągnie dalej ks. J. R., a my wiedząc, co to jest religia w jego pojęciu, uśmiechnąć się musimy z jego naiwności, czy też przebiegłości. Ale pomijając już nawet stronę religijną i obyczajową wychowania, dawniej — według ks. J. R. — nawet w naukach lepiej stę ćwiczono; przy uczeniu się łaciny więcej poznawano historii, geografii, starożytności, mitologii, niż dziś na osobnych lekcjach i przy osobnych nauczycielach. I tu robi podjazdową wycieczkę przeciwko Janowi Śniadeckiemu i Feliksowi Bentkowskiemu, z których pierwszy w „Życiu Kołłątaja,” a drugi w „Historii literatury” o wychowaniu zakonnem niekorzystnie wyrazili zdania. A pragnąc w zupełności twierdzenia te obalić, wskazuje przykłady szkół ówczesnych, naturalnie znów nie pod względem nauki, ale „religii” według powyższego określenia. Dziś — powiada — i tacy nauczyciele się trafiają, „którzy publicznie obojętności, a nawet i wzgardy religii śmieją nauczać, a przykładem życia zarazą powierzonej sobie młodzieży bywają. Niech tego nikt za potwarz nie bierze; mogę bowiem mnóstwo bezbożnych i rozwiązłych dzieł przed światem ogłoszonych wzmiankować, które z pod pióra takowych nauczycieli wyszły i niewątpliwie przeciwko nim dają świadectwo. Ci nawet, którzy religią w sercu i pismach poważają, nie sądzą się ku temu być upoważnieni, aby jej zasady i prawidła uczniom swym porządnie i stale mogli wykladać, albo też nie mają tyle gorliwości, żeby w tem mieli sobie tru-

ność zadawać... Nieraz to się przydarzy, że inni nauczyciele przeczyć będą temu, czego się dzieci od swego nauczyciela kapelana: owszem i w pośmiewisko obróćą najświętsze wiary tajemnice. Często też i książki, które tacy nauczyciele uczniom swym w ręce dają, zarażone są niebezpiecznymi zdaniami i tym sposobem dzieci z umiejętnościami razem też bezbożności uczyć się muszą.” Ztąd wyprowadza autor wniosek, który zawierał w sobie cichy projekt odebrania szkół ludziom świeckim, a oddania ich zakonnikom: „Jako więc to wątpliwości nie podlega, że religia jest podporą państw i związkiem towarzyskiego życia, tak i to niewątpliwa, że wychowanie teraźniejsze, zaniedbujące religii, dla obojga szkodliwym być musi” (I, 191). Czyż to nie denuncjacja szkół, zostających pod zarządem uniwersytetu wileńskiego?... Nie poprzestając na potępieniu atmosfery religijno-obyczajowej w szkołach ówczesnych, autor usiłuje nadto poddać krytyce plan naukowy w nich panujący, który był rozwinięciem Ustaw Komisji Edukacyjnej. Krytyki tej dokonywa na podstawie ciasnego utylitaryzmu: „W bardzo wielu *stanach i urzędach* — powiada — żadnej nie można mieć korzyści z niektórych umiejętności, co teraz czas wychowaniu poświęcony zwykły zajmować; możeż bowiem *botanika* użyteczniejszym *żołnierza* dla swej ojczyzny uczynić? *prawnik* też w jakiej okoliczności onej użyje? *urzędnik krajowy* będzie przez nią usposobionym do lepszego swych obowiązków sprawowania? Tak więc czas, który się na podobne łoży umiejętności, dla większej części uczniów jest straconym” (I, 142). Zdanie, powszechnie u nas od czasów Komisji Edukacyjnej przyjęte, iż w szkołach uczyć należy tylko początkowych zasad umiejętności, nie znajduje w księdzu J. R. zwolennika, gdyż, zdaniem jego, „istotne poznanie zasad przechodzi siły młodzieży i czas łożony na naukę”. I tak, „sucha i zawiła nauka matematyki wyższą jest nad dziecięce pojęcie, przynaj-

mniej do 14 roku ich wieku: chcieć przed czasem tą nauką zaprzętać, jest to dręczyć żywe i do głębokiej uwagi nieprzyzwyczajone dziecinne umysły, a tem samem niechęć w nich ku naukom wzniecać." Ażeby należycie ocenić to mniemanie, potrzeba wiedzieć, że wówczas w sferach „obskurantów“ naukę matematyki zaczęto uważać za szkodliwą religii i moralności¹⁾. A ponieważ w ówczesnych szkołach, tak samo jak w uniwersytecie, nauki matematyczne i przyrodnicze bardzo wydátne zajmowały miejsce, naturalnym był wniosek, że oddziaływały na młodzież szkodliwie. Jakoż autor wypowiada to potępiające zdanie bez ogródki: „Nowe plany wychowania czynią młodzieńców w sądzie o rzeczach nieuważnymi i zuchwałymi. Żeby się o tem przekonać, nie trzeba innego dowodu, jak tylko zwrócić na to uwagę, co się w pospolitem życiu często przydarza. Cóż bowiem powszechniejszego, jak widzieć ludzi, którzy o rzeczach zgoła sobie nieznajomych śmieją rozprawać, zuchwale o wszystkim dają wyroki i za zaszczyt sobie poczytują słuchaczów swych lub czytelników nierozsądnymi razić zdaniem“ (II, 14). — Poetyczną ilustracją tych narzekań była satyra napisana przez A. C. (II, 163—171) p. n. „Wychowanie dzieci“, brzmiała pochwałami dla starych dobrych czasów, a wyklinająca obecność: „Nie wie Jaś, kto go stworzył i krąg nad nim świata: Pacierzem i świętami swawolnie pomiata, Śmieje się, o przewrotności! z przeważnej ofiary. Istotną ma powinność za gusła i mary...“

Jak „Uwagi nad wychowaniem młodzieży“ wymierzone były przeciwko ówczesnym szkołom, tak

¹⁾ Proszę odczytać cc. do tego spory prowadzone w „Pamiętniku Warszawskim“ (t. V, 483; t. VI, 221 i dalsze): Listy do redakcyi z powodu nadesłanej bezimiennie rozprawy o szkodliwym wpływie nauk matematycznych na naukę religii.

rozprawa o „Herodocie i Dyodorze Sycylijskim“ przez J. R. S. nastawała na budzącego się ducha krytyki dziejowej wśród naszej inteligencji. Autor usiłuje dowieść, że Mojżesz jest najdawniejszym dziejopisem, że Herodot i Dyodor bajki pletli. Mojżesz — według J. R. S. — opowiada to, na co sam patrzył lub co wyczerpnął ze źródeł wszystkim znajomych, pewnych i autentycznych; opowiada rzeczy jawne i wszystkich obchodzące, których albo świadkowie jeszcze żyją albo że o nich ustne podanie jest ciągle i wiernie dochowane; przywodzi i takie rzeczy, które nie tylko nie czynią zalety narodowi, którego dzieje opisuje, lecz nadto hańbią całe pokolenie, w obliczu którego je pisał, „acoby owym rzeczom łatwo było zaprzeczyć, jeśliby nie były prawdziwe;“ przedstawia sprawy, o których zaś, byleby chciał, mógł zamilczeć. Mojżesz dał dowody „dziwne i nadzwyczajne głębokiej nauki, mądrości, roztropności i rzetelności; jest osobą wielkiego znaczenia, jest rządcą, wybawicielem i prawodawcą narodu, którego historię opisał.“ „Jego historia wraz po śmierci dziejopiscy, gdy jeszcze żyła wielka liczba świadków główniejszych spraw i wydarzeń, które się w niej wzmiankują, od wszystkich była czytana, rozgłaszana, przepisywana, była w ręku tych, których najbardziej obchodziła, była od wszystkich przyjęta, pochwalona, uznana za prawdziwą, wierną, dokładną, wolną od najmniejszego podejrzenia i nagany, z największym staraniem, czcią i samym tylko boskim księgom powinienem uszanowaniem od pokolenia do pokolenia zachowywaną była“ (II, 219 — 255). Wszystkie te wywody, które wobec dzisiejszych wyników krytycznych błahemi wydać się nam muszą, wówczas dla znacznej liczby czytelników mogły być nader przekonującymi i obudzać wątpliwość co do wartości poszukiwań dziejowych, opartych nie na „Mojżeszu.“

Najczęściej atoli, zarówno w przygodnych wzmiankach, jak i w osobnych artykułach, usiłował „Miesięcznik Połocki“ zożydzić filozofię francuską XVIII w., która, jak wiadomo, miała u nas najwięcej zwolenników, w głównych zaś zarysach była nawet wykładana w szkołach według Logiki Condillaca. A ponieważ naszym ojcom duchownym zbywało na dowcipie, używali towaru zagranicznego, posilkowali się konceptami reakcyjnych dzienników francuskich. Pomieścili więc w „Miesięczniku“ najprzód „List pewnego ateusza pisany do teofilantropa“, w którym ironicznie przedstawiano zasady etyki jednego i drugiego w tych słowach: „wszystko to jest cnota, co może utrzymać bytność człowieka i *jego* wydoskonalić... utrzymanie bytności jest doskonałością, doskonałość jest w równowadze z namiętnością, równowaga namiętności jest w równowadze humorów“, czyli inaczej „między nami mówiąc, przyjsć do doskonałości, znaczy pięknie się w kompanii zachować.“ To znów drukowali „Przestrogi religijno-polityczne od pewnego wielkiego filozofa dane swojemu uczniowi“, w których szyderczo a wykrętnie streszczono pogląd na cele życia: „Co to jest człowiek?“ — pyta się ten „wielki filozof“ i zaraz odpowiada: „Jest to zwierzę, które wyszło z ziemi nakształt grzybów, które długo czołgało się po błocie, pływało w wodzie, latało po powietrzu; jest roślina, jest to wąż, jest to niedźwiedź, jest to sęp, które jednak zwierzę może być filozofem. — Czem się człowiek różni od innych zwierząt? Tylko kątem policzkowym podług nowych filozofów albo kształtem rąk podług Helwecyusza. — Jak można zostać filozofem? Zcieśniając stopień kąta policzkowego i nadając *rękom ruchawość* w każdym zdarzeniu. — W jakiej części ciała zakładają filozofowie władzę myślenia? W niższym żołądku, który jest pewnem siedliskiem rozumu i czucia. — Cóż trzymać o tolerancji? Z niej się najbardziej zalecać mamy, a lubo sami przeciw religii będziemy powstawać, jeśliby kto jednak jej

chciał bronić, udamy go, że tolerancją znosi.“ A przechodząc z tego ironicznego tonu do poważnego, rzuca takie określenie dążności filozofów: „Filozofia zaleca powstawać przeciw swym gnębielom, zrywać więzy, które go krępują, całego rozumu zażywać *przeciw ustawom towarzyskim* i wszelkimi sposobami szukać szczęścia, które mu przyrodzenie wskazuje; a jeśliby w całym przyrodzeniu nie znalazł pomocy, wówczas filozofia radzi takiemu wrócić się do pierwszego *jego* bytu“, t. j. zostać zwierzęciem. — Gdzieindziej pomieszczono list „o przyczynach i skutkach niedowiarstwa“, w którym autor starał się dowieść przykładem własnego jakoby życia, że pierwszą pobudką do niedowiarstwa jest życie rozwiązałe i że rozum na nic się nie zda. Chcąc swobodnie używać uciech — powiada — „zaczęłam siebie wprawować w wątpliwości, czy czasem owe pogrożki i obietnice, któremi mię za młodu w pobożności utrzymywano, nie były szczerym wymysłem i bajką. Towarzysze pomogli mi radzi do tego, abym się umocnił w nowo przedsięwziętem życiu prawidle: zaczęli mię wodzić na schadzki, w których tego, com tylko pod wątpliwością do głowy przypuścił, jako niezawodnej prawdy nauczano, dostarczali też mi książek, przez które w moim sposobie myślenia mocno utwierdzony zostałem i tak prędko prawidła tej szkoły pojąłem, iż po kilku miesiącach mistrzem mię w niej ogłoszono...“ Ale pod koniec życia, które „z powodu przytępienia zmysłów staje mi się nieznośnem, widzę już jawnie, że rozum ze wszystkimi pomocami, których mi biblioteka i nauczyciele moi dostarczali, nie mógł mię dostatecznie oświecić, ani życia mego należycie urządzić: cała moc jego w tem była, że mię *zręcznie uwodził*, lecz i to tylko do czasu, bo teraz, kiedy najbardziej wsparcia potrzebuje, żadnej odeń pomocy otrzymać nie mogę. Któż te szkody naprawić potrafi, które mi zwodnicze jego światło zadało?“

Rzecz naturalna, że „Miesięcznik Połocki“ wzdry-

cha do tych czasów, kiedy filozofia była pokorną „służebnicą teologii,” i piorunuje na ten „nieszczęśliwy wiek XVIII,” co „tak piękny rzeczy porządek wywrócił, a filozofia, słusznie dawniej matką wszystkich umiejętności zwaną, w matkę bezbożności przeistoczył, wydawszy takich ludzi, którzy jedną ręką ołtarze, a drugą trony burząc, naukę swą, do podobnych okropności wiodącą, filozofią przewalili.” „Poszło za tem — prawi dalej obskurant wojujący — poszło za tem, że im kto zuchwalej bluźnił Bogu, im śmieiej na trony i wszelką porządną władzę powstawał, tem za większego filozofa uchodził; z taką tedy filozofią religia, ucząca oddawać Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi co cesarskiego, zachować się w pokoju żadną miarą nie mogła.” Jednakże o pokój dbając, stawiała filozofii warunki zgody, które „Miesięcznik Połocki” z francuskich czasopism tłomaczy.

Z jedenastu artykułów, składających traktat pokoju, przytaczam kilka charakterystycznych, dowodzących, że zdaniem obskurantów, filozofia wtedy tylko istnieć może, kiedy przestanie być sobą.

Artykuł 2 opiewa: „Filozofia uroczyście przyrzeka, że odtąd nie będzie tak dumna, zuchwała i dogmatyczna, jak była dotąd, ale zostanie wiekuiście w granicach skromności i da się zupełnie przekonać, że zuchwałość¹⁾ nie jest nauką.”

Artykuł 3. Porzuci na zawsze dziwaczrą metafizykę, której się dotychczas trzymała, ani też będzie zaciekać się w samych tylko opisaniach i myślach zawitych, od rzeczy nader oddalonych, z których albo wyjść jak z labiryntu nie może, albo wychodzi z wielką swą hańbą, a większem niekiedy dla drugich zgorzzeniem. Zaniecha tworzenia nowych światów i nigdy nie powie, że podług zodyaku odkrytego w Egip-

¹⁾ Zuchwałość — w mniemaniu obskurantów; niezależność — w mniemaniu liberalnych.

cie, świat już stoi przeszło piętnaście tysięcy lat... W artykule 8 zrobiono wszakże ustępstwo na rzecz metafizyki, którą wolno będzie filozofom dla własnego pożytku „bawić się” tak samo jak astronomią, chemią, matematyką i t. d., „nie wolno jednak temi naukami zajmować wieśniaków, którzyby nie wiedzieli, co z niemi robić, a których, jeśli rzucą rolę i pług, krom wątpienia, ani ryby, ani baran, ani byk niebieski nie będą mogły nakarmić.”

Artykuł 4. Filozofia „przestanie cześć boską oddawać naturze i rozumowi, wyrzeczy się niedowiarstwa, czyli ateizmu¹⁾ i równie też innych grubych i nader szkodliwych błędów; nie będzie nazywać fanatykami tych, którzy chodzą na mszę i wierzą w ewangelię. A chociażby kto powstawał na ateizm albo li też bronił zakony, tego nie będzie wolno mianować obskurantem, mizofanem, nieprzyjacielem ludzkości, nauk i liberalnych myśli.”

Artykuł 5. „Nie ma się troszczyć o to, jak rządzić należy rodzajem ludzkim i jakie potrzeba uczynić odmiany polityczne. Nie będzie w swym gabinecie stanowić praw geometrycznych, które raczej do łącznego machin ruszania niż do rządzenia rozumnych istot przydać się mogą. Zatem i na to przystanie, żeby tam nie używać cyrkla i węgielnicy, gdzie tylko czynnej policyi i dobrych obyczajów potrzeba.”

Artykuł 6. „Filozofia wyzna przed świadkami, że bardzo z drogi rozsądku zboczyła, chcąc sama jedna o wszystkich rzeczach sądzić i sama jedna, jak wróżka w świątnicy, wszystko stanowić. Wyzna, iż jej teorye po większej części są śmieszne i szkodliwe. Nie będzie utrzymywać, że człowiek kiedyś był małpą albo rybą i że się różni tylko od innych zwierząt samym kątem policzkowym i wydatnością trzonowych (właściwie: szczękowych) kości.”

¹⁾ Tak obskuranci nazywali wszelką chęć swobodnego rozbioru kwestyj najwyższych.

Znamienną to jest rzeczą, że ówczesni wściecy, tak jak nieraz potem ich spadkobiercy, nie walczyli z przeciwnikami bronią dowodów, bronią rozbioru teorii i poglądów sobie niemyłych, ale starali się zawsze wystawić te teorie i poglądy jako szkodliwe dla społeczeństwa i rządu, a w tem staraniu się na nic nie zważali: brali najskrajniejsze wybryki i podawali je za ogólny wynik wszelkiego niezależnego wnioskowania, wyzyskiwali straszną tradycję rewolucji francuskiej, usiłując wszystkie jej okropności zrzucać na filozofie; materializm praktyczny, będący wynikiem grubych instynktów, żądzy używania i t. p., wystawiali jako bezpośrednie następstwo studyów nad zjawiskami i prawami przyrody... ludzi, wyznających i głoszących swobodę rozbioru i krytyki, denuncjowali jako niebezpiecznych dla państwa. Takie postępowanie wolno napiętnować nazwą niemoralnego; sprzeciwiało się ono podnoszonej przez obскурantów, ale nie wykonywanej zasadzie miłości bliźniego, sprzeciwiało się również prawdzie, której oni jedynymi piastunami i szafarzami się mienili.

Te i tym podobne objawy spowodowały Jana Śniadeckiego do napisania rozprawy: „O filozofii“, będącej apologią tej „nauk mistrzyni.“ Czytał on ją w kwietniu 1819 roku na sesji literackiej uniwersytetu wileńskiego a następnie wydrukował w „Dzienniku Wileńskim.“ Rozbiera w niej i zbija zarzuty statystów „powierzchownych“, którzy filozofii przypisywali „początek i okropności rewolucji francuskiej“, oraz teologów, którzy jej przypisują „całą naukę bezbożności, wyszukują skrzętnie irreligii tam, gdzie jej nie ma; nie mają mowy i pisma nawet te, których nie rozumieją; wpajają publiczności podejrzenie na uczonych i na najznakomitszych pisarzy; zgola *szkalują pobożnie* ludzi i nauki; i niby to wielki czynią religii zaszczyt i przysługę, wmawiając nieobacznie w publiczność, że ten dar niebieski, to boskie prawo sumienia i życia jest tylko dla nieuków i głupców.“

Odpowiadając „powierzchownym“ i „falszywym“, statystom, zwraca ich uwagę na istotne i rzeczywiste przyczyny rewolucji francuskiej i pyta: „Gdzież tu są skutki i występki filozofii? Jestże jej rzeczą i siłą zatrzymać lub odmienić bieg natury ludzkiej, jątrzone systematyczną niesprawiedliwością serca ukoić, albo uspić rozbolełą cierpliwość? Byłóż to winą filozofii, że najmajętniejsze klasy mieszkańców nie przykładają się do wydatków krajowych? że wygórowany przepych i zbytek jednych jątrzyły i oburzały drugich przygniecionych nędzą i uciskiem? że intrygi, obłuda i rozwiązłość wyższego duchowieństwa, zepsute obyczaje wielu zakonów osłabiały i niszczyły tę cześć dla religii, którą drudzy szanowni plabani i pasterze usiłowali wpajać swem przykładnem życiem, dobroczynnemi posługami i nauką prawdziwie apostołską? Byłóż to radą filozofii, że naród trzydziestu milionów ludzi, zamójny w dostatki, odwagę, w naukę i talenta, tkliwy na obrazę swego honoru, zamieniono na naród żołnierski, który przez swój charakter ani poniżenia ścierpieć, ani w pomyślności umiarkowania znaleźć nie umiał? Nazwiemyż filozofami tych naczelników zbrodni i bezbożności w rewolucji, którzy się wyparli religii, sprawiedliwości i rozumu, żeby hańbili i uciskali własną ojczyznę i wyszli na zgorzelenie i poczwary ludzkości?... Kiedy ucisk i niesprawiedliwość w państwie dojdą do tego stopnia, że życie towarzyskie staje się nieznośnym dla człowieka ciężarem, otwiera się przepaść strasznego przesilenia, gdzie wściekła rozpacz gardzi rozumem i w rozjuszonem zapale wszystko wywraca, niszczy i pożera. Przechód ludu z ucisku do rozpacz i rozwiązłości zawsze był straszny i okrutny, bo to jest czas i pole rozpasanych srogich namiętności, zemsty i nienawiści, któremi się posługuje ambicya ludzi złośliwych, torujących sobie drogę do opanowania zmordowanego zbrodniami i nieszczęściami ludu. Przez podobne zaburzenia przechodziły narody wtenczas jeszcze, kiedy

nie było ani książek, ani filozofów, a nawet kiedy sami teologowie przewodzili i kierowali światem... Strapiła filozofia patrzy z bólem na te nieszczęścia, zbiera z nich na przyszłość zbawienne rady i przestrogi, których nikt nie słucha po skończonem tragicznem widowisku. I dlatego ta sama kolej zaburzeń i nieszczęść wraca się i trapi państwa.“

Zwracając się do teologów, Śniadecki przyznaje, że byli „ledwo nie we wszystkich wiekach pisarze i filozofowie, którzy zhańbili swoje pióro irreligią i bezbożnością;“ ale zarazem pyta, czy wykroczenia niektórych dają prawo „do podejrzenia na wszystkich i do przeczyszczenia zelżywego na całą naukę?“ Wszakżeż „naczelnicy sekt, kacerstw i ledwo nie wszystkich od kościoła katolickiego odszczepieństw“ byli to „teologowie; godziż się dlatego nazywać teologię nauką odszczepieństwa?“ Wykazuje następnie, jak teologowie, „przewodząc dawniej we wszystkich prawie naukach i wdając się w to, co do rich nie należy, tamowali oświecenie i postęp umiejętności i wystawiali wielkich a niewinnych ludzi na srogie prześladowania,“ przy czem cytuje przykłady Kartezjusza, Kopernika i Galileusza, a staje gorąco w obronie d'Alemberta. „Potwarze i prześladowania ludzi uczonych — mówi dalej — zaczęli teologowie, przez co szkodzili religii, moralności i naukom. Uczeń wziął się nakoniec do obrony: roztrząsnęli naukę teologów, oddzielili w niej to, co jest prawdziwie boskie i religijne, od tego, co jest wymysłem i przywłaszczeniem ludzi, chcących nad światem przewodzić i panować: i ztąd wypadły drogie i wielkie dla religii i społeczności przysługi; ale też ztąd wyszło źródło nieubłaganej na filozofią zawziętości. Otwórzmy dzieje kościelne, a te nas nauczają, że źli, nieuważni i zapaleni teologowie więcej wyrządzili krzywdy kościołowi i religii, niż wszystkie pisma niedowiarków; bo tych ostatnich bezbożna nauka mogła tylko obłąkać niektórych ludzi; kiedy zwady, czcze i przesadzone w dawniejszych wiekach teo-

logów subtelności, wciągnięcie władzy kościelnej do rządów i spraw świeckich i rosnące coraz bardziej teje władzy przywłaszczenia, od jej pochlebców popierane, poodrywały od jedności kościoła całe narody i państwa... Przeczytajmy wierne dziś opisanie inkwizycji hiszpańskiej, a tam zobaczymy, jak ten prawdziwie piekielny trybunał zdeptał i połamał prawa Boga, towarzystwa i ludzkości, najpiękniejszy kraj Europy wypienił z ludzi i pustkami napenił¹⁾. Duch filozoficzny, to jest: gruntownego i bezstronnego roztrząsania rzeczy, duch, mówię, filozoficzny, prawdziwie chrześcijański uratował resztę Europy od podobnego sądu i od barbarzyństwa dawniejszych wieków, rozbroił srogi fanatyzm, wstrzymał wylew krwi ludzkiej, poskromił wygórowany ascetyzm, tłumiący miłość bliźniego i cnoty towarzyskie; ten to jeszcze duch filozoficzny powściągnął lekkomyślność, wprowadził wyrozumiałość, wrócił ludzi różnie wierzących do miłości braterskiej i oczyścił moralność ewangeliczną od tych przywar, któremi ją zarazili *scholastycy*, *kazuiści*, *probabiliści* i ta bezecna nauka fałszu i obłudy, którą sobie wymyślili dla swej wygody fałszywi świętoszkowie pod imieniem *restrykcji teologicznych*.“ Ostatni

¹⁾ Dzieło Jana Antoniego Llorente'a, na które w tem miejscu powołuje się Śniadecki, stało się w r. 1820 przedmiotem szczegółowego sprawozdania, dokonanego przez Michała Balińskiego („Dziennik Wileński“ 1820, we wszystkich 3 tomach i 1821 w tomie 1). Dzieło Llorente'a, który zajmował urząd sekretarza inkwizycji od r. 1789 do 1791, a później, kiedy trybunał ten został zniesiony, miał oddane pod swój doór wszystkie archiwa jego od ustanowienia aż do upadku, wyświeciło, według słów Balińskiego: „na jakie-to bezprawia wyuzdana swawola odważyć się może, kiedy *jeden stan* w narodzie, przestępując zakresłone swej władzy granice, targa się nawet na najświętsze rzeczy zuchwale i nieprzeznaczony do rządu, wodze jego sobie przywłaszcza.“ Opowiadanie smutnych dziejów inkwizycji doprowadzono do śmierci Torquemady r. 1498; począwszy od drugiego ciągu w kolorycie i w wyrażeniach widać znaczne złagodnienie, brak jaskrawych przykładów. Późniejsza historia inkwizycji ogólnikowo tylko przedstawiona.

ten cios był wprost wymierzony w serce Jezuitów, którym wynalazek tych „restrykcji” powszechnie przypisywano. „Każda nauka — mówi w końcu Śniadecki — ma swoich pólmędrków i kuglarzy, którzy ją znieważają i psują, i ma także prawych czcicieli i wyznawców, którzy ją z chwałą i pożytkiem doskonałą i szerzą. Własnością pierwszych jest powierzchowność, podłatana dumą i zuchwałością; przymiotem drugich jest gruntowność, ozdobiona skromnością i wielką przezornością w sądzeniu. Gruntowny teolog nie osławia filozofii, ale jej się uczy, jako sobie nie tylko pomocnej, ale nawet istotnie potrzebnej...” Tacy tylko teologowie „umieją sprawę religii bronić i utrzymać z tą mocą i godnością, jakie przystojują prawdzie, nieskalanej ani namiętnością, ani głupstwem...” Tacy to teologowie zasadzają majestat religii nie na samych myślach i okazałościach nabożnych, ale razem na postępach życia i na ścisłym zachowaniu wiecznych praw sprawiedliwości... Nie ma religii, w oczach prawdziwego teologa, zdzierca i uciemężycielu ludu, który ze złupionego od biednych rodzin grosza rozdaje jałmużny, klasztory uposaża, albo buduje kościoły. Nie masz bowiem obrzydliwszego w oczach czystej religii świętokradztwa, jak pokazywać pobożność powierzchownością, a gwałcić ją postępkami, przez religię zakazanymi.”

Zanim na te spokojne, ale tem silniej działające uwagi Śniadeckiego odpowiedzieli Jezuiti, „Wiadomości Brukowe” w nr. 148 (z r. 1819) pomieściły artykuł p. n. „Rozmowa, przechadzka i znowu rozmowa,” w którym ten sam przedmiot w sposób żartobliwy został obrobiony. Na wieczorze u pewnej hrabiny *l'abbé* piorunował przeciw filozofom jako sprawcom rewolucji, która „zrównała ludzi i kazała uczyć się hrabiom.” Autor, odpierając zarzut, powiada, że tacy szarlatani jak „Mistycki, Antosiek, babulki” są rzeczywiście szkodliwi, ale *l'abbé* staje w ich obronie, gdyż to są ludzie „natchnieni;” obwinia natomiast

Arysta, który opiera wiedzę na doświadczeniu i jest materyalistą. Autor zwraca uwagę na to, że Aryst jest najzaczniejszym człowiekiem i że pragnie jedynie pożytku dla kraju; niewzruszony atoli *l'abbé* powiada, że to hipokryza. Rozgniewany autor opuszcza *l'abbégo*, mówiąc, że jeżeli szarlatani wiele zaszkodzili filozofii, więcej wszakże zrzadzili szkody ludzi, którzy z powszechnego głupstwa korzystałby radzi. „Oni to — powiada — chcą zwrócić nas z drogi doświadczeń, a zaprowadzić do labiryntów niedocieczonych, do czego przykładają się niemało i ci, którzy niezdolni są dzić przez siebie, kierowani ślepem posłuszeństwem dla mecenasów, roznoszą *hamiebne potwarze* na autorów, których nie czytali lub nie rozumieli, na akademie, które tylko znają z nazwiska, a częstokroć i na całe narody.”

W odpowiedzi na tak trafnie ujęte i scharakteryzowane sposoby postępowania obskurantów, którzy umieli korzystać z pomyślnego dla siebie wiatru w sferach wyższych, Jezuiti nie myśleli bynajmniej wchodzić w jakieś transakcje, ale otwarcie już wypowiedzieli walkę temu kierunkowi oświaty, co to u nas od czasów Komisji Edukacyjnej tak zbawiennie wpływało na ukształcenie ogółu. Wznawiając wydawnictwo „Miesięcznika Połockiego” w r. 1820, zaraz w styczniowym zeszycie odmówili stanowczo nazwiska filozofów Wolterowi, Rousseui, d'Alembertowi i t. d., a przeciwko całości społecznej sobie literatury polskiej wystąpili z zarzutem bezbożności i... nietolerancji. Są tam dwa mianowicie artykuły, zwracające na siebie uwagę. Jeden p. n. „Czy można teologów obwiniać, iż na filozofię XVIII wieku powstawali” jest, jak z samego tytułu widać, usiłowaniem odparcia uwag Śniadeckiego. Drugi zaś „O tolerancji” przez F. X. S. napisany, starał się dowieść, że Bentkowski we wstępie do swej „Historii literatury” okazał się nieprzyjacielem prawdy, sprzysięgłym na krzywdę i obelgę religii, i że razem z księdzem Kollątajem uwziął się na

zachwianie wszelkiego porządku, dobrych obyczajów i t. d. Uogólniając zaś swoje zarzuty, F. X. S. powiada: „A cóż mówić o naukach i książkach, cóż o pismach publicznych?... Są to przykłady ustawicznej nietolerancji...”

Czytając te oskarżenia i napaści Jezuitów, trudno się nie zgodzić ze zdaniem Jana Śniadeckiego, wyrażeniem cokolwiek później¹⁾, że były to usiłowania „półmędrków,” miotając „czarne obelgi i potwarze na dostojne filozofii nazwisko,” pragnących „zatrwożyć rządy krajowe i sumienia bojaźliwe; a podać w lekceważenie i nienawiść światło rozumu i nauki: dwa chlubne zaszczyty ludzi i narodów.”

Niedługo już wszakże mogli swobodnie w sposób ubliżający nauce odzywać się z Połocka Jezuici, gdyż zakon ich dotknęło nieszczęście. Niebawem po śmierci generała Brzozowskiego wyszedł ukaz, podpisany 15 marca 1820 r., wydalaający Jezuitów z Rosyi. Akademia połocka przestała istnieć. Jezuici przenieśli się do Galicji, gdzie pod opieką cesarza Franciszka, a przy pomocy arcybiskupa Ankwicza, rozpoczęli na nowo swoją działalność, otwierając szkołę w Tarnopolu.

Uniwersytet wileński odniósł na pozór zwycięstwo. Szkoły na Białej Rusi przeszły pod jego zarząd. Ale on sam tracił powoli świetność dawniejszą. Pod wpływem wzmagającej się na siłach reakcji naukowość miała niebawem ustąpić miejsca intrygom i zawiści wśród uczonego zgromadzenia...

Prócz tego pamiętać trzeba, że ten duch obskurantyzmu, którego Jezuici nie byli twórcami, lecz wyobrazicielami tylko, znajdował silną podporę w odwiecznych objawach dewocji, bigoteryi i fanatyzmu. Książki ascetyczne i „nabożne” roznosiły wśród ogółu nasiona zabobonów i przesądów. Tak twierdzili nie-

¹⁾ „Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego”. Tom IV, r. 1822, przedmowy str. VI.

tylko „niedowiarkowie” i liberalni, ale też i światlejsi z pomiędzy duchowieństwa zarówno świeckiego, jak zakonnego. Duchowieństwo bowiem ówczesne w swoich przedstawicielach wykształconych przejęte było umiarkowanymi ideami wieku XVIII, jakie u nas rozpowszechniał biskup Krasicki. Mówiąc to, mamy na myśli głównie światłych Pijarów i Bazylianów; atoli i w innych zakonach znajdowały się jednostki, potępiające energicznie zarówno fanatyczne pismka ks. Surowieckiego, jak i tak zwane „budujące” książki, przejęte duchem czysto zewnętrznej obrzędowości. Uczony Trynitarz, naówczas 34-letni ks. Inocenty Seweryn Krzyszkowski, wytyka współczesnym sobie księżom to fałszywe pojęcie religii. „Wielu duchownym naszym — powiada — a najwięcej w towarzystwa zebranych (t. j. zakonem), bardziej się upodobały senne marzenia, fałszywe zasady i choć jakakolwiek, byle gorąca żarliwość. Oddano prawie molom wielkich ojców dzieła... a ztąd wynikło źródło szkody w religii i moralności, nad którą płaczemy!... Ukazały się liczne księgi, napelnione wielą zmyślonemi przykładami i powieściami udawanemi za prawdę, fałszywemi maksymami i obietnicami, naukami, a nawet nowemi rozmaitych niewiast objawieniami... Próżno tu ktokolwiek usprawiedliwiać się zechce, że tym objawieniom nie daje się taka wiara, jak Pismu św., ale tylko pobożnie to sobie wierzą (*pie credunt*), bo te objawienia tak zuchwale stawają w polskich osobliwie duchownych i do *nabożeństwa* przeznaczonych księgach obok z Pismem św., że owszem jeszcze przyćmić i przewyższyć je zamierzyły, jakby same tylko objawiały wolę Boga... a w tych umysłach ludzi, na ich nieszczęście, skutkują tyle, ileby się nawet spodziewać nie można było... Ztąd taką widzieć można rozmaitość nauki pobożności i maksym w jednymże katolickim kościele, które utworzyły i uparto pielęgnują najbardziej niektóre zgromadzenia, używając jedynie wyrazów Pisma bożego i miejsc niektó-

rych przez naciągnięcie do swoich chęci i raz i z tego ludzkiego systematu nauki, wspartej często na słabej lub fałszywej zasadzie, a wydającej niezliczone próżnomówności i obłąkania, a które niczego się tak nie lękają, jak zdrowego rozumu; przeto go potępiają w materii religii i za najszkodliwszy uznają pod rozmaitemi pozorami¹⁾.

Przywołując zaś dwa pisma ks. Surowieckiego, mówi: „Często okazują się pisma w materii religii, które... uwodzą słabych w wierze i prawdziwej nauce katolickiej religii, a które, napelnione częstokroć błędami i fałszywymi opiniami, a nawet powstawaniem na oświecenie i nauki, okazują, że sama religii nauka tylko tak jest nieszczęśliwa, iż jej niektórzy nauczyciele niczego bardziej się nie lękają, tylko oświecenia, którego atoli nie lęka się czysta i prawdziwa religia katolicka, ale wymaga owszem, aby przyćmiona nieumiejętnością, zaniedbana gnuśnością, zeszecona błędami i nadużyciem, a zhańbiona obłudą wyznawców swoich, a swoich i innych przywalona pogardą i podeptana zuchwałością, w tym wieku, gdzie wszystkie inne nauki tak pięknie zaświeciły; aby i ona też okazała się w całej swojej prawdzie, jasności i wspałości”. Tymczasem dzieje się inaczej: duchowne książki „nierzadko nauczają, z krzywdą nauki katolickiej, że pewne rzeczy tylko i figury noszone przy sobie, albo pewne odmówione modlitewki oczyszczają dusze, bronią od przypadków w życiu, od utraty zbawienia“, a księża ciemni chcą „działaniami na zmysły tylko uczynić pobożnym i moralnym człowieka“, chcą go „samym strachem nakłonić do cnoty, a dla niedostatku nauki, którą przekonywać powinni, rozumieli nawet, że się przysługują religii fałszywymi cudami,

¹⁾ Książki powyżej scharakteryzowane nazywa hr. Krzyszkowski „nieprzeliczonemi po domach“. Przykładowo przytacza dwie: 1) „Miasto uspokojenia serc ludzkich albo medytacje na każdy dzień całego roku“; 2) „Rok niebieski“.

pobożnemi, czyli bardziej niezbożnemi baśniami, które układali, a bez wzdygnięcia i bojaźni potomności zostawili; kazali, nic nie rozumiejąc, ani przetrząsając, ślepo im wierzyć¹⁾.

Temu, tak potępianemu nawet przez światłych kapłanów pociągowi do cudowności, sprzyjał rozpowszechniony wtedy wśród sfer rządzących w Rosji mistycyzm.

IV.

Mistycyzm.—Głośniejsi mistycy nasi.—Antoni Poszman.—Usposobienie sfer rządzących sprzyja mistycyzmowi.—J. E. Lachnicki.—Wydawany przez „Pamiętnik Magnetyczny“.—Opozycja względem teorii tu wygłaszanych w gronie lekarzów, zwłaszcza z powodu Antośka Golca.—Jędrzej Śniadecki.—Artykuł o Algebromanii.—Niepowodzenie „Pamiętnika“.

Suchy racjonalizm wieku XVIII nie mógł zadowolić wszystkich dusz, które mniej lub więcej zobojętniały na tajemnice wiary, a jednakże pragnęły czemś silniejszym zająć serce i wyobraźnię. Świat, ścisłymi prawami rządzony, dokładnie określony i, że tak powiem, ocyrklowany, nie przypadał do smaku ludziom kochającym się w nadzwyczajności i cudowności. Wielkie a krwawe wypadki rewolucji gwałtownym temperamentom przynosiły pewną ulgę przez możność zużytkowania nadmiaru swej energii, ale temperamentom łagodnym musiały być wstrętne i obudzały w nich raczej pragnienie wyjścia z tych kręgów płomiennych, ucieczki z ziemi w krainy, w których cierpienia mogą być tylko duchowe. Mistycyzm w takich wypadkach staje się doskonałym miejscem schronienia dla wszystkich znękanych. a jednak nie rezygnujących z życia z jednej strony, a z drugiej nie mogą-

¹⁾ „Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej“, r. 1823 t. II, str. 180, 184, 242, 253.

cych z jakiegokolwiek powodu powrócić wprost do wiary naiwnej a kornej.

Chociaż narodu naszego w żaden sposób nie można posądzić o skłonność do mistycyzmu w wyższem, subtelniejszym znaczeniu, to przecież faktem jest, iż od końca zwłaszcza zeszłego stulecia przejawiają się u nas dążności mistyczne w mniej lub więcej udoskonalonej formie. Najpierwszą z tych czasów historycznie głośną z mistycyzmu osobistością był twórca osobnej frakcyi iluminatów, magnat podolski Tadeusz Leszczyce Grabianka, zmarły w r. 1807. W początkach wieku XIX liczba zwolenników i wyznawców marzeń mistycznych zwiększa się. Znani są albo z nazwiska i charakteru albo nawet z teoryj swoich: Studziński, Peszyński, Strzyżewski, Oleszkiewicz i Poszman. Byli to albo cisi marzyciele, którzy nie mając najmniejszej pretensyi do tworzenia nowych systematów mistycznych, wypowiadali tylko w poufnej pogawędce swoje uczuciowe i fantazyjne poglądy na świat i życie ludzkie i sami poglądy te starali się urzeczywistniać w praktyce, albo też byli to ludzie, ruchliwym obdarzeni usposobieniem, którzy niespokojnie na wszystkie strony się rzucali, wygłaszali tysiące pomysłów, dokonywali różnych wynalazków, chcieli uchodzić za cudotwórców i mieli chętkę układania teoretycznych systemów. W pierwszym rodzaju odznaczył się znany wszystkim z pism Mickiewicza Oleszkiewicz, w drugim mało dziś znany, ale w swoim czasie bardzo głośny Poszman.

Antoni Poszman, cesarsko-rosyjski radca stanu, członek wielu uczonych towarzystw, jeszcze w roku 1808 wydał w Petersburgu po niemiecku: „Betrachtungen über das Vater-Unser, eine moralischphilosophische Schrift“¹⁾. Jest to w stylu deklamacyjnym fantastyczna parafraza opisu stworzenia świata. Autor

¹⁾ Przekład polski w „Pamiętniku Magnetycznym“. I, 57—63.

tęskni za „bezpośredniem połączeniem się z Bogiem“ i powiada, że Bóg, chcąc ugruntować niezmiennie piękność ziemi, nadał jej „siłę działania i oddziaływania, która jako ciepło i zimno, jako rozszerzająca i ściągająca, a w ostatku jako elektryczna i magnetyczna siła, przez swoją równowagę, nieodmienne przyrodzenia prawa, jednokształtnych tworów i zachowania rzeczy, wiecznie ustaliła“.

W towarzystwach petersburskich uchodził Poszman za „mistrza filozofii hermetycznej“ i zdaniem Henryka hr. Rzewuskiego, posiadał tajemnicę alchemików średniowiecznych możliwości przemienienia złota w płyn. Rzewuski opowiada też o nim anegdotę: jakoby powołany przez Waleryana Strojnowskiego, wówczas senatora cesarstwa, który w bardzo podszłym wieku zabierał się do stanu małżeńskiego z młodą dziewczicą, tym swoim złotym płynem wrócił mu poniekąd młodość, bynajmniej nie szkodząc zdrowiu, gdyż Strojnowski żył jeszcze po tem zdarzeniu lat kilkanaście w pełnej czerstwości...¹⁾.

Kiedy nauka Mesmera, wysmiana w Paryżu przed rewolucją, potępiona przez wydział medyczny, znów się na początku wieku naszego krzewić zaczęła i znalazła zarówno historyków (np. Deleuze), jak teoretyków: Puységur, Parrot, Klugen i t. d., kiedy wieści o cudownych wyleczeniach za pomocą magnetyzmu rozszerzały się ciągle i znajdowały wiarę u bardzo wielu — to i Poszman zwrócił się także w tym kierunku i napisał obszerną rozprawę p. t. „Uwagi magnetyczne“. Są tu rozwinięte główne myśli, rzucone już w owej parafrazie „Ojcie Nasz“. Niepodobna mi tu wchodzić w szczegóły rozległe obmyślanego i konsekwentnie przeprowadzonego systemu; dla charakterystyki jednak pojęć owoczesnych

¹⁾ Zob. „Teofrast polski“ H. Rzewuskiego, tom I, str. 206—241. Tego Strojnowskiego poznamy niebawem bliżej.

muszę tu treść jego przynajmniej w grubych zarysach przedstawić ¹⁾.

Poszman utrzymuje, że cały układ jego nie jest płodem „rozegrzanej wyobraźni, ale postrzeżeń, czynionych z największą uwagą przez lat 29, zasadzających się na wypadkach niewzruszonych samegoż przyrodzenia“. Poznajmyż jego rusztowanie. Siły główne, których używa płyn napelniający przestrzeń, w całej obszerności działań swoich są tą: *rozszczepiająca* (elektryczność) i *skupiająca* (magnetyzm); pierwsza, działając odśrodkowo, objawia się przez linię krzywą, druga zaś, działając dośrodkowo — przez linię prostą. Pomiedzy niemi jest siła *środkująca* (galwanizm). „Wszelka rzecz, która jest, jako wypadek działania i oddziaływania tych dwóch sił przez pośrednictwo trzeciej, łączącej oboje, winna bytność swoją tymże siłom“. Trzy są pierwiastki, będące wyłącznymi własnościami owych sił, to jest światło, ciepłik i węglik. Modyfikacja tych sił pochodzi jedynie od różnaitości czterech okęgów: 1) nie-przestrzeń i nie-czas; tu się objawiają prawdy *bezwzględne*; 2) przestrzeń: tu się objawiają prawdy *rzeczywiste*; 3) czas: tu się objawiają prawdy *względne*; 4) przestrzeń i czas: tu się objawiają prawdy *miejscowe*. „Wszelka rzecz, która może być, jest w 1-ym okęggu jako *zasada zarodu*; w 2-im jako *zaród w postaci gazu*; w 3-im jako *zaród w postaci płymnej*; w 4-ym jako *ciało dokończone w postaci zsiadłej*. Każda rzecz, która się roztwarza, przebiega tę kolej w kierunku odwrotnym. Wszelka „możność fizyczna“ działa tylko w okęggu 4-ym, „możność umysłowa“ w okęggu 3-im, w przestrzeni, „możność duchowna“ w okęggu 2-im „możność boska“ w okęggu 1-ym nie-w-czasie i nie-w-przestrzeni. — Magnetyzm jest płynem powszechnym, skutków przezeń sprawianych nie

¹⁾ Zob. „Pamiętnik Magnetyczny“, I, 134—161, 240—268, II, 8—37.

można żadną miarą przypisywać „rozpalonej wyobraźni“. Stanów magnetycznych uznaje siedem; z tych piąty jest to „sen czuwający“ (somnambulizm), szósty — używanie organów duchowych, kiedy „sama dusza, wyniesiona nad całą fizyczność, czuje wszystkie swe zdolności podwyższone i używa zupełnie sił duchownych, rozróżniających ją od zwierzęcości, do której tak często bywa pogrążona przez materyalistów“; siódmy zaś jest to „sposobność boska, czyli zachwycenie“. W dwu ostatnich stanach magnetyzujący może się dowiedzieć „z dokładnością i bez omyłki“: 1-o o stanach organizacji ciała ludzkiego i wszystkich jego części „niewiadomych oczom naszym w stanie żyjącym, jako i o rozmaitych siłach, które tam przebywają“; 2-o o wszystkich organach, przez które siły te działają we wszelkich związkach; 3-o o wszystkich postaciach, w których i jak siły te działają; 4-o o rozmaitych wypadkach, które sprawują; 5-o o wszystkich związkach, w których się znajdują „z przyczyną pierwotną, rozumną i ze wszystkimi duchami żywotnymi organicznymi, które są podległe i oznaczone“; 6-o o porządku, którego te siły względne obowiązane są przestrzegać niezłomnie; 7-o o przymiotach „umysłowych, duchowych i boskich“; 8-o o przymiotach materyalnych i fizycznych; 9-o o ogóle, czyli całości cudownej budowy człowieka.

Wszystkie te prawdy znała już, zdaniem Poszmana, „cała starożytność, a najbardziej mądrość egipska“; Pismo św. nawet utwierdza je „przez zdarzenia (t. j. fakta) niezaprzeczone“. „Magnetyzm — mówi w uniesieniu nasz autor — mający się stać osnową źródła *jedyne go i nieustającego światła i wiadomości nieznanomych jeszcze na kuli naszej*, powinien koniecznie kiedykolwiek nabyć niezaprzeczonego przywileju powszechności“. Magnetyzm posłuży też za najdzielniejszą broń przeciw filozofii XVIII wieku: „Jeśli kiedykolwiek postrzeżenia magnetyzujących mogły zadać cios śmiertelny mniemaniu pospolitych filo-

zofów, to zapewne w siódmym stopniu według tablicy (powyżej) wskazanej; gdyż przekonać filozofów, że zmysły zewnętrzne mogą być w zupełnej nieczynności, a zmysł wewnętrzny, dotąd nieokreślony nawet dla samych magnetyzujących, może zdawać duszy rachunek z przedmiotów i zjawień zewnętrznych, bez pomocy pozornej organu zewnętrznego, jest to samo, co wywrócić z gruntu cały ich układ przyjęty.

Razem z tym „zmysłem wewnętrznym“, mającym w sposób tak łatwy odkryć najzawilsze tajemnice natury i ducha, wstępujemy w bezgraniczną krainę mistyki, przedstawiającej nowe fantastyczne lądy i morza, które mają zastąpić rzeczywistość. Ta stosunkowa łatwość zdobycia wszechwiedzy niejednego mogła ku tej krainie pociągnąć, a ducha, sprzyjającego reakcyi, w niej zatrzymać. Dodamy jeszcze, że gdy w sferach rządzących mistycyzm stał się modnym od czasu, jak Aleksander I, silnie nastrojem religijnym już w r. 1813 przejęty, zapoznawszy się następnie z apostołką mistycyzmu w spódnicy, baronową Krüdener (r. 1814), zaczął z nią długie odbywać rozmowy i rozmyślanie, przerywane kiedy niekiedy łez strumieniami ¹⁾, ten prąd, płynący z góry, porywał z sobą tych wszystkich, którzy oczekują tylko na skinienie, ażeby umysłowość swoją przetworzyć czy to szczerze, czy też obłudnie. A nadto tenże prąd ośmielał tych, którzyby w razie przeciwnym pocichu jedynie poglądy swe rozpowszechniali, do wystąpienia głośno na widownię publiczną, mając pewność, że ich kroki, jeżeli nie znajdą uznania całkowitego, tamowanie przynajmniej nie będą. Nie zawadzi przypomnieć, że w tym właśnie czasie żył młody w owej chwili Andrzej Towiański, przejmujący się z powodu swego usposobienia bardzo łatwo pierwiastkami, uno-

¹⁾ Zob. artykuł A. Pypina p. n. „Gospoża Kriudner“, w „Wierniku Europy“ z r. 1869, zeszyt sierpniowy, str. 588.— 633.

sząciami się w atmosferze duchowej, i wchłaniający już wtedy zarazki mistyczne, które się miały z czasem rozwinąć tak bujnie.

Głównym rozpowszechnicielem magnetyzmu w Wilnie był Ignacy Emanuel Lachnicki, urodzony r. 1793. Szczegóły jego wykształcenia są mi niezbrane. W r. 1812 wydaje rozprawę z chemii „o rozpuszczaniu“, napisaną celem osiągnięcia stopnia doktora filozofii, który też otrzymuje. Następnie dostaje rangę kamerjunkra dworu Jego Cesarskiej Mości, co nie jest bez pewnego znaczenia w jego dalszem działaniu. Jakoż z początkiem roku 1816 ogłaszać zaczął czasopismo p. n. „Pamiętnik Magnetyczny Wileński“, które trwało lat trzy i utworzyło trzy spore tomy.

Lachnicki nie występował z początku wyraźnie przeciw istniejącym zdobyciom naukowym, ani nie zalecał swej nauki jako antidotu przeciwko filozofii XVIII stulecia, ani też wysławiał cudowności „zmysłu wewnętrznego.“ traktował on magnetyzm jako jedną z gałęzi nauk przyrodniczych i domagał się jedynie, ażeby dla niezwykłości rezultatów nie zbywano szyderstwem i drwinami rzeczy, która może przynieść błogie skutki. „Wszelkim prawie wynalazkom i odkryciom—powiadał—bądź moralnym, bądź fizycznym, towarzyszyły w początkach opór i prześladowanie ze strony nieoświecenia i zmyślonej lub przesądnej gorliwości o dobro powszechne.“ Jako przykład przytacza spory o maszynę do przedzenia wełny, szczenienie krowianki Jennera. Przedstawia ślady i zażytki magnetyzmu w starożytności, opowiada o losach Mesmera, wylicza 49 ludzi różnego stanu (hrabiów, lekarzy, pisarzy sławnych), którzy się magnetyzmem zajmowali. „Żyjemy w tym okresie czasu—mówi—gdzie mało kto wątpi o bytności magnetyzmu, a jeśli kiedy-niekiedy daje się jeszcze słyszeć głos niewiomości, kryjący się zazwyczaj pod płaszczem *nniemanej oświaty*, tedy niewielu już znajduje wielbicieli, niewielu tych, którzyby brali powierzch-

wność i pozór za wewnętrzną wartość i istotę rzeczy." Treść nauki magnetyzmu podaje Lachnicki w następujących punktach: 1^o Płyn magnetyczny jest sekrecją lotniejszą od wszystkich dotąd znanych; niektórzy poczytują palce rąk za „bieguny magnetyczne.” 2^o Trzy są główne sposoby przyspieszające wyrobienie sekrecyi: fizyczne, sympatyczne i umysłowe. 3^o Sposoby umysłowe najdzielniej się przyczyniają do przyspieszenia sekrecyi magnetycznej; najważniejszym jest „uczucie powstające z woli, ufności i żądzy dobrego.” 4^o Uczucie takie nazwać można „uczuciem potrójnem;” im je więcej magnetyzujący pielęgnuje, tem pewniejszy jest w swoich działaniach, tem rychlej przychodzi do otrzymania znanych rezultatów. Płyn magnetyczny, według Lachnickiego, „rządzi się prawami fizycznymi, właściwymi wszystkim innym płynom *nadlotnym skupienia promienistego.*” Objawy i skutki działania magnetyzmu, najczęściej przez Lachnickiego przytaczane, są: znieczulenie słuchu, możność poznawania się na chorobie, przepisywanie lekarstw, które pomagają, ustępowanie migreny po kilku minutach; pojęcia magnetyzowanego są jakby obce, jakby należące do kogoś innego; w stanie „ekstazy” (zachwycenia) może magnetyzowany czytać list, znajdujący się w kieszeni magnetyzującego.

Lachnicki nie uważał bynajmniej, jakoby w teorii magnetyzmu wszystko jasnem już było i dlatego chętnie pomieszczał w „Pamiętniku” swoim najróżnorodniejsze przypuszczenia, nieraz sobie wprost przeciwnie; gromadził natomiast jak najwięcej doświadczeń, bardzo szczegółowo je opisując. To nader oględne z początku zachowanie się autora rozprawy chemicznej „o rozpuszczaniu” nie rozbroiło przecież nieprzyjaciół magnetyzmu wogóle, podejrzewających w nich zamach na zdrowy rozsądek i uznane prawdy w nauce.

To też już w kwietniu r. 1816 zaczął wycho-

dzić dość obszerny, przez 3 numery „Dziennika Wil.” ciągnący się artykuł, p. n. „Wiadomość historyczna o magnetyzmie zwierzęcym,” gdzie magnetyzm zaliczono do rzędu „tych mniemań i przesądów, które wieki nieoświecenia i zabobonu odznaczyły.” Nie była to jednak krytyka teoretyczna magnetyzmu, tylko historia jego do r. 1790, skreślona według dzieła Konrada Sprengela: „Versuch einer pragmatischen Geschichte der Arzneikunde,” wydanego w r. 1800—1803 w 5 tomach. Ztąd to Lachnicki, odpowiadając na ten artykuł, skarżył się gorzko, że „w rzeczy tyżającej się ogólnego dobra lub szkody całego rodu ludzkiego” autor „Wiadomości historycznej” nie starał się dokładnie zbadać przedmiotu gruntownie i tym sposobem ściągnął na siebie „winę obrażonej ludzkości.” A zwracając się do przeciwników magnetyzmu w ogólności, zarzucał im, że słowa ich „tchną jadem i wyszydzaniem,” chęcią zohydzenia i okrycia śmiesznością ludzi pracujących około wydoskonalenia tak ważnego wynalazku. „Wyszydzenie i podanie w śmieszność—powiada—jest wprawdzie ostrą i jadowitą bronią, która kaleczy i bolesne zadaje razy, ale nigdy nie zabija, i ci tylko jej używają, którzy wojując z oczywistością i prawdą, na zabicie jej żadnego nie znajdują dowodu.” Słowa to w znacznej części zupełnie słuszne; szkoda tylko, że autor, który niemi przeciwników chciał pognać, sam użył zaraz broni równie niewłaściwej, bo broni podejrzenia. Sądzi on, że z powodu częstych uleceń za pomocą magnetyzmu, „liczna klasa uczonych, sztuką leczenia trudniących się, nową nauce, w mniemaniu jakoby ich prywatnemu interesowi szkodliwej, całą siłą opierać się i onę, gdyby można było, zniszczyć postanowiła.” A wyznając, że magnetyzm nie może sprawić skutków nadprzyrodzonych, zapewnia, że i przy magnetyzmie lekarze „o wdzięczności potrzebujących pomocy powątpiewać nie powinni, tembardziej, kiedy im wydatków na aptekę oszczędza.”

Do tego posądzenia lekarzy o interesowne potępienie magnetyzmu dołączył Lachnicki śmieszność, którą się okrył, pomieszczając wiadomość o „Lekarzu osobliwym w Nowogrodzkim” i o szczęśliwych jego kuracyach. Niejaki Antosiek Golec we wsi Derewa, poddany Czarkowskiego, leczył najrozmaitszych chorych, „macając się ręką prawą za plamę na lewym boku,” która powstała wskutek tego, że jakiś starzec obrosły włosami, siedzący na dębie w lesie, ujął go raz za ten bok i dał jednocześnie moc leczenia przez lat 11 w obrębie dwu mil, poczem moc ta mogła być odnowiona, jeśli Antosiek dobrze sprawować się będzie. Wiadomość ta narobiła ogromnej wrzawy; wiara w znachorów, poparta drukowaniem słowem, wydała się krzyżującą anomalią w wieku oświeconym, w mieście uniwersyteckiem. Zaczęto drwić i z Lachnickiego, i z jego pisma, i z magnetyzmu. W teatrze pojawiały się takie sztuki, jak „Awantura na zielonym moście, czyli Magnetysta, uczeń Mesmera,” gdzie autor zarówno magnetystów, jak „dzienniki, pamiętniki, gazety i kurjery chędogo wylał, na proch stał i z błotem zmieszał,” wedle wyrażenia pierwszego numeru „Wiadomości brukowych,” które powstały właśnie w sierpniu 1816 r. z chęci wyśmiania tej lichej sztuki teatralnej, a zarazem i magnetyzmu. Odtąd jedną ze stałych niemal rubryk tego satyrycznego pisma była szykana Lachnickiego, magnetyzmu, „Pamiętnika Magnetycznego,” Antośka i wszelkiego rodzaju lekarzy osobliwych i cudownych. Szykana ta stała się zjadliwą i dowcipną pod piórem Jędrzeja Śniadeckiego, który w swojej „Podróży próżniacko-filozoficznej po bruku,” umieszczanej rozdziałami w „Wiadomościach brukowych,” niejednokrotnie do tego wdzięcznego dla satyryka przedmiotu powracał.

Lachnicki nie dał za wygraną. W r. 1817 drukuje w „Pamiętniku” swoim „urzędową wiadomość o Antośku,” w której gubernator cywilny grodzieński,

Stanisław Ursyn Niemcewicz, opowiada o czynnościach komisji, wysłanej z urzędu do zbadania Antośka. Lachnicki dodaje do tej wiadomości portret „osobliwego” lekarza, uwiecznia pamięć znachora, drukuje imienne świadectwa osób (np. Michała Paszkowskiego, pułkownika wojsk polskich) szczęśliwie przezeń wyleczonych, przytacza zdanie Poszmana, że leczenie Antośka „nie przechodzi zgoła granic możliwości i rzeczywistości.” Wszystko to podwaja tylko werwę satyryczną Śniadeckiego. Dla wsparcia zdań swoich i poglądów, Lachnicki podaje w przekładzie polskim wydaną w r. 1817 po rosyjsku broszurę Karola von Hibentala, „inspektora białorusko-witebskiego lekarskiego urzędu i moskiewskiego medyczno-fizycznego towarzystwa członka,” który to inspektor i członek wyleczył magnetyzmem Annę Łakisównę; poznawała ona rzeczy, gdy je na dołku piersiowym umieszczono, przepowiadała okoliczności rodziny dotyczące. Następnie w r. 1818 przekłada „historję katalepsy połączonej ze somnacyą i ekstazy,” wyjętą z dzieła sławnego Józefa Franka. Był to opis leczenia w r. 1816 pewnej ukształconej kobiety w Wilnie, lat 22 mającej¹⁾, która po urodzeniu dziecka dostała nabrzmienia na nodze prawej, a potem lewej; opuszczona od doktorów, oddała się pobożności, przeszła z ewangelickiego na katolickie wyznanie, w paroksyzmach katalepsy przemawiała prozą rytmiczną z myślą podniesioną ku Bogu i życiu przyszłemu; za ukłóciem skóry szpilką żadnych znaków bólu nie okazywała; na pytania najcichszym głosem na dołku zadawane odpowiadała, a gdy w temże miejscu przyłożono płatek z wodą ocukrowaną, doznawała przyjemności, zdawała sprawę ze swojej choroby i przepisywała na nią lekarstwa. Józef Frank, leczący ją, wziął za świadka „męża uczonego, rze-

¹⁾ Była to Bekmanowa, żona zegarmistrza, jak się do wiadujemy z „Listów Joachima Lelewela” tom I. 1878, str. 249

czom dziwnym niedowierzącego i niełacno one przypuszczającego;" był nim Jędrzej Śniadecki. Potem zostali jeszcze wezwani lekarze: Niszkowski, Jan Berkman, Barankiewicz, Homolicki, Herberski. Doświadczenia z nią robione były następne: „Rozmawiała za przyłożeniem do ucha prawego żelaznego drutu, długości półtora łokcia, przez którego jeden koniec Śniadecki najcichszym mówił głosem.“ Gdy Śniadecki „końcem pióra najdelikatniej ciała dotykał w celu przekonania się, czyliby najłżejsze drażnienie, tak jako głos najcichszy, wyraźniejsze sprawiał skutki, natychmiast chora, ramiona do pióra wyciągając, raptownie za toż pióro uchwyciła; gdy zaś wyrwanem jej zostało, ustawnie ręce zwracała, kędy się tylko pióro prowadziło: ruchy zaś te bynajmniej nie były podobne ruchom dobrowolnym, lecz ręce jakby w machinie jakiej i nakszałt przyciągania się ciał elektrycznych ku sobie zmierzać za piórem zdawały się.“ Tenże skutek, gdy kto pióro w drugim lub trzecim pokoju trzymał. Podobnie działał lak, bursztyn i jedwab. Chora, pytana na dotknięcie, dawała takie lekarstwa, o jakich lekarze dnia poprzedniego rozmawiali. Gdy odpowiadała na pytania jednego, trzeba było połączenia rękoma z drugą osobą, ażeby na pytania tejże usłyszeć odpowiedź; zresztą nie miała szczególniejszej predylekcji do tego lub owego lekarza. Śpiewała po włosku, chociaż języka tego nie umiała, ale słyszała go często, gdyż siostra jej była za włochem. Poznała we śnie kateleptycznym śpiewaka Tarquinio, którego przed sześciu laty widziała. Lachnicki przytaczając opis choroby, której objawom przypatrywał się Jędrzej Śniadecki, sądził może, iż tym sposobem potrafi go pokonać; ale, rzecz naturalna, że Śniadecki, który już w r. 1816 zjawiska te obserwował, widocznie nawrócić się na magnetyzm nie mógł, skoro nieubłagane szyderstwem go ścigał. Jakie było tłumaczenie tych zjawisk przez Śniade-

ckiego, nie wiemy; to tylko pewna, że nasz fizyolog w płyn magnetyczny nie wierzył.

Jak te usiłowania Lachnickiego, tak i odezwa pułkownika wojsk polskich, Michała Paszkowskiego, do lekarzy i aptekarzy, pozostała bez skutku. Zastanawiając się nad cudoznymi kuracyami Antośka, nasz pułkownik radził, ażeby „dla dobra ludzkości panowie lekarze i aptekarze, odłożywszy na bok ducha stronnictwa i miłości własnej, nie postrachami, nie zakazami, nie więzieniem, nie prześladowaniem, ale z umysłem prawdziwej filozofii i miłości bliźniego, w sposobie najłagodniejszym przypatrując się przepisom tego nadzwyczajnego lekarza i one uważnie rozbierając, porównywali swoje dogmata z jego praktykami i dostrzegali, azali czegoś nie uronili z obszernych swoich wiadomości o skutkach roślin i pól krajowych, których on używa i którymi pomaga.“

Antosiek Golec pozostał figurą komiczną. Z naszych lekarzy ówczesnych, profesor uniwersytetu warszawskiego, Freyer, w dziele wydanem r. 1817 p. n. „Materya medyczna,“ opisawszy magnetyzm, uznał w nim środek leczniczy, ale zaraz dodał: „dla szkodliwych z nadużycia jego wyniknąć mogących skutków, życzyłoby wypadało, aby wiedza o nim, jako własność istotnie uczonych i moralnych osób, przed ciekawą publicznością była raczej ukrywana niż w dziennikach upowszechniana.“ Na to odpowiedział Lachnicki, że najbawienniejszych nawet rzeczy nadużyć można, a magnetyzm jako „dar przyrodzenia, wszystkim ludziom wspólny,“ powinienby przez wszystkich zarówno być używany „na pożytek cierpiącej ludzkości,“ nie zaś stawać się własnością jednej tylko jakiejś uprzywilejowanej klasy. W r. 1823 wyszła w Wilnie broszurka Józefa Franka „O magnetyzmie zwierzęcym,“ ale Lachnicki nic już na nią nie odpowiedział.

Niechęć do magnetyzmu i jego wileńskiego

przedstawiciela wzmagała się wśród wykształconych zwolenników filozofii XVIII wieku i nauk ścisłych, gdy Lachnicki otwarcie przeciw temu kierunkowi wystąpił w artykule tłómaczonym z francuskiego p. n. „O algebromanii,” gdzie między innymi można było czytać, co następuje: „Śmiem nawet powiedzieć, że nierozsądny zapal do matematyki może się przyłożyć więcej, niżeli kto myśli, do odmiany charakteru narodowego, zapewne ze szkodą narodu. Zapewniają nas, że matematyka prostuje rozsądek, ale ten tylko (jak pewny autor powiedział), który bez niej był prostym. W żadnym wieku nie ćwiczyło się w naukach dokładnych tak pomyślnie, jak w wieku przeszłym, a jednak nie było wieku, w którymby obłąkanie w rzeczach nawet najistotniejszych doszło do tak wielkiego stopnia... Od tego czasu, jak nauki dokładne weszły w modę, nic w moralności nie dzieje się dokładniej.”

Nie puszczone płazem „Pamiętnikowi Magnetycznemu” tego wysoku; jakiś J. P. w „Tygodniku Wileńskim” (N. 59) umieścił „Niektóre uwagi nad artykułem o algebromanii,” w którym, napomknąwszy o niedorzeczności przypisywania rewolucji francuskiej uprawy nauk „dokładnych,” bardzo trafnie wykazuje, jak niewłaściwym było mówić o szkoldliwości tych nauk u nas, gdzie „od niedawnego czasu zaczęto się zajmować” niemi. „Nader mało mamy znających matematykę i do niej się przykładających, aby pismo, wyszydzające fałszywy w tej nauce zapal, jakikolwiek cel w kraju naszym mieć mogło; ale wtenczas, kiedy dla rozszerzenia oświaty najwięcej zachęcać i pomagać naukom dokładnym powinniśmy; kiedy ledwo kilka jest w kraju osób prawdziwie pożytecznymi zajmujących się pismami, wtenczas, mówię, mniej uważni pisarze wysadzają się na tłómaczenie nikczemnych pisemek, które, gdyby nieszczęściem przypadły do smaku i więcej znalazły stronników, nie tylko bezpożytecznymi, ale szkodliwymi

mi prawdziwie staćby się mogły.” Ze smutkiem zaznacza, że „kiedy dla zrównania się w świetle z innymi Europy ludami, każdy samym tylko pożytecznym i uczącym powinien się oddawać zatrudnieniom, widzimy nasze pisma peryodyczne częstokroć mniej czytania godnymi zapchane urywkami.”

Atoli nie tylko ze strony zwolenników „nauk dokładnych” doznawał Lachnicki złego przyjęcia; i Jezuiści też nie byli mu wielce życzliwi, chodziło im bowiem o monopol cudowności. W „Pamiętniku Magnetycznym” na r. 1817 pojawiła się tłómaczona z niemieckiego rozprawka Hufelanda o magnetyzmie, w której była też rzecz o zjawiskach nadprzyrodzonych, przez autora nieuznawanych. Nie mógł artykułu takiego pominąć „Pamiętnik Połocki” i w obszernej replice pomieścił „Rozprawę o skutkach nadprzyrodzonych.” Autor jej P. P. S. nie oszczędza niedowiarstwa, mówiąc, iż ono „wojuje orężem nieszczerości i kłamstwa,” że się odznacza „wrodzoną zuchwałością,” że używa „hańbą okrytych wykrętów i zdrady.” Zwracając się zaś do artykułu Hufelanda, dość zręcznie wyzyskuje słabe jego strony i z ukrytą groźbą zwraca uwagę na hasło Świętego Przymierza co do religii, jako istotnej zasady „zdrowej polityki i mądrego rządu,” przyczem stara się dowieść, że zaprzeczenie możliwości cudów należy do tych myśli, „które nadwyreżają zasady życia towarzyskiego i spokojności.”

Wśród ogółu chwilowe tylko, jak się zdaje, znalazł „Pamiętnik Magnetyczny” uznanie, które jednak nie objawiło się znaczną liczbą prenumeratorów. Niewątpliwie takich, co się magnetyzmem bawili, co na własną rękę „doświadczenia” przedsiębiorali, było wielu; magnetyzm stał się modnym, jak i nieraz później; z pomiędzy głośniejszych faktów przypomnę, że w tym to czasie Antoni Malczewski, późniejszy znakomity śpiewak „Maryi,” na Wołyniu miał sławę wielkiego magnetyzera, która go nawet w kłopoty i zawody

wplątała... Ale czytać o magnetyzmie i to czytać nieustannie, mało komu do smaku przypadło. To też Lachnicki już pod koniec r. 1816 zawiadamiał, że „Pamiętnik” jego obejmie „wszystko to, co tylko może dotyczyć się użytku i oświecenia krajowego” i rzeczywiście pomieszczał rozprawy z mechaniki, rolnictwa, nauk przyrodniczych, literatury, prawodawstwa; w r. 1817 wprowadził jeszcze gospodarstwo i sztuki piękne. Gdy mimo to czytelników wielu nie znajdował, roku 1818 opuścił się w staranności, obojętnie jakoś traktował swój „Pamiętnik”, zapełniał go obszernymi rozprawami o mniemaniach Van Helmon-ta, albo też historią astronomii; zeszyty najmniejszego nie miały urozmaiceń, zawierając tylko same dalsze ciągi. W zeszycie ostatnim z końca listopada 1818 r., po trzechletniej wytrwałości, musiał zawiadomić czytelników, że „Pamiętnik Magnetyczny” przestaje być pismem peryodycznym; obiecywał jednak, że raz na rok albo częściej, stosownie do okoliczności, wydawać będzie pamiętniki magnetyczne *tomami*, aby upowszechnić naukę, którą już przyjęli najślawniejsi lekarze i ludzie gruntownie uczeni, „wyjawszy małą liczbę upartych pedantów lub tych, co obciążeni wiekiem, niechętnie na każdą nowość zapatrują się i radziby stan umiejętności i nauk zawsze na tym samym stopniu oglądać, jaki był w czasie ich młodości.” Obietnicy tej wszakże nie spełnił; zaznaczony bowiem przez Estreichera w „Bibliografii polskiej XIX stulecia” (II, 541) „Pamiętnik magnetyczny” na rok 1826 — 28 jest widocznie wydaniem tytułowem 3 tomów dawnych, przez księgarza celem rozprzedaży dokonaniem, a to tembardziej, że, jak sam Estreicher podaje, Lachnicki umarł młodo w r. 1826. Z innych prac jego wspomnieć należy: „Statystykę gubernii litewsko-grodzieńskiej” (r. 1817) i „Wiadomość o sposobie leczenia wścieklizny, powziętą z jasnowidzenia magnetycznego” r. 1821).

V

Sprawa włościańska. — Stan prawny chłopów na Litwie i Rusi. — Proponowane reformy. — Waleryan hr. Strojnowski. — F. Paszkiewicz. — Ks. Bohusz. — Lachniccy. — „Wiadomości Brukowe:” machina do bicia chłopów. — „Gębacz.” — Sejmik gubernii Wileńskiej. — Zmiana usposobienia w sferach rządowych. — Artykuł o poddaństwie w „Pamiętniku Naukowym.” — Zajęcie się kwestią wychowania ludu. — Werbunek szkolny. — Kwestya żydowska. — Usposobienie względem Izraelitów, — Proponowane reformy nie przychodzą do skutku.

Wśród wielu kwestyj spornych istniała w tej epoce sprawa, co do której cała inteligencja, z małemi wyjątkami, jednakowe w zasadzie miała przekonania, sprawa nadzwyczaj doniosłego znaczenia dla przyszłości narodu, sprawa zajmująca już oddawna umysły, rozumiejące jej wagę, ale niezłatwiona przed rozbiem Rzeczypospolitej, pozostawiona smutnem dziedzictwem potomkom pogrobowym, co już nie mogli samodzielnie rozstrzygnąć jej w praktyce,

Każdy z łatwością się domyślił, że sprawę tę stanowiła kwestya włościańska. Już wtedy w Europie zachodniej zniknął surowy stosunek poddańczy między panem a chłopem, już wieśniak cieszył się swobodą, a nawet po większej części własnością w tej lub innej formie; już w Księstwie Warszawskim, a następnie Królestwie Polskiem, został człowiekiem wolnym, mogącym rozporządzać swoją osobą i własnością ruchomą, gdy na Litwie i Rusi samowładztwo pana nad chłopem trwało w całej sile. Chwilowe ogłoszenie wolności chłopu przez Napoleona przy wtargnięciu na Litwę, cofnięte natychmiast, jak tylko doszły wieści o tem, że włościanie wypowiedzieli dziedzicom swym posłuszeństwo, a gdzieś niedługo nawet do jawnej z nimi stanęli walki¹⁾, zaostrzyło następnie jeszcze bardziej ten bolesny stosunek pana do poddanego.

¹⁾ Henryk Schmitt: Dzieje Polski XVIII i XIX wieku, tom 4-tv str. 232.

Znajdowali się wprawdzie tak zwani „rolnicy wolni“, którzy rozmaitemi do tego stanu doszli sposobami; istniały w niektórych okolicach uregulowane na umowach wzajemnych stosunki jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, np. Szczorse Chreptowiczów i wiele wsi na Żmudzi¹⁾ albo też i później, jak w dobrach Waleryana hr. Stojnowskiego (gub. Wołyń.) w r. 1812; lub Ignacego hr. Marchockiego (g. Podol.) w r. 1804; były to jednakże zbyt małoznaczne wyjątki, ażeby mogły wpływać na osłabienie powszechnie pod tym względem praktykowanych stosunków.

W stosunkach tych razila społeczeństwa nie tyle okoliczność, że chłop nie miał ziemi na własność, ile że był w zupełności oddany samowoli pana i dziecka, że jego osoba i jego praca nie doznawały żadnej ściśle unormowanej opieki prawa. W Grodzieńskim „pańszczyzna, czynsze i powinności nie są po większej części oznaczone: ilość onych i rodzaj zawisły zazwyczaj od uczciwości, rozsądku i sumienia właściciela, rękojmi wcale niepewnej i odmieniającej się wedle okoliczności, potrzeby i miejsca... Zaślubienia zmuszone i losowe, jakie jeszcze zdarzają się w dalszych guberniach, nie mają przecie miejsca w Grodzieńskiej. Lecz co nieskończenie sprzeciwia się prawu przyrodzonemu, jest to, że właściciel robi częstokroć trudności, albo prosto (poprostu) zabrania dziewczynie chcącej iść za mąż za chłopca ze wsi innego właściciela. Występek takowy obrażonej ludzkości nie zwraca na siebie dosyć uwagi rządowej“²⁾.

¹⁾ Zob. „Dziennik Wileński“ 1816, t. IV. 89. Ignacy Lachnicki podaje ich liczbę na „kilka tysięcy familij (zob. „Biografia włościanina“, 1815, str. 43). W jednej tylko gubernii Wileńskiej, według spisu dokonanego przez rząd rosyjski w r. 1796/7, różnych chłopów wolnych naliczono 205,99 na ogólną liczbę włościan 731,641 (De Pule: „Stanisław Awgust Poniatowski w Grodzie“ 1871, str. 112).

²⁾ I. E. Lachnicki: Statystyka gub. Litewsko-grodzieńskiej 1817, str. 58, 59.

W gubernii Mińskiej „poddanie trwa w całej sile, a chociaż znajdują się niektórzy obywatele, co by chcieli tę zawadę pomyślności krajowej obalić; chociaż część znaczna drugich, opinią powszechną zastraszona, zdanie swoje pozornie do tego skłania, atoli uprzedzenie, fałszywie zrozumianym interesem podsyczone, nalogiem udawnione, tkwi jeszcze silnie w umysłach wielu. Włościanie rozmaity i pod różnemi nazwiskami znaną powinnością obciążeni, nie doznają innej ulgi, oprócz przemijającej pociechy, gdy dostaną pana, co nowych im nie nakłada ciężarów. Zresztą, zostając w ciągłej niepewności i obawie, azali powinności ich roku jednego nie będą w następnym powiększone, muszą upadać w ochocie, gnuśnieć, nabywać ku panom własnym nienawiści i zgoda nie mogą myśleć o rozwinięciu przemysłu, ani władzy umysłowej“¹⁾. Na Podolu „wiele jest takich dziedziców, którzy, brzydząc się patrzeć na ubogą lepiankę cnotliwego rolnika, obłożwszy go zatem zbyt ciężką pracą i wyciągnawszy krwawych powinności *inwentarz* podług upodobania swego, zaprzędają go dzierżawcom lub też powierzają barbarzyństwu ekonomów i chciwości komisarzy; sami zaś przejeżdżają się z jednych państw do drugich, nasycają się pięknymi miast widokiem, bawią w nich i używają wszelkich zbytków i rozkoszy... Tymczasem dzierżawca, chcący z zarobkiem odzyskać włożone pieniądze, lub też komisarze, umiędzy korzystać z niebytności pana w zrobieniu sobie nadal funduszu, gnębą i uciskają różnemi sposobami biednego rolnika, wyniszczają jego przyrodzone siły nieumiarkowaną pracą, wyzuwają go z dobytku bydła przewozami produktów i przyprowadzają do ostatniego ubóstwa i nę-

¹⁾ Józef Twardowski: „O teraźniejszym stanie oświecenia w gub. Mińskiej z r. 1819 w „Dziejach Dobroczynności“ t. I, 169.

dzy. W takim stanie rolnik, widząc się być wystawionym na złupienie i wyniszczenie siebie przez krwawą swą pracę, będąc człowiekiem poniżonym od równej sobie istoty i do najlichszego rzędu zwierząt podobny, rozpaczą miotany w swem uciemżeniu, udaje się do trunków, przerywa biedną niedolę obalamuceniem zmysłów przez pijaństwo, bo wtenczas, zapominając o niej, zdaje mu się, że jest na krótki moment szczęśliwym. Baczny arendarz wioski o zapewnienie swych zysków, nie zaniedbuje korzystać z takiego stanu rolnika: trafia zręcznie w słabości jego, zachęca do trunku łatwym borgiem; i z tego to względu rolnicy mają skłonność do pijaństwa, co przechodzi w nałóg¹⁾.

W innych guberniach zapewne nie było lepiej, aniżeli w trzech tu wymienionych. Do wszystkich zastosować można szczegóły następne: „Podatki, na dusze rozkładane, czynią to mniemanie w wielu właścicielach, że te (tj. podatki) sami wieśniacy płacić powinni dlatego jedynie, że na liczbę dusz są rozłożone, rzadko który właściciel chce uważać możność swego rolnika i swój dochód, aby z nim dzielił podatki względem sprawiedliwości; ale *zwyczajnie* wkładają się te podatki wszystkie na rolników dowolnością właścicieli... Często także dziedzice zabraniają wywozić swoich urodzajów na targi do miasteczek rolnikom, ale rozkazują, aby wszyscy, którzy mają co sprzedać z urodzajów, sprzedali swoje zboża albo im samym, albo szynkarzom ich karczem i to dokładają w kontraktach szynkarzom. Oczywiście, że tu niema żadnej konkurencji między sprzedawcami, których wedle siedlisk wsiów jest liczba znaczna, a jednym tylko kupującym szynkarzem, czyli właścicielem, który stanowi cenę niabyto stosowną do

¹⁾ Ks. Wawrzyniec Marczyński: „Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiej. Wilno, tom II (r. 1822), str. 142—4.

tej, jaka jest w blizkich miasteczkach, ale stosowniejszą jeszcze do woli swej¹⁾.

Naturalnie, ta samowola pana wywoływała w poddanym uczucie nienawiści: „obok chciwych i twardych zarządzań (panów) szły i towarzyszyły owym krnąbrne i nieprzychylne włościan posługi, oraz łakome zemsty z uciemiężyciela swojego zamiary. Chęć szkodenia takiemu panu przez wszelkie możliwe (możliwe) sposoby, skoro tylko uszkodzenie od kary i odpowiedzialności ukryć możnem było, stawała się najprzyjemniejszą włościanina skłonnością, zamieniała się w pewny systemat z przekonania jego, na sprawiedliwości i prawie odwetu ugruntowany. Tyle on dobrze i pilno robi, ile go straż czuła (czujna) do roboty przynagla; tyle od szkód wszelkiego rodzaju wstrzymuje się, ile go bojaźń kary srogiej odstrasza. Przy pierwszej zręczności, że szkoda dworowi zdziałana nie odkryje sprawcy, z największą lubością i smakiem ją spełnia ten nawet gospodarz, który względem innych najsumienniejszą zachowa uczciwość. Moralność włościanina względnie samowolnego właściciela na samej tylko bojaźni ukarania stoi i opiera się²⁾.

W określeniu tego stosunku, że był „okropnym” (*horrible*), cała zapewne inteligencja zgadzała się z księciem Adamem Czartoryskim, ale bardzo niewiele go podzielało z nim mniemanie, że znosząc go, nie powinno się obawiać niczego³⁾.

¹⁾ Waleryan Stojnowski: „Ekonomika powszechna krajowa narodów;“ 1816, str. 50. Dodać tu należy, że pojęcie takiego sposobu opodatkowania polegało na wyraźnym przepisie prawodawstwa rosyjskiego, które dzieliło obywateli na opodatkowanych i nieopodatkowanych, z czego wynika, iż podatek wkładany jest na osoby, nie zaś na rzeczy. Stojnowski, innym przejęty duchem, przeciwko temu stosunkowi występuje.

²⁾ Ignacy Lachnicki: „Biografia włościanina nad brzegami Niemna, powyżej Łosośnej mieszkającego;“ 1815, str. 36, 37.

³⁾ Książę wypowiedział je w samych początkach panowania Aleksandra w jego przybocznym Komitecie (Zob. art. A. Py-

Z wielką ostrożnością i niejaką nawet bojaźnią przystąpiono do odpędzania tej zmy, od tak dawna duszącej lud. Waleryan Strzemię ze Strojnowa hr. Strojnowski na hrabstwie horochowskim wydaje w Wilnie 1808 r. (a zatem w rok po ogłoszeniu zniesienia poddaństwa w Księstwie Warszawskim) broszurę p. n. „O ugodach dziedziców z włościanami” (str. 176), która w roku następnym wychodzi w przekładzie rosyjskim, a r. 1811 w języku niemieckim. W rozprawie tej Strojnowski, zdaleka rzecz obchodząc, wyklada najprzód, zkąd w całej Europie wzięła się niewola wieśniaków, jak się utrzymywała, jak zmniejszała i upadała w tych krajach, gdzie już jej wtedy nie było, jak jest przeciwna prawu Boskiemu i przyrodzonemu, jak smutna dla serca panującego, jak szkodliwa całej ludności narodowej, jak dalece zatrzymuje postęp uspołecznienia i wzrostu bogactw krajowych. Tak przygotowawszy umysły czytelników, powołuje się na ukaz Aleksandra I, który życzył sobie, ażeby właściciele uwolnili wieśniaków od poddaństwa, sprzeciwiającego się „nauce chrześcijańskiej, moralnej i politycznej.” Równocześnie jednak Strojnowski ani na chwilę nie dopuszczał myśli, żeby ziemia nadana być mogła włościanom na własność i z oburzeniem mówił o mrzonkach „mniemych przyjaciół ludu, filozofów,” którzy, „zjadając obiady u bankierów,” dybiają na majątki właścicieli ziemskich. Żądał on tylko wolności wieśniaka i zabezpieczenia mu „własności osobistej,” czyli dorobku, a nadto możności kupowania gruntów przez włościan. Tak postawiwszy kwestyę, dowodził, że wraz z uwolnieniem chłopów, dziedzice nie utracą dochodu swego, gdyż włościanie winni będą dochód ten z gruntu właścicielowi oddawać; że takie ugody z właścicielami znajdują się wszędzie, gdzie lud jest

pina: „Oczerki obszczestwiennago dżiżenija pri Aleks. I” w „Wiestniku Europy,” 1870, kwiecień, str. 691).

wolny, gdyż wolność nietylko nie odejmuje nikomu własności, ale ją owszem ubezpiecza. Przytaczał przykład Szwecyi, gdzie chłopci uczestniczą w sejmie, a zatem w rządzie, a mimo to nie mieli nigdy pretensyi ogalacania właścicieli z ich gruntów. Z całą siłą potępiał krwawe dzieła rewolucyi francuskiej. Że dziedzic słusznie domagać się może dochodu z gruntów, uprawianych przez chłopów, objaśniał Strojnowski twierdzeniem, iż dochód ten jest nie wynikiem pracy wieśniaka, ale rezultatem pracy natury, dającej urodzaj. Do niego więc chłop nie może rościć pretensyi najmniejszej. Idzie tylko o unormowanie skali tego dochodu, który możnaby uiszczać albo w pieniądzu, albo w produktach, albo w robociznie. Według obrachunku Strojnowskiego, piąta część całkowitego urodzaju powinna pójść na procent od kapitału wyłożonego na początkowe kosza gospodarskie, dwie piąte powinny być zastawione rolnikowi dla wyżywienia go razem z rodziną, dla wyżywienia bydła, na zapłatę jego pracy i najemników, oraz na opatrzenie jego potrzeb; dwie piąte wreszcie stanowić mają dochód czysty, który się należy właścicielowi, jako pozostający po potrąceniu wszystkich kosztów i po zapłacie wieśniakowi, jako dar przyrodzenia; dziedzic tedy bierze ten dochód tylko z ziemi, jako jej właściciel, ale nie z ręki wieśniaka.

Pomimo tak skromnych granic reformy, dowiadujemy się od Strojnowskiego¹⁾, który w 8 lat potem ogłosił „*Ekonomikę powszechną*,” gdzie też same myśli co do wieśniaków wyluszczał, że wiele „umartwień” doznał za swoje poprzednie pismo i że jedyną a najszcawniejszą za umartwienia te nagrodę znajduje w nadziei „przyszłego” pożytku, jaki rozprawa „o ugodach” przyniesie może zarówno dla właścicieli ziemi, jak i dla wieśniaków. I w „*Ekonomice*,” mając ciągle przed oczyma krwawe widmo

¹⁾ *Ekonomika powszechna krajowa narodów*, 1816, str. 37.

rewolucyi francuskiej i cofnięte przez następcę reformy Józefa II, wszelką myśl *nadania* własności utożsamia z wydarciem jej prawowitemu właścicielowi i woła: „Ten podział zniszczyłby *prawo własności*, byłby sam z siebie najniesprawiedliwszy, zrobiłby zamieszanie między wszystkimi trzema wydziałami¹⁾ ludności krajowej, a właścicielom zostawiłby równe prawo gwałtu, aby oni żądali podziału majątku ruchomego i rolniczego, którzyby ziemię w podział zabierali, a taki rachunek wynagrodzenia i podziału... zostawiłby po sobie zniszczenie powszechnego porządku społeczeństwa i rządu. Taki kraj, zamiast postępować w uspołecznienie i obfitość, rzemiosła i handel, wrzuciłby się w przepaść, z której *wiekami* dobywaćby mu się nanowo potrzeba... Własność majątku z życiem człowieka tak jest związana, że dla obrony tej wystawują je ludzie na niebezpieczeństwo i utratę; i dlatego, kraj napastowany wojną, broni się od napadu, że nieprzyjaciół ma w zamiarze niszczyć lub zabierać własność. Dla ubezpieczenia się przeciwko temu, utrzymują zbrojne siły wojenne narody, a mniemani miłośnicy ludu radzą występnie też własności w wnętrznościach kraju rozsarpać i oszczercy skromności wzbudzają pasy, na których gwałcie pragnęliby założyć łupieztwa swoje. Tacy nieprzyjaciele porządku i wywracający powszechne gospodarstwo, jako niebezpieczni i podejrzani, *powinni być na oku policyi*. Nauka bowiem ich byłaby podobna tej, któraby radziła kradzież, najazdy, rozbój i inne podobnych rodzajów występki, własność zabierające i wydzierające” (§ 46 i 48). Strojnowski sądzi, że prawdę tę doskonale rozumieją sami wieśniacy: „Rolnicy zwyczajnie są ludzie rozsądni; ro-

¹⁾ Strojnowski w całej ludności widzi trzy tylko „wydziały,“ t. j. właścicieli ziemi, rolników (t. j. chłopów) i przemysłowców.

ściciel majątku nad brzegami Niemna powyżej Łososnej, który za „przykładne urządzenie gospodarki wiejskiej“ otrzymał był w r. 1810 od Aleksandra I order św. Włodzimierza 4 klasy. Opisał on obszernie w r. 1815 stan chłopów w dobrach swoich, ich gospodarstwo, ich przemysł, ich pojęcia religijne, przyczem podał treść umów, jakie z nimi zawarli, oraz poglądy swoje na oświecenie chłopów i ich stosunek do panów. Pragnie, żeby włościanom dana była wolność i zapewniona zupełna swoboda w zawieraniu umów z właścicielami; lęka się rządowej pod tym względem interwencji, która, według niego, może zerwać „ogniwo spójni i zaufania“ między właścicielem i wieśniakiem, a nadto stać się zarodem sporów i procesów. „Obawy filantropiczne, aby włościanin w umowach z właścicielem nie był skrzywdzonym“, stara się osłabić twierdzeniem, że wieśniak, znając doskonale wartość ziemi, nie da się oszukać, oraz przypuszczeniem, że właściciele, powodowani szlachetnymi uczuciami, ubiegać się będą „o chlubę z ofiary zyskowniejszych dla rolnika warunków.“ Prawo czuwać tylko powinno „nad dobrą wiarą umów,“ ostro karząc „złą wiarę wszelkich kontraktów zawodnych, podwójnym wyrazem i tłómaczeniem uległych, a ztąd spory i procesa wyradzających“¹⁾.

Synowiec, Ignacego, Ignacy Emanuel Lachnicki, redaktor i wydawca „Pamiętnika Magnetycznego“, pomieszcza w drugim jego tomie (r. 1817) rzecz „O uwolnieniu poddanych w dobrach H.***“ Był to wyjątek z dzieła Ludwika Henryka Jacoba, który skreślił je z powodu konkursu, ogłoszonego przez „Wolne imperatorskie towarzystwo ekonomiczne petersburskie“ na napisanie rozprawy, rozstrzygającej: czy pożyteczniej dla właścicieli w Rosyi chłopów uwalniać, czy też w poddaństwie trzymać. Dzieło

¹⁾ Biografia włościanina nad brzegami Niemna.... 1815, str. 48.

Jacoba dostało nagrodę w r. 1814. W wyjątku przełożonym i umieszczonym w „Pamiętniku Magnetycznym“, autor, opisując powolny system uwolnienia włościan naprzód za roboczną, potem za opłatę (czy to w zbożu, czy w pieniądzu) w obszernych dobrach hr. B., wykazuje nadzwyczaj zbawienny wpływ jego na umoralnienie, wzbogacenie chłopów, a nadto na dochody samego właściciela, zwiększone o sześćset procentów. „Nadzieja — powiada — zostania przez pilność i porządek właścicielami ziemi przez się posiadanej, była najdzielniejszą do poprawy obyczajów sprężyną.“ Błyska więc już tutaj myśl „uwłaszczenia.“

Co autorowie tu przytoczeni i „Dziennik Wileński“ starali się osiągnąć drogą poważnych rozpraw, wystawiając pożytki z oswobodzenia włościan dla samych dziedziców płynące, to wywalczyć się starało „Towarzystwo Szubrawców“ bronią ironii i satyry, wytykając nieludzką obchodzenie się z chłopami, egoizm szlachecki kastowy, nadużycia samowoli, nadmierne cierpienia wieśniaków. Sprawa ta wpośród wszystkich innych, najwięcej zwracała na siebie uwagę „Szubrawców“, którzy także zazwyczaj do szlachty należeli i niekiedy „dziedzicami“ byli. W wydawanym przez siebie organie, w „Wiadomościach Brukowych“ nie pomijali najdrobniejszej nawet okoliczności, by sprawę tę pamięci i sercu czytelników polecić. Naturalnie, jako satyrycy, niejednokrotnie w czarniejszych przedstawiali barwach nadużycia, niż one były w rzeczywistości, chcieli bowiem działać na wyobraźnię, chcieli obudzać litość dla uciśnionych, a pogardę dla ciemiężycieli. Najgwałtowniej występowali „Szubrawcy“ przeciwko dziedzicom w r. 1817. Nie znacząc tu wszystkich szczegółów tej walki z przesadami i egoizmem, trzeba jednakże wspomnieć o plastycznie uzmysłowionej samowoli panów w karaniu wieśniaków, gdyż obraz ten na długo utkwił w pamięci społecznym, jako symbol bezlitościwego pastwienia się.

W numerku 8-ym „Wiadomości Brukowych“ z roku 1817 pojawił się artykuł p. n. „Machina do bicia chłopów.“ Autor przedstawia się nam ironicznie, jako człowiek dzielący zdania tej części szlachty, która chłopu człowieczeństwa niemal odmawiała: „Łagodna namowa — powiada — i przekonanie rozumne niema władzy nad pojęciem chłopca. Bić go potrzeba, żeby uczuł, bić do półśmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującą nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki! Uderz psa i każ leżeć: leży i wdzięcznie się łaszczy; każ szczekać, kasać, warować: wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i — przywiązania do pana nie traci.“ Podobnie koń, wół lub jakiegokolwiek inne bydło. „A chłop: niech go uderzy wójt, dziesiętnik: nazad gotów oddać; niech namiestnik, ekonom, będzie mruczał, sarkał, narzekał; nabij go za leniwą robotę: chwyci się niby robić lepiej i ogląda się, czy daleko od niego przypędzacz, i byleby się ten oddalił tak daleko, że go już nie widzi, zaraz chłop do łajania, do przeklinania, do tabaki i nietylko, że sam nie robi, ale jeszcze i drugiego albo i kilku razem od roboty odchyli i zabawiać będzie. Częściej bity zwykł nawet siedzibę naddziadów rzucać i pójść od pana, który mu dał ziemię, opatrywał zapomogą. Cóż nad tym dokaże łagodność i namowa, nad którym przywiązanie do rodzinnego miejsca tak mało ma władzy!“ Bolesna-to, krwawa ironia! Nie opuszcza ona autora i w dalszym ciągu, kiedy wystawia niedogodności bicia: jęki chłopów rozdrażniają czule żony, które dostają spazmów; jęki wywołują u dzieci najwłaściwsze współczucie dla bitego: „Niech każdy, kto ma czule serce, przypomni (sobie), co kosztuje zdrowia jeden kwadrans tak nieznośnych głosów.“ Zapobiegnie temu machina do bicia, którą autor szczegółowo opi-

suje, a która ma dwie główne dogodności: skraca czas drogi i oszczędza serce. „Wyrachowano matematycznie, że licząc na 100 chłopów, krzyki i jęki w czasie bicia machiną mają się następnice:

w czasie jak 1 do 1500

w liczbie jęków „ 1,500,000 „ 10

w oszczędzaniu czułości, . . . „ 1,500,000 „ 1

a wymiar „sprawiedliwości“ pozostaje zawsze jak 100 do 100.“ Autor z rozrzewnieniem dodaje: „o ileżby zmniejszyło się alteracyj, irytacyj, spazmów i innych szkodliwych wzruszeń dla zdrowia pańskiego i samego pana, jejmości, paniczów i panienek!“ Ale co więcej i „sprawiedliwość“ zyskałaby na wprowadzeniu „machiny“ do praktyki życia, gdyż panowie częstokroć ustrzegliby się owej natarczywości próśb, wstawiania się, „która przeciwny skutek sprawić może, a tem samem sprawiedliwość pokrzywdzoną zostanie.“ Na dzieło o tak użytecznym i pięknym wynalazku autor ogłasza „subskrypcyę“, uprzedzając, że bynajmniej nie domaga się pieniędzy z góry, pragnie bowiem znać tylko „imię i urząd subskrybenta“, oraz liczbę egzemplarzy zamówioaych. Był to zwrot podobny do zakończenia satyry Krasickiego „Odwołanie“, kiedy satyryk oświadczył, że chce wszystkich wyszydzonych pochwalić i pyta, czy może teraz, kiedy chwalić będzie, wymienić ich nazwiska...

Zdaje się, że ta tak silnie wyrażona chęć tępienia złego w zakresie stosunków włościańskich główną była podniecią dla adwokata Ignacego Łagiewnickiego do założenia w końcu marca 1817 roku nowego organu satyrycznego p. n. „Gębacz“, który między innemi postanowił nie pomieszczać takich artykułów, coby „prosto albo nieprosto dotyczyło czyjej osoby“, a jednak od drugiego już numeru przepelnił ją polemiką z „Wiadomościami Brukowemi“ i chociaż wprost nie stawiał w obronie dziedziców, pośrednio atoli ganił wszystkie pomysły „Szubrawców“, do napiętnowania ciemieżców dążące. Znajdujemy tu

„list Gębacza do siostry Wiadości Brukowej“, w której czytamy: „Ichmościowie mniemający, że są dowcipnemi, do tej słabości przywiedli ciebie, że bez *machin*, łopaty, *kijów* i różnego innego gatunku szczudeł, kroku jednego śmiało postawić nie możesz... Przypomnij sobie, że gdyś posadzona tyrańsko na machinie najeżonej bizunami, ledwieś się wlokła, oni krzyczeli, że ty wiatry wyścigas i okrucieństwo w samem źródle zabijasz. Zastanów się tylko z zimną rozważą, proszę, ile to krętych manowców, *zarosłych samym szalejem*, przebyłaś nim swoje bizuny podniosła i razy liczyć poczęłaś, wtenczas gdy tak srogi występki, jakim jest okrucieństwo, błyskawicą najdowcipniejszego szyderstwa razić, albo mocą męskiej wymowy gnębić należało.“ W numerze znów 4-tym posyła bilet siostrze „Wiadości Brukowej“ z takim dla niej nagrobkiem:

Tu leży biedna brukarka,
Krwii gnuśnych zwierząt szafarka.
Nanudziwszy bardzo wielu,
Pękła z niesmaku w gardzielu.

Jest to aluzya do artykułu w „Wiadomościach Brukowych“, gdzie w sposób ironiczny podano dziedzicom tani sposób żywienia czeladzi „juchą wieprzową“.

Na piątym numerze „Gębacz“ skończył swój żywot, oddając testamentem siostrze swojej uzurpowaną przez siebie „jedną atynencyę rozległej majątności *Wady* zwanej, której fundum, to jest samo siedlisko, dzierży stałe Wiadość Brukowa“...

Nie skończyło się jednak na samych przygryzłach polemicznych; dowiadujemy się od Lelewela, że Szubrawców spotykały i pozwy za dotknięcie herbów szlacheckich na liberyi świetniejących ¹⁾.

Częścią wskutek tego oburzenia dotkniętych, częścią przez zamilowanie wszelkich dążeń liberal-

¹⁾ Listy Joachima Lelewela. Poznań, 1878, I, 265.

nych, „Wiadomości Brukowe“ zdobyły sobie wielki rozgłos i wywierały wpływ na szerokie koło czytelników. Gdy do tego działania na obudzenie uczuć szlachealnych przyłączył się jeszcze przykład prowincyj nadbałtyckich, w których ogłaszano włościan wolnymi, powstała myśl wśród szlachty litewskiej z gubernii Wileńskiej podjęcia sprawy oswobodzenia chłopów w czynie. W końcu grudnia 1817 i początkach stycznia 1818 roku miał się odbyć sejmik gubernii Wileńskiej, na który po dziesięciu delegatów z każdego powiatu wybierano. Trzy powiaty dały zalecenie delegatom swoim, aby sprawę uwolnienia od poddaństwa popierali. Zawisza i Mirscy obstawali za tem najsilniej, „Szubrawcy“ naturalnie cieszyli się... Przeciwnikami projektu, jak powiada Lelewel, byli arystokraci, którzy „pościgali możniejszych partyzantów swoich do sejmiku nie należących, żeby ubocznie opierać się mogli“. Jawną opozycję miał stawiać wysadzony przez tę partję niejaki Paszkowski. Gdy sejmik, powoławszy jednomyślnie Michała Römera na marszałka, czynności swoje rozpoczął, „niespodzianie w czasie obrad Paszkowskiemu na plecy odrysowaną szubienicę przypięto“. Śmiechu i wrzawy było dosyć. Ale skoro tylko sesja się skończyła, na zalecenie księcia Lubeckiego, który jeszcze nie był objął urzędu gubernatora, wice-gubernator Plater salę obradową opieczetował, dał znać do policyi. Przez całą noc podwojone ronty chodziły po pustych ulicach, a raport policmajstra dał znać Platerowi, że „na nie-szczęście nocy tej tak groźnej żadnego szynku potajemnie otwartego nie znaleziono, ani bańki pijanej nie napotkano“. Podniósł się krzyk na Platera o znieważenie obywatelstwa; otworzył on salę, ale już marszałek Römer w prywatnym domu obrady odbywał. Zawiszę i Mirskich przyzywał gubernator Lubecki do siebie, zapytując, czy nie opuszczają swej sprawy; otrzymał odpowiedź nieugiętą. Pomimo bardzo czynnego popierania „sprawy arystokrackiej“ przez takich

rodu, a zatem do tych samych obowiązków, do tych samych prac i zatrudnień, do których każdy człowiek, jesteście stworzone. Ale wy trwonicie to wszystko, co przodki wasze skrzętnie zebrały, a na miejscu dostatków zostawujecie potomstwu waszemu ubóstwo i nędzę, a co gorsza, złe nałogi, pochodzące ze złego wychowania.“ („Wiadomości Brukowe“, r. 1818, N. 62). Czyż nawoływania te nie przypominają nam bardzo żywo czasów najbliższych, w których też samą kwestję wychowania kobiecego poruszano na nowo?... Postęp idzie u nas krokiem nader ociężałym...

VII.

Możność stowarzyszania się. — Towarzystwa ogólne i specjalne. — Uniwersytet wileński, jako ciało naukowe. — Towarzystwo Lekarskie. — Towarzystwo Dobroczynności. — Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu. — Towarzystwo biblijne. — Towarzystwo typograficzne. — Wolnomularze i Szubrawcy.

Nietylko wszakże za pośrednictwem druku mogła działać na społeczeństwo owoczesna inteligencja, miała ona jeszcze możność szerzenia słowem i przykładem tych poglądów i dążeń, jakie dla kraju za pożyteczne poczytywała, miała możność stowarzyszania się. Ciż sami ludzie, którzy w książkach, broszurach lub czasopismach rozwijali swe pojęcia naukowe, literackie i społeczne, mogli się zbierać w koła, swobodnie rozmawiać i rozprawiać, przedsięwzierać skuteczne środki propagandy, wpływać siłą towarzyskiego przykładu na ogół; znaczenie każdego z nich zwiększone było cyfrą stowarzyszonych, potęgą zbiorową.

Pod tym względem liberalni mieli natenczas stanowczą przewagę wskutek kilku zorganizowanych przez siebie towarzystw.

Na pierwszym tu miejscu postawić niewątpliwie należy uniwersytet wileński. Nie myślę tu wykazywać jego znaczenia i zasług w szczepieniu nauki w umysł młodzieży, ani mówić o dziełach wydawanych przez profesorów, ani też o wytwarzanej przez uniwersytet, jak przez każdy wyższy zakład naukowy atmosferze umysłowej, naprzód w samem ognisku, a następnie w coraz to dalszym od niego promieniu; nadmienię tu tylko o tej stronie działalności uniwersytetu, która mu nadawała znaczenie „towarzystwa naukowego“.

Jako rozwinięcie krótkiej wzmianki w „Ustawach Komisji Edukacyjnej“, w 50-ym punkcie „ogólnych postanowień“, obowiązujących uniwersytet wileński, potwierdzonych przez cesarza Aleksandra I w dniu 18 maja 1803 r., powiedziano, że co miesiąc ma się odbyć w uniwersytecie „posiedzenie akademickie“, na którem profesorowie zwyczajni razem z honorowymi, pod prezydencją rektora „dawać będą zdania o dziełach, doświadczeniach, postrzeżeniach i badaniach“, wniesionych przez rektora lub którego z członków. Celem tych „posiedzeń akademickich“ było „ułatwiać wydoskonalenie nauk i sztuk, rozszerzenie pożytecznych wiadomości, zwłaszcza w tych prowincjach, w których uniwersytet jest środkowym punktem oświecenia“. Aby zachęcić do gorącego spółdziatu w tej sprawie, dodano w ustawie, że podobnego rodzaju prace „obrócą na siebie szczególny wzgląd zwierzchności, która nie omieszką przyzwoicie one nagradzać“. W r. 1808 rozszerzono obręb uczestników w „posiedzeniach akademickich“, przypuszczając do nich, na jednakowych prawach, profesorów nadzwyczajnych. W roku 1813 zaś, na przedstawienie Jana Śniadeckiego, ówczesnego rektora uniwersytetu, lepiej uorganizowano te posiedzenia, przyjmując zasadę stałej kolejności w czytaniu rozpraw porządkiem oddziałów nauk i katedr, stosownie do wymienienia ich w etacie uniwersyteckim. Rozprawy

odczytywano w języku polskim najczęściej, ale ponieważ było wielu cudzoziemców w gronie profesorskiem nie władających dobrze po polsku, dozwolano je wygłaszać w języku łacińskim lub francuskim. Bywały one dwojakiego rodzaju: jedne specjalne, dla badaczy przeznaczone inne popularne, mające na widoku szerszą publiczność. Tego drugiego kierunku rozprawy najchętniej oczywiście wybierano na tak zwane „posiedzenia publiczne“, na których zbierał się doborowy ogół, a które odbywały się regularnie dwa razy na rok, przy zamknięciu kursu nauk 30 czerwca i zaraz po ich rozpoczęciu 15 września.

Naturalnie wszystkie dziedziny nauk znajdowały w rozprawach takich uwzględnienie: i matematyka i nauki przyrodnicze i medycyna i filologia i historia i sztuki piękne. Największe ożywienie panowało na tych posiedzeniach, budząc też największe zajęcie, w przeciągu czasu od r. 1813 do 1822; szereg odczytanych rozpraw z tego okresu jest bardzo znaczny i wielce urozmaicony; nie przytaczając ich tu po kolei, dosyć będzie nadmienić, że w przeciągu jednego roku (1813—1814) odczytano jedenaście rozpraw. Najczęściej brali w nich udział: Jan Śniadecki, którego przemowy i roztrząsania mamy zebrane w 4 tomach „Pism Rozmaitych“, Ernest Grodek i Józef Frank, których dysertacje łacińskie albo wychodziły w osobnych broszurach, albo podawane były w tłómaczeniu w czasopiśmie, albo też przechodziły do śladów bibliotecznym. Wogóle jednak wszystkie bardziej interesujące ogół uwagi nie ginęły marnie; przechował je albo w streszczeniu, albo w całości „Dziennik Wileński“, poczynając zwłaszcza od r. 1815.

Prócz tego uniwersytet wywoływał prace wśród inteligencji za pośrednictwem „konkursów“ czy to dla obsadzenia wakującej katedry, czy też wogóle dla obudzenia badań w pewnym kierunku, przeznaczając na ten cel mniej lub więcej hojne sumy, które mu ofiarowywali różni mecenas nauki, częstokroć bezimiennie.

Tym sposobem uniwersytet pozostawał w ciągłym zetknięciu ze społeczeństwem nie tylko dojrzewającym w samych murach uniwersytetu, ale i już dojrziałem, działającym na arenie życia; a że składał się, z małemi nader wyjątkami, z ludzi wychowanych w ideach „wieku oświeconego“ i popierających je słowem i czynem, stawał się zatem dzielnyim środkiem propagandy liberalizmu.

Z tego wielkiego zbiorowiska i rozsądnika wiedzy wyosobniło się bardzo szybko oddzielne „Towarzystwo lekarskie“ albo „medyczne“, jak je powszechniej nazywano, którego inicjatorem i duszą był niepospolicie uczony, a zarazem wielce towarzyski doktor, Józef Frank, profesor uniwersytetu. Towarzystwo to, założone w r. 1805, miało cel podwójny: naprzód naukowy, a więc ten sam co i uniwersytet, a następnie, dobroczynny. Jako zgromadzenie naukowe nie odrazu przejawiało swoją działalność, zapewne dlatego, że czynności jego pod tym względem zlewały się z ogólną działalnością uniwersytetu, chociaż zapewne prowadzono już od początku na zebraniach swoich dyskusje zbyt specjalne, ażeby można niemi było zajmować uwagę członków „posiedzeń akademickich“, które się składały z przedstawicieli wszystkich wydziałów. Dopiero w r. 1818 — 1821 wydano osobno dwa tomy rozpraw treści lekarskiej p. n. „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego“. Znajdują się tu prace: Józefa Franka, Jędrzeja Śniadeckiego, J. C. Bertranda, Jana Andrzeja Lobenweina, Mikołaja Mianowskiego, Augusta Becu, Jana Fryderyka Niszkowskiego, Jana Dyrwiańskiego, Macieja Barankiewicza, Antoniego Vicciniego, Michała Homolickiego, Jakóba Bernarda, Tadeusza Hreczyny, Jana Wolfganga. Kiedy drugi, a zarazem ostatni tom tego wydawnictwa w druku się kończył, rozpoczął wydział farmaceutyczny Towarzystwa lekarskiego ogłaszać „Pamiętnik farmaceutyczny wileński“, jako pismo peryodyczne zeszytowe, W r. 1820 i 1821 wyszło

zeszytów 8, tworzących dwa spore tomy. Pisali tu: Bartłomiej Gryzer, Jerzy Gutt, Michał Macewicz, Michał Machnauer, Maciej Szulc, Karol Wagner, Jan Woelk, Jan Wolfgang. Przez dwa lata następne (1822, 1823) wyszło również zeszytów osiem pod zmienionym trochę napisem: „Pamiętnik farmaceutyczno-chirurgiczny“ i już jako organ całego Towarzystwa lekarskiego, nie zaś jego wydziału.

Jako zgromadzenie dobroczynne, „Towarzystwo lekarskie“ funkcjonowało oddzielnie bardzo krótko, bo tylko lat dwa, ale i w tak szczupłym przeciągu potrafiło wskutek umiejętnej zapobiegliwości Józefa Franka zebrać fundusze potrzebne, za pośrednictwem głównie koncertów (blisko 3,000 rubli), i opatrzyć lekarstwami i pomocą lekarską znaczną liczbę chorych, bo 880 ¹⁾.

W r. 1807, gdy biskup wileński, Jan Kossakowski, założył „Towarzystwo Dobroczynności“ w Wilnie, zajęcia dobroczynne „Towarzystwa Lekarskiego“ złączyły się z działaniem tej nowej instytucji, jako trzeci jej wydział, którego zadaniem było dawać ratunek jakkolwiek chorobą dotkniętym (przyczem ubodzy dostawali darmo leki i lekarstwa), szczepić ośpe dzieciom biednym i t. p. „Towarzystwo Dobroczynności“, potwierdzone przez cesarza Aleksandra w r. 1818 i zasilone przezeń sumą 10,000 rubli, oprócz celów ściśle ze swem nazwiskiem związanych, miało jeszcze na widoku szersze zadania społeczne. Według ustawy, jednym z obowiązków wydziału pierwszego było „obmyślanie sposobów do ułatwienia małym wychowania, dorastającym—

¹⁾ Zob. „Mowa miana przy pierwszym zdawaniu sprawy Towarzystwa Dobroczynności... na publicznym posiedzeniu dnia 14 maja 1808 r. przez Jana Korwina Kossakowskiego, prezesa tegoż Towarzystwa miana.“ Wilno, 1808. Przy końcu znajduje się bilans.

gospodarstwa, czy rzemiosła; a głównym celem wydziału drugiego było „godzenie poróżnionych, mianowicie w rodzinie, rada i pomoc uwikłanym w pieńiactwo, uciśnionym przemocą lub nie mogącym, dla rzetelnego ubóstwa, należności i prawa swego popierać“¹⁾.

Do „Towarzystwa Dobroczynności“ należały najwybitniejsze osoby z arystokracji, szlachty, duchowieństwa i mieszczan: książe Adam Czartoryski, Franciszek Sapieha, Adam Tyszkiewicz, Ignacy Tyzenhauz, Platerowie, Kossakowscy, Adam Chreptowicz, Jan Śniadecki, Jan Chodźko, Stanisław Sołtan, Jan Rudomina, metropolita Siestrzeńcewicz, biskup Kundzicz, Giec, Gutt, Gryzer, Szulc i t. d. i t. d. Z pomiędzy pań było w roku 1818 tylko pięć: hr. Brzostowska, Ludwika Kossakowska, Rudominowa, Katarzyna Strutyńska i Tyszkiewiczowa. Wogóle członków opłacających „ofiary“ w roku 1818 było 82.

Cel oświaty ubogich zyskał jeżeli nie wsparcie, to przynajmniej rozjaśnienie, od czasu, gdy z łona „Towarzystwa Dobroczynności“ wyszedł komitet zajmujący się przez lat pięć wydawnictwem „Dziejów dobroczynności krajowej i zagranicznej.“ Czasopismo to miało się przyczynić „do wydoskonalenia w kraju systematów i zakładów dobroczynnych,“ a dochód, jaki się z prenumeraty osiągnąć spodziewano, miano obrócić na rzecz „Domu ubogich“ Towarzystwa. Wprawdzie nadzieja ta zawiodła, gdyż po 3 latach okazało się, że po opłaceniu kosztów pozostało w kasie rs. 14 i kop. 52, a po dwu dalszych dał się czuć deficyt rubli przeszło 110, który spodziewano się pokryć z rozprzedaży kompletów całego wydawnictwa; bądźco bądź jednak, pismo miało, jak widzieliśmy, swoje znaczenie, zwłaszcza w poruszeniu sprawy

¹⁾ „Ustawy wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności.“ W Wilnie, 1817, str. 30 i 2-kartkowy spis członków.

oświaty ludowej, oraz w nagromadzeniu materiałów do historii zakładów dobroczynnych w Polsce.

Na wzór „Towarzystwa Dobroczynności“ w Wilnie powstawały podobne instytucje i w innych miastach, przybierając tu i owdzie charakter specjalny dopomagania uczącej się młodzieży. Między innymi w Winnicy (gub. Podolska) przy gimnazjum powstało w roku 1816, na wniosek lekarza gimnazjalnego, Adama Chądzyńskiego, „Towarzystwo dobroczynności na rzecz ubogich chorych uczniów,“ członkami jego byli nauczyciele i uczniowie; utrzymywało chirurga, dawało lekarstwa i t. p.

W samym Wilnie utworzono w r. 1821 „Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersyteckich.“ Założycielami jego byli członkowie uniwersytetu, adwokaci i obywatele wileńscy; między innymi: Mikołaj Malinowski, Jan Wolfgang, Kazimierz Kontrym, Leon Borowski, Ignacy Łagiewnicki, Ignacy i Michał Balińscy, Jan Gieczewicz, Jan Szantyr, Michał Dmochowski. Szymon Malewski, rektor ówczesny uniwersytetu, ustawę zaaprobował, a w krótkim, bo 4-miesięcznym przeciągu czasu towarzystwo liczyło członków 414. Oprócz zapewnienia obiadu i wieczery kilkudziesięciu studentom, towarzystwo zaprowadziło „szkołę niedzielną,“ w której 8-u rzemieślników (w r. 1821) pobierało naukę początkową¹⁾.

Zupełnie już niezależnie od uniwersytetu powstały dwa jeszcze towarzystwa, mające na celu szerzenie oświaty, lubo w cokolwiek odmiennych kierunkach: towarzystwo biblijne i typograficzne.

Już w roku 1813 starano się w Wilnie przygotować umysły do tych poglądów i dążeń, jakimi się kierowały towarzystwa biblijne, rozpowszechnia-

¹⁾ „Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej“ r. 1821, str. 2221 — 2295; r. 1823 przy końcu. — „Prawidła szczególne, tymczasowe, wybierania uczniów do towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów.“ Wilno. Zawadzki, 1821.

jące księgi Pisma św. po niezmiernie niskiej cenie, ażeby je dla niezamożnych uprzystępnąć i jak największą liczbę ludzi do czytania go zachęcić. Towarzystwa takie, których głównym siedliskiem była i jest Anglia, istniały już naówczas w całej Europie; w Petersburgu od r. 1812 prezydentem „towarzystwa biblijnego rosyjskiego” był książę Aleksander Golicyn. O tem to właśnie towarzystwie opowiada broszura, wydana w Wilnie r. 1813 p. n. „O towarzystwach biblicznych i ustanowieniu onegoż.” W dwa lata potem pojawia się znowu broszura, prawdopodobnie w Petersburgu drukowana, p. n. „O biblijkiem towarzystwie mianowicie w Rosyi, o celu rosyjskiego biblijnego towarzystwa i środka dostąpienia onych”¹⁾. Niepoprawność wyrażen dowodzi, że autor, czy tłumacz owych broszur niezbyt dobrze władał językiem tych, których przekonać pragnął o zacnych celach towarzystwa. Bądźco bądź, zawiązało się towarzystwo biblijne w Wilnie r. 1816; „dyrektorem” jego został Jakób Nikolai, radca konsystorza, kaznodzieja kościoła ewangelickiego w Wilnie. Antoni Marcinowski, jako sekretarz komitetu, wydał poprawniej wystylizowaną rzecz „O celu rosyjskiego Towarzystwa Biblijnego i środkach do jego osiągnięcia” (1816, str. 8).

Równocześnie, bo w tymże 1816 roku, wydrukowano w Grodnie książeczkę (str. 14) p. n. „O towarzystwie biblijnym wiadomość dla obywateli gubernii Grodzieńskiej”²⁾. Jest to rodzaj wezwania do zapisywania się na członków towarzystwa. Autor przemawia w imieniu „wydziału grodzieńskiego,” słowami biblijnie namaszczone, do obywatelów, aby

¹⁾ Taki tytuł podaje K. Estreicher w „Bibliografii polskiej XIX stul.” IV, 519.

²⁾ Autorem tej broszurki był prawdopodobnie Ignacy Emanuel Lachnicki; cyfry bowiem jego (I. E. L.) znajdujemy pod rękopiśmienną dedykacją broszurki Towarzystwu Przyjaciół Nauk, w egzemplarzu zachowanym w Bibliotece Głównej w Warszawie.

nie byli jako „stoki bez wody i obłoki od wichru pędzone, którym chmura ciemności jest zachowana.” Znamionem są uwagi, mające na celu wykazanie ważności zadań Towarzystwa biblijnego. „Schyłek wieku XVIII — czytamy tu — który otwarcie i tajemnie z całą usilnością godził na obalenie prawd wiecznych i świętych, zmuszony dzisiaj widzieć ze wstydem, że wpływ jego był przemijającym, że zamysły jego haniebne i podle, że z upokorzeniem powrócić powinien, z kąd zaczął, a mimowolnie złożyć hold prawdzie i świętej Nauce. Francya, co pierwsza dała przykład wygórowanego zepsucia, co pierwsza targnęła się świętokradzką ręką na wiarę chrześcijańską, co w szaleństwie, nie znającym granic, nie wstydziła się niedawnymi czasy rozpustnym niewiastom na ołtarzach Zbawiciela i Boga cześć bałwochwalczą oddawać; też Francya, przeszedłszy epokę niedowiarstwa swojego, wszelkiego rodzaju klęskami i nieszczęściami odznaczoną, zwraca się dzisiaj do wyznania i uczczenia prawd ewangelicznych.” Takich wybryków u nas nie było; ta okoliczność daje autorowi pochop do następnej przemowy: „Prawowierny zawsze naród polski nie zmazał sobie bezbożnością żadną; wy szczególnie, obywatele gubernii Grodzieńskiej, zachowaliście i zachowujecie winne od was religii przodków waszych uszanowanie; wszystko zatem tuszyć każe, iż w niniejszem wezwaniu do tak ważnego dzieła założenia Towarzystwa Biblijnego wyprzedzić siebie nie dozwolicie; częsteczkę waszych dochodów i chwil zbyszających poświęcić dla Tego, od którego wszystko otrzymaliście.”

Z tejże książeczki dowiadujemy się o organizacji towarzystwa, która niewątpliwie była jednostajną wszędzie. Towarzystwo grodzieńskie było „wydziałem” rosyjskiego. Członkami mogli być chrześcijanie bez różnicy wyznań, składający dobrowolne, żadnym przepisem nie ograniczone ofiary. Członkowie na ogólnem zebraniu wybierają komitet, składający się z je-

dnego lub dwu wice-prezydentów, z sześciu lub ośmiu dyrektorów, z jednego kasyera i z jednego lub dwu sekretarzy. W nieobecności wice-prezydenta mogą być załatwiane sprawy pod prezydencją jednego z dyrektorów. Komplet komitetu składa się najmniej z trzech dyrektorów i sekretarza. Głównem staraniem komitetu było rozdawanie i sprzedawanie biblij w takich językach, jakimi mieszkańcy danej okolicy mówią. Egzemplarzy potrzebnych dostarczał „za cenę jak najpomniejszą” komitet petersburski. Komitet zbierał się co miesiąc lub częściej, jeżeli wymagała tego potrzeba. Co rok w początkach stycznia odbywało się zebranie ogólne, czyli, jak wtedy mówiono, „powszechne.” Raporta i rachunki odsyłało do komitetu petersburskiego.

Głównym agitorem w sprawie zakładania towarzystw biblijnych na Litwie był Pinkerton, członek towarzystwa rosyjskiego, który od głównego prezydenta, księcia Golicyna, otrzymał w sierpniu 1816 r. gorąco polecające listy do gubernatorów. Przy współdziałaniu miejscowych zwolenników pozawiazywano towarzystwa w kilku miastach. O działalności towarzystw tych nie mamy szczegółowych danych. Pierwsze *publiczne* posiedzenie towarzystwa wileńskiego, zostającego pod opieką gubernatora Rzymskiego-Korsakowa, odbyło się dopiero w r. 1819, z czego sprawę zdano w osobnej broszurze. W sprawozdaniu z drugiego publicznego posiedzenia, na początku roku 1821 odbytego, dowiadujemy się, że jednym z członków był znany profesor uniwersytetu, August Becu.

O ile mi wiadomo, ani w Wilnie, ani wogóle na Litwie i Rusi nie wydano nakładem Towarzystwa biblijnego ani całej biblij, ani jej części. Egzemplarzy dostarczał komitet petersburski. Drukowały się one w Petersburgu lub Moskwie. Nowy Testament wyszedł w tym czasie trzykrotnie (w Petersburgu 1815, w Moskwie 1819 i 1821); całe zaś Pismo św. w tłumaczeniu Wujka wyszło raz (w Moskwie 1822).

„Wydziały” zajmowały się samą propagandą. Na propagandę tę, prowadzoną głównie przez protestantów, a popieraną przez niektórych przedstawicieli nauki świeckiej, duchowieństwo katolickie patrzyło wogóle niechętnie, a znajdowało sprzymierzeńców w niejednym światłym uczonym, jak np. w Janie Śniadeckim, który, z innych może niż duchowni powodów, nie radził, tak samo jak oni, czytania biblij. Zaraz w samych początkach szerzenia towarzystw biblijnych na Litwie wydano w tłumaczeniu list Fénérona o czytaniu Pisma św. i to kilkakrotnie (w skróceniu nawet w „Dzienniku Wileńskim”), a wnet po ustanowieniu w Wilnie komitetu Jędrzej Pohl, sławny kaznodzieja misjonarz, ogłosił przeciw Towarzystwu „Rozprawę, czy wolno wszystkim bez braku czytać księgi Pisma św. w językach krajowych drukowane” (Wilno, 1817). Mimochodem wspomnieć tu można o bezceremonialnych wymysłaniach na Towarzystwo biblijne ks. Karola Surowieckiego.

Byli jednakże duchowni katolicy, którzy nie tylko nie mieli przeciwko towarzystwom biblijnym, ale je owszem sami popierali. I tak: biskup kamieniecki, Franciszek Borgiasz Mackiewicz, ma mowę „Przy otwarciu komitetu biblijnego dnia 30 miesiąca sierpnia 1814 r. w Kamieńcu Podolskim” (drukowaną tamże, str. 26). Archidyakon białostocki, kanonik kijowski, Kazimierz Kubieszowski, ma również „mowę przy otwarciu białostockiego biblijnego komitetu, 18 stycznia 1817 r.” (drukowaną tamże). Doktor teologii, Trynitarz, Innocenty Seweryn Krzyszkowski, pisze obszerną a gruntowną rozprawę, w której powołuje się na księdza Leonarda van Essa („O pożytku i potrzebie czytania Pisma św.” Wilno, 1819 r.) i sam dowodzi, że za czytaniem biblij „są wszyscy teraz katolickiej religii profesorowie i nauczyciele w niemieckich, francuskich i innych akademiach.” Zaniedbanie czytania Pisma św. przywiodło, zdaniem autora, „do rozmaitych

i grubych obłąkań, które na miejsce objawienia Bożego stanęły i z samych podań ludzi nieumiejętnych albo źle nauczonych wypływały; świadkiem są nieprzeliczone już księgi religijne katolickich autorów, które mi zawałono duchowne najbardziej biblioteki i domy słabszych wiernych; a tak przez te nowe fałszywe źródła religii i podobne nauki wielu gnuśnych w szukaniu prawdy, nieumiejętnych zatem kapłanów, wystawiona została katolicka religia na pogardę uczciwszym światowym ludziom, rozumiejącym, że na tak błahych i kłamliwych zasadach wsparta cała religia; — na ob'udę znowu innym, a na pośmiewisko obcym wyznaniom...“ Ksiądz Krzyszkowski chwala naturalnie Towarzystwo biblijne i ubolewa, że zamiar tegoż „natrafia w naszym kraju w religii tylko katolickiej na silną tamę, której wielu wyznawców, a najwięcej osób duchownych i nawet uczonych teologów przez powziętą naprzeciw niemu przesadną jakąś obawę i szczególną nieufność gania go jakoby szkodliwy i jako niegodziwy potępiają“¹⁾. Tak przemawiał ksiądz Trynitarz, a rozprawę jego odczytali jako cenzorowie i „wszystko z największym pożytkiem czytelników godne druku być uznali“ doktorowie teologii: Mamert Herbut, Antoni Zyszkowski i Tadeusz Majewski.

O wiele szerszy zakres od Towarzystwa biblijnego miało „Towarzystwo typograficzne.“ Inicytorem jego był znany nam już pisarz i drukarz, Antoni Marcinowski. Według myśli pierwotnej, miało ono posiadać charakter przeważnie spekulacyjny, ażeby wydając książki poczytne, móżdż wycofać nakład z zyskiem i tym sposobem oprzeć istnienie swoje na trwałej podstawie: sprzedawać książki tanio i przez łatwość ich nabycia do czytelnictwa zachęcać. Gdy jednakże wnet po powzięciu tej myśli przyłączyli się do projektowa-

¹⁾ „Dzieje Dobroczynności krajowej i zagranicznej“ r. 1323 w tomie I, II i III rozprawa ks. Krzyszkowskiego „O piśmie św. i czytaniu jego przez wszystkich.“

nego Towarzystwa „obywatele pierwszego w kraju znaczenia, zasług i godności,“ którzy nie potrzebowali i nie chcieli mieć żadnych zysków ze sturublowych akcyj, „całe mało znaczący dla nich artykuł wydatku stanowiących“ — zdecydowano nie oglądać się w wydawnictwie na zarobek, ogłaszać dobre i pożyteczne książki i sprzedawać je jak najtaniej, chociażby nawet ich rozprzedaż nie wracała kosztów¹⁾. Zadanie swoje skreśliło Towarzystwo w słowach następnych: „Gdy długie w kraju naszym doświadczenie przekonało, że brak osób majątnych, któreby mogły i chciały znaczny kapitał łożyć na dźwignienie przemysłu księgarskiego, wielką jest przeszkodą do upowszechnienia gustu w czytaniu; kiedy z tego powodu książki, drukowane kosztem prywatnych osób, nie mogących znacznych podejmować wydatków, nieumiarkowaną ceną odstręcają kupujących, a przez to uboższej klasie odejmują sposobność nabywania światła; dzieła zaś dawniejsze, większe i znacznych nakładów wymagające, tak są przebrane, że ich w handlu znaleźć nie można, a do przedrukowania żaden przywatny się nie bierze: przeświadczeni o tem niektórzy obywatele, rozważywszy środki zaradzenia tej potrzebie kraju, złożyli pewną sumę i zawiazali w mieście Wilnie towarzystwo, pod nazwiskiem *Typograficznego*“²⁾.

Pierwsze posiedzenie mającego się dopiero uorganizować towarzystwa odbyło się 20 kwietnia 1818 roku; 4 maja złożono i podpisano „dokument zaręczny,“ zastrzegając, że towarzystwo rozwiązać się może dopiero po upływie lat dziesięciu, „gdy tak większość zdań postanowi.“ Członków założycieli zebrało się 58³⁾, a ponieważ jeden z nich (książę Adam

¹⁾ „Myśli obywatelskie o Towarzystwie Typograficznym Wileńskim“ w „Tygodniku Wileńskim,“ r. 1819, t. VII, str. 225.—236.

²⁾ „Wiadomość o Towarzystwie Typograficznym Wileńskim“ (Wilno, 1819 r. str. 14).

³⁾ Oto ich nazwiska w takim porządku, w jakim wymienione są w „dokumencie zaręcznym:“ 1) Michał Ogiński, 2) Adam

Czartoryski) miał dwie akcje, kapitał zatem zakładowy wynosił rs. 5,900. Później podobno liczba akcyjnaryuszów, czyli „kompanistów” wzrosła, nie wiadomo jednak, do jakiej cyfry. Na czele towarzystwa stał prezydent (Michał Ogiński); wice-prezydent (Adam hr. Chreptowicz) zastępował jego miejsce; sekretarz (Michał Baliński) utrzymywał protokół posiedzeń; kasyer prowadził rachunki. „Zgromadzenie powszechne,” odbywające się zazwyczaj raz na rok (między 15 kwietnia a 15 maja, t. j. w czasie kontraktów wileńskich) słuchało raportów i rachunków, roztrząsało projekty co do rodzaju dzieł drukować się mających, ich edycji, wytworności i kosztu, przyjmowało nowych członków, wybierało urzędników. Co do użycia i rozporządzenia funduszków towarzystwo działało za pośrednictwem „dyrekcyi,” złożonej z pięciu członków, którym prezydował pierwszy z porządku wyboru dyrektor. Posiedzenia zwyczajne miewała dyrekcyja dwa razy na miesiąc, nadzwyczajne zaś, ilekroć wymagała potrzeba; komplet decydujący składał się najmniej z trzech

hr. Chreptowicz, 3) Karol Wagner, 4) Konstanty hr. Tyzenhauz, 5) Adam hr. Günther, 6) Stanisław Niepokojczycki, 7) Zacharyasz Niemczewski, 8) Tomasz Życki, 9) Michał Dmochowski, 10) Michał Römer, 11) August Becu, 12) Józef Sekowski, 13) Mikołaj Mianowski, 14) Józef Kończa, 15) Antoni Marcinowski, 16) Józef Zawadzki, 17) Michał Baliński, 18 — 19) Aleksander i Teodor Pocięjowie, 20) Kazimierz Strawiński, 21) Franciszek Malewski, 22) Feliks Siesicki, 23) Gabryel Ogiński, 24) Róża z Goreckich Wysogierdowa, 25) Tadeusz Kukiewicz, 26) Michał Chlewiński, 27) Marcin Ważyński, 28) Józef Górski, 29) F. Ks. Wyszkowski, 30) Jan Chodźko, 31 — 34) Ignacy, Ignacy Emanuel, Michał i Roman Lachnicey, 35) Stanisław ks. Puzyna, 36) Józef Wawrzęcki, 37) Jan Budziłowicz, 38) Antoni Chrapowicki, 39) Leonard Wolmer, 40) Kazimierz Moniuszko, 41) hr. Plater-Zyberg, 42) Ferdynand hr. Plater, 43) Jan Rudomina, 44) Jan Szantyr, 45) Michał Bobiatyński, 46) Adam ks. Czartoryski, 47) Piotr Horn, 48) Narcyz hr. Olizar, 49) Michał Sobański, 50) Michał Markiewicz, 51) Feliks Chomiński, 52) Adolf Święcicki, 53) Eustachy Karpp, 54) Ignacy Mikucki, 55) Józef Gruzewski, 56) Hipolit Górski, 57) Korzeniewski, 58) Rudolf hr. Tyzenhauz.

„dyrektorów.” Zadaniem dyrekcyi było robić projekta lub podane sobie rozważać, a roztrząsnięte już i dobrze wypracowane przedstawiać „zgromadzeniu powszechnemu” do potwierdzenia; gdy zaś to nastąpi, urzeczywistniać projekta za pośrednictwem komisantów, redaktorów, drukarzy i księgarzy. Przepis, tych czynności dotyczący, brzmiał: „Ugody o nakład druku, przez komisantów, robi ogółowe; redaktorów godzi ogólnie; toż samo drukarzy; wybitne egzemplarze zbywa księgarzom w partyach znaczniejszych *za gotowe pieniądze*, chociażby nie z takim zyskiem, jakiby się w szczegółowej mógł znaleźć przedaży; *nie wdaje się z księgarzami w żadne komisa, zamiany, ani rachunki i kredyty* ¹⁾. Manipulacya taka była zapewne nader wygodna, ale nie mogła się przyczynić do zwiększenia funduszków Towarzystwa.

Duszą dyrekcyi był inicjator Towarzystwa, Antoni Marcinowski. Najpierwszem jego staraniem było podniesienie „Dziennika Wileńskiego,” który od roku 1818 przeszedł pod jego kierownictwo. Przy dawniejszej cenie, wydawano go odtąd z większą starannością i na piękniejszym papierze. Dochodu „Dziennik” nie przynosił żadnego, ale przynajmniej wracał kosztu ²⁾. W nakładzie Towarzystwa Typograficznego wychodził on tylko do końca roku 1821. Jako dalszy objaw działalności Towarzystwa zaznaczyć należy wydanie „Bajek” Krasickiego za złotówkę, a potem wszystkich tego koryfeusza „wieku oświecenia” dzieł w dziesięciu tomach małego formatu, również tanie. Lecz i te, tak poczytne zakłady utwory, nie przyniosły zysku, co wnosić możemy ztąd, że w 1852 księgarz Zawadzki kazał wydrukować nowe do tej edycji tytuły, by się pozbyć leżącego towaru. Wydało następnie Towarzystwo „Pieśni nabożne” Karpińskiego i in-

¹⁾ Tamże, str. 13.

²⁾ Zob. „Myśli obywatelskie o Tow. Typ. Wil.”

nych; w roku zaś 1821 uczyniło istotną przysługę wykształceniu elementarnemu, ogłaszając dobrze obmyślane dziełko Jana Chodźki p. n. „Pan Jan ze Świsłoczy kramarz wędrujący.“ Przetłómaczył je w 1823 r. na język litewski ksiądz Józef Rupejko, a w r. 1825 wyszło drugie wydanie oryginału, już nie nakładem Towarzystwa Typograficznego, ale księgarza Józefa Zawadzkiego, który był jednym z jego członków.

Krótką była działalność Towarzystwa, ale dosyć pożyteczna; myśl zaś przewodnia zasługuje na zupełne uznanie.

Obok tych towarzystw specjalnych istniały jeszcze dwa inne ogólniejsze, których celem było przeciwdziałanie zabobonom, przesądom, bigoteryi, fanatyzmowi, nieprawej przewadze jednej klasy nad drugą, wszelkiemu uciskowi, wszelkiemu służalstwu. Pełnieniu zadania tego poświęcone było Towarzystwo Wolnomularzów i Towarzystwo Szubrawców¹⁾.

VIII.

Zakończenie.

Razem z ustaniem towarzystw ogólniejszej natury ustały także i czasopisma przez nie wydawane lub wspierane²⁾; od r. 1824 istnieją w Wilnie dwa tylko

¹⁾ O tych dwu towarzystwach autor przygotowuje książkę oddzielną p. t. „Masoni i Szubrawcy.“

²⁾ Dla przypomnienia sobie i łatwiejszego przeglądu podajemy tu ich zestawienie.

a) w Wilnie.

1) „Kuryer Litewski“ od r. 1815 do 1830 włącznie pod redakcją Antoniego Marciniowskiego (zaczął wychodzić jeszcze w r. 1793; do r. 1805 był pod redakcją szambelana Włodka; od r. 1806 do 1811 wydawali go Pijarzy; w r. 1811 miał także ty-

czasopisma: „Kuryer litewski“ i „Dziennik wileński.“ Pierwsze z nich zaspakaja potrzeby potocznej cieka-

tuł rosyjski; w r. 1821 redaktorem był Daniłowicz, w 1813 Euzebiusz Stowacki, od r. 1813 był gazetą urzędową; od r. 1834 wychodził dwa razy na tydzień w języku polskim i rosyjskim. Od r. 1840 przezwany został „Kuryerem Wileńskim“).

2) „Dziennik Wileński“ wychodził już poprzednio, ale bardzo krótko, bo tylko od kwietnia 1805 do grudnia 1806 roku; tworzy razem tomów siedem. Redakcja składała się z profesorów uniwersytetu: Jędrzeja Śniadeckiego, ks. Stanisława Jundziłła, Ernesta Grodka. Od r. 1815 do 1830 włącznie, najprzód pod redakcją Antoniego Marciniowskiego. Do r. 1819 włącznie wychodziło rocznie tomów dwa, od 1820 do 1824 po trzy tomy; w 1825 cztery tomy; od roku 1827 do 1830 po siedem tomów — osobno „historia i literatura“, osobno „literatura nadobna“, osobno „umiejętności i sztuki“, osobno „nauki stosowane“, osobno „nowiny naukowe.“

3) „Tygodnik Wileński“ zaczął wychodzić w listopadzie 1815 roku; wtedy i przez rok 1816 redaktorem był Joachim Lelewel i podobno Michał Baliński, od roku 1817 do 1821 włącznie redagował go Ignacy Szydlowski, w r. 1822 wyszedł tom jeden pod redakcją ks. Michała Olszewskiego. Ogółem wyszło tomów 13.

4) „Pamiętnik Magnetyczny Wileński“ od r. 1816 do 1818 włącznie pod redakcją Ignacego Emanuela Łachnickiego; wyszły trzy tomy. Winieta przedstawia krajobraz egipski: palma, sfinks, posąg jakiegoś bóstwa. Motto z Seneki: „Multa hoc primum cognovimus seculo et multa venientis aevi populus ignota nobis sciet.“

5) „Wiadomości Brukowe“ w r. 1816 wychodziły luźnie, ukazało się numerów cztery, ale w r. 1817 liczbowanie numerów obejmuje i tamte cztery, tak, że pierwszy numer z r. 1817 (10 stycznia) oznaczony jest jako 5. Wychodziły do 3 czerwca 1822; ogółem numerów 287.

6) „Gębacz“ w r. 1817 (w końcu marca i kwietnia) numerów pięć. Według notatki H. Skimborowicza w egzemplarzu podarowanym przezeń Bibliotece Głównej w Warszawie, pisemko to redagował Ignacy Łagiennicki adwokat; współpracownikiem był niejaki Konat.

7) „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego“ wyszły w dwu tomach od 1818 do 1821.

8) „Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński“ Pismo peryodyczne p. zez członków wydziału farmaceutycznego w Tow. Med. Ces. Wil. wydawane r. 1820 i 1821 dwa tomy; w r. zaś 1822

wości i urzędowej informacji; drugi zapełnia się przeważnie technicznymi wiadomościami, a chociaż pomieszcza także artykuły treści literackiej, historycznej i pedagogicznej, są już one bezbarwne zazwyczaj, nie dotyczą tych zagadnień, które z coraz większym naciskiem zaczęto w sferach rządzących poczytywać za niebezpieczne.

Młodzież, która za dawniejszych czasów utworzyła związek Promienistych i Filaretów, mający na celu wspieranie się w potrzebach życia i zachęcanie się do nauki, musiała w różne rozejść się strony i różnym uleść losom.

i 1823 także 2 tomy pod napisem: „Pamiętnik farmaceutyczno-chirurgiczny.“

9) „Dzieje Dobroczynności krajowej i zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi,“ od r. 1820 do 1822, w ćwiartce, 3 tomy; od 1823 do 1824, w ósemce, sześć tomów.

b) w Połocku.

10) „Miesięcznik Połocki“ wychodził r. 1818, tomów trzy. W r. 1820 wskrzeszono go; wyszły 2 zeszyty.

c) w Krzemieńcu (i Warszawie).

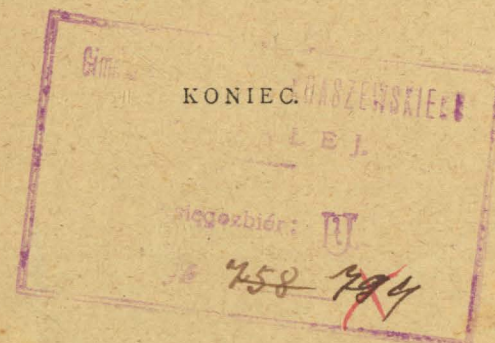
11) „Ćwiczenia naukowe“ w r. 1818 przez młodzież krzemieniecką wydawane, drukowały się w Warszawie; 2 tomy „oddziału literatury“ i 2 tomy „oddziału matematyczno-fizycznego.“

12) „Pamiętnik naukowy“, *służący za ciąg dalszy Ćwiczeń naukowych*, wychodził w r. 1819; dwa tomy „oddziału literatury“ i dwa tomy „oddz. mat.-fizy.“

Prócz tego w Petersburgu wychodził w języku polskim:

13) „Ruski Inwalid,“ czyli Wiadomości wojenne, wydawane przez Komitet Najwyżej potwierdzony d. 18 sierpnia 1814 r. Była to gazeta polityczna codzienna; zaczęła wychodzić od 1 stycznia 1817, trwała do początków r. 1821, ogółem tomów pięć i numerów 24. Rubryki jej były: a) doniesienia o wszelkich ofiarach na rzecz inwalidów, b) ogłoszenia komitetu o umieszczeniu na urzędach oficerów okrytych bliznami; c) Najwyższe rozkazy do wojska; rozkazy głównego naczelnika sztabu cesarskiego, oraz uwiadomienia o podwyższeniu na wyższe stopnie w służbie morskiej; d) doniesienia o postępie nauk, sztuk i przemysłu narodowego, o rękodzielniach, wynalazkach, obchodach patriotycznych, nekrologi i biografie; e) wiadomości ze współczesnej historii i polityki; f) literatura krajowa i obca itd.

Lecz właśnie z tego grona młodzieży, której stowarzyszeń tu nie przedstawiałem, jako nie należących ani do liberalnych w ścisłym znaczeniu wyrazu, ani tembardziej do obskurantów, lecz tworzących związek nowego pierwiastku w naszym rozwoju cywilizacyjnym, wyszedł pierwszorzędnny poeta, co porywającym zapalem pociągnął za sobą młodzież i poprowadził społeczeństwo inną wprawdzie niż liberalni drogą, ale ku tej samej krainie światła. Krainę tę, pięknoscią tęcz wyobraźni, błyskawicami myśli, wylewami i wybuchami uczucia wypełniwszy, uczynił powabniejszą, miłszą, droższą dla ziomeków swoich. Działanie chłodnego, analitycznego rozumu, skryzalizowanego w „Filozofii umysłu“ Śniadeckiego (roku 1822), na czas pewien wśród szerszej publiczności ustało, dając miejsce działaniu urokom fantazyi („Ballady i Romanse“ Mickiewicza, tegoż roku 1822) i czarowi głębokiego uczucia („Dziadów“ część czwarta, roku 1823). Wpływanie na poprawę wad za pośrednictwem ostrej, bezlitosnej satyry ustąpiło tytanicznemu powołaniu młodzieży do ruszenia z posad bryły świata, do zrzucenia z niej plazm — samolubów i zatknięcia na niej godel: miłości i postępu...



422.